









# KOMEDJE

ORYGINALNE

*Stanisława Bogusławskiego*

TOM II.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
~~Biblioteka~~

ul. ... i Nr 72  
00-290 Warszawa  
Tel. 20-68-63, 26-52-31 w. 42

**WARSZAWA.**

Nakład i druk S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa  
przy ulicy Miodowej Nr. 406.

—  
1848.

KOMITET



Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 14/20 Listopada 1847 r.

Cenzor **L. T. Tripplin.**

WARSZAWA

1847

WARSZAWA

Wydawnictwo

312

# LWY I LWICE

KOMEDJA W 3<sup>ch</sup> AKTACH WIERSZEM.

LWY I LWICE

KONIEC W. 3. ARTAJI WIEKOWA  
MIEJSKOŚĆ WIEKOWA



## OSOBY.

---

**SĘDZIMIR**, Pułkownik

**CELINA**, jego córka.

**NATALJA**

**ADELA**

**ARTUR**

**ALFRED**

**DANIEL**, mąż Natalji

**AGATA**, pokojówka

**JAN**, służący

**LOKAJ.**

Scena w Warszawie.

18084

REINHOLD HILF  
DIELE HILF  
NATALIA  
ADRIAN  
ALTHEA  
ALTHEA  
IMMIGRANTEN  
ADRIAN HILF  
JAN HILF  
ALTHEA

Handwritten text, possibly a name or date, partially obscured by a mark.

**AKT II.**

**SCENA 1.**

*(Salon bogato i elegancko umeblowany, po prawej kanapa, przed nią stół, na nim papiery, książki, ryciny, w umyślnym nieładzie. Po prawej, lewej i w środku drzwi, światło) noc*

**AGATA JAN** *(w głębi trzymając wielką pakę książek)*

**Agata**

Znowu książki, a jakie?

**Jan**

Nie wiem bo związane.

**Agata**

Rozwiąż.

**Jan**

Jeżeli polskie pewno je dostanę.

**Agata** *(z ironią)*

Dostaniesz!

**Jan**

Ach! dziękuję!

**Agata**

Czy to po raz pierwszy?

Wszak już masz pełną szafę powieści i wierszy,  
Często służbę zaniedbasz a czas trawisz na tem  
Jak widzę Bóg cię stworzył wielkim literatem!

**Jan**

Już co czytać, to czytam, ile oczów stanie.

**Agata**

A jeszcze same nędzne krajowe bazgranie.

**Jan**

O przepraszam panienkę są tam piękne rzeczy.

**Agata**

Dla ciebie!..

**Jan**

Tylko dla mnie? są inni.....

**Agata**

Któż przeczy!

Są inni wiem to dobrze, znam tę klasę ludzi  
Co swemi autorami dręczy się i nudzi,  
A dla czego? bo obcych pojąć nie są w stanie  
Bo to są ślepe krety tak jak ty mój Janie!

*(odbierając od Jana rozwiązane książki)*

Dał ci księgarz rachunek?

**Jan**

Przyniesie nie długo.

**Agata** *(przeglądając książki).*

Soulié, Sue, Gorge-Sand, Balzac, Dumas, Victor Hugo,

To dla nas—a tu znowu krajowcy poczciwi:  
 Klechdy, Żydzi, Gawędy, Umarli i żywi,  
 Latarnia czarnoksiężka, Kontrakty, Ułana,  
 (*mówi*) Czytałam, serce w chłopce! to rzecz niesłychana!!

(*znowu przegląda książki śmiejąc się co raz gwałtowniej*).

(*czyta*) Ach! powieści Pantofla! Bigos! i Górale!  
 I ty możesz się nie śmiać?

**Jan** (*niechętnie*)

Nie ma z czego wcale

**Agata**

I pamiętki Soplicy! krzesła bo zemdleję!  
 To tytuły! ach jakież muszą być ich dzieje!

**Jan**

Kto tam zważa na tytuł!

**Agata**

Nikt śmiechu nie wstrzyma!

**Jan**

Djabli tam po tytule gdy wśródku nic nie ma

**Agata**

Tytuł wszystko—z tytułu sędzi się o głowie.  
 Spytaj wielkiego tonu toż samo ci powie.  
 Zjedz więc Bigos na prędce, przeczytaj Soplice,  
 Nim to jednak uczynisz pozapalaj świece.  
 Dziś wieczór literacki, nie zapomni o tem,  
 Pierwej wszystko przygotuj, i idź czytać potem.  
 Jutro mi o Soplicy udziel wiadomości,  
 Czy w końcu poszła za mąż, czy uszła z miłości.

**Jan**

Dobrze, lecz może pani...

**Agata** (*przerzywa*)

Ani się zapyta?

Bo kto też w dobrym tonie polskie książki czyta.

To dla gminu, rozumiesz?—więc czytaj mój Janie

Póki ci oczów, świecy, i ochoty stanie.

*(odchodzi)*

## SCENA 2.

**Jan** (*spoglądając za Agatą*)

Co za ton! daj go katu! myślałby kto może

Że się gdzie na francuskim wychowała dworze,

Tak dziś gardzi równemi, i swoich się sroma,

A toé to z pod Łowicza córka ekonoma!

Służyłem tam w sąsiedztwie, i widziałem nieraz

Że nie tak szumno, dumno, było jak jest teraz,

Że tam się nie wstydzila i od krów chłopaka,

I często z nim do lasu darła na bosaka!

A dzisiaj!—zwinna wprawdzie była to dziewczyna

Polubiła ją za to nieboszczka Hrabina

I jadąc do Paryża przyjęła w usługi.

Ledwo tam zabawiła rok jeden i drugi,

Jak się to już wytarło! jak to mówi składnie

Bo też panna gdy zechce to się wytrze snadnie,

A jeżeli przy tem z pani przykłady mieć może

Będzie błyszczeć po wierzchu (*wskazując na serce*) lecz tu;

żał się Boże.

*(układając książki na stole, mówi przedrzeźniając Agatę)*

Bo kto też w dobrym tonie polskie książki czyta,  
 To dla gminu—cóż ona? może kto zapyta,  
 Oto ni to, ni owo, i choć patrzy hardo,  
 Dobry ton ją nie przyjmie, gmin odepchnie z wzgardą.  
 Gdyby nie strach o służbę, o skargi i kłótnie,  
 To i Jan często gorzką prawdę w oczy utnie,  
 Ale lepiej zamilczeć—wysmiano by Jana  
 Że zachciał w modnym świecie grać rolę bociana.  
 I słusznie by się śmiano, bom ci też zasłaby  
 Ażebym snadnie przelknąć tak odęte żaby  
 Nie jedna by mnie mogła, zakrzusić, zadławić  
 Lepiej więc je w spokoju czasowi zastawić  
 Niech każda póki może, dmie się—pnie—wyrasta,  
 Jak pięknie cóż zostanie? ot, skurka i basta.  
 Z resztą, co mi do tego—ukończmy robotę,

*(układa na stole i znajduje list rozpieczętowany)*

List, do tego otwarty! wielką mam ochotę,  
 Choć kika słów przeczytać, może to kto zgani  
 Ależ to list z Podola, od ojca méj pani,  
 Od mego dobroczyńcy, z rodzinnej ustroni,  
 Ej! takiej wiadomości pewno nikt nie wzbroni,  
 Tu nikogo—*(zagląda do drugiego pokoju)* tu także— a więc  
 któż się dowie  
 Boć kiedy nikt nie widzi, to też nikt nie powie.  
 To jasno—a więc czytam *(otwiera list)* bite strony cztery,  
 Wszak zgadłem to starego sążniste litery!  
*(czyta)* Moja pani córko!

(*mówi*) Moja pani! to już źle, i jak mi się zdaje i Straszliwie grozić będzie, a najinniej wyłaje.  
 (*czyta*) "Rozgłośna sława WPani, doszła aż do mojego zakątka, mówią że jesteś *lwicą* czy tam *tygrysią*; zdziwiłem się, bo jak mi Bóg miły, twoich rodziców jeszcze nigdzie w klatce nie pokazywano, ale wyprowadzono mnie z błędu, wyjaśniono mi wasze zasady, i z rospaczy o małym nie wydarł wszystkich włosów z czupryny, bo chowając cię na dobrą żonę, matkę i obywatelkę, nie pomyślałem abyś się kiedy sprzedała do tej menażeryi dzisiejszego zgorzenia—Wiem i o tem żeś męża pozwała do rozwodu, i na tę wiadomość w nieopisaną wściekłość nazwałem cię nikczemną! ale moje serce szepnęło, (*uczciwszy *lwie* uszy pani Dobrocd*): żeś tylko szalona, i daj Boże aby tak było! Bo i cóż masz do twojego męża?—Od daty więc tego listu najdalej za dwa miesiące, przyjadę do Warszawy, i jeżeli tak jest w samej rzeczy, przetrzępię ja tam dobrze *lwie* skury, a najbardziej natrę uszów, jednemu bydleciu może najgłupszemu, ale też najpocziwszemu, a tym jest Jan, stary głupiec, którego dla tego jedynie zostawiłem w domu WPani aby czuwał nad tobą, a on tam siedzi, myśli, i kiwa głową jak kot gipsowy.

Zobaczymy się nie długo  
 Twój ojciec

*Sędzimir.*

(*mówi*)

I o mnie nie zapomniał łaskawe panisko!  
 List pono datowany od miesiąca blisko.



Oj będzie burza będzie! aż mi trzeszczy w głowie  
 Ale co ja tu winien niechże mi kto powie,  
 Siedzę w prawdzie i myślę, i milczę i patrzę,  
 Ale mówić? cóż mówić...

## SCENA 3

NATALJA — DANIEL — JAN (*w głębi*)

**Natalja**

Gdzie pani?

**Jan**

W teatrze.

**Natalja**

Jeszcze

**Jan**

Dzisiaj opera.

**Daniel**

Ach prawda i długa!

**Natalja** (*do Jana*)

Poczekamy na panią.

**Jan** (*kłaniając się*)

Uniżony sługa (*odchodzi*)

**Natalja** (*do Daniela*)

Mon ami..

**Daniel**

Pani?

**Natalja** (*wskazując aby odszedł*)

Eh bien!

**Daniel**

A więc to ma znaczyć?

**Natalja**

Ach! czyliż ci mam có dzień toż samo tłómaczyć?  
Poznaj że raz nakoniec, dzisiejsze zwyczaje,  
Mam wieczór literacki, idź spać—ja zostaję.

**Daniel**

Ale....

**Natalja** (*przerywa*)

Tylkoż cię proszę bez żadnego ale,  
Wiesz że wszystko jest dobre to co ja uchwałę  
I gdy ci mówię "idź spać,, to uwierz w pokorze  
Że cię już nic lepszego spotkać dziś nie może.

**Daniel**

Zapewne... ale co dzień widzę cię tak mało  
Że radbym tu pozostać....

**Natalja**

Na co się to zdało!

Znudzisz się rękę zato, bo mi przyznasz snadnie,  
Żeś ty specjalnych scienji nie pojął dokładnie,  
Że nawet się nie wciśnie do twojego ucha  
Rosprawa o zgodzeniu materji i ducha.  
O trylogji, syntezie, o pseudoniżmie,  
O synkretycznym cielem, cynizmie, epizmie,  
Sarkazmie, arhaizmie egotycznej woli  
Parafrazie, sceptyzmie i o hiperboli!

Nic z tego niezrozumiesz jestem pewna prawie,  
 Cóż gdy w Symonistowskiej utoniem rozprawie  
 Gdy ich cel rozbierając bez zółci, zawiści  
 Wskażemy społeczeństwu rozliczne korzyści.  
 Gdy zaczniemy dowodzić, jak wspólności siła  
 W każdym odcieniu życia błoga jest i miła,  
 Jak się w wspólności myśli porządek zachowa,  
 Jak do niej się dołączy wspólność finansowa.  
 Jak z tego wnet powstanie ogólna, soćjalna  
 Jaka wspólność duchowa, jaka materjalna,  
 Dowiedziem, a ustaną prostackie wykrzyki....

**Daniel**

Jakaż to materjalna

**Natalja**

Dowiesz się z praktyki,  
 Tymczasem ukończ sprzeczkę, a idź spać kochanie,  
 Mówię idź, bo Antoni z pojazdem zostanie.  
 Nie wiem jak prędko skończym nasze posiedzenie,  
 Ale, czyś też wypełnił moje polecenie,  
 Mówiłam ci że przysły najnowsze żurnale  
 A więc?

**Daniel**

Ale bo widzisz....

**Natalja** (przerywa)

Nic nie widzę wcale,  
 Tylko wiem że się moje rospierzchły fundusze.  
 Chcę pieniędzy—rozumiesz?—chcę, i mieć je muszę.

**Daniel**  
Ale wszak wiesz Nataljo...

**Natalja** (*przerywa*)

Tak nudzisz, tak zrzedzisz,  
Że wreszcie twojem *ale* do grobu mnie wpędzisz,  
Nie ma *ale* w małżeństwie, więcej ani słowa  
Chcę pieniędzy,—z kąd ich wzięść, to twoja w tem głowa.

**Daniel**

Tylko pozwól słów kilka powiedzieć w tój mierze,  
Kilka słów, wszak to czasu mało ci zabierze,  
A powinienym przecie zyskać posłuchanie  
Gdy idzie o rzecz ważną...

**Natalja** (*niecierpliwie*)

Słucham cię mój panie

**Daniel**

Długów mamy po uszy....

**Natalja** (*przerywa*)

Cóż mnie to obchodzi?

**Daniel**

Ja myślę że się nad tem zastanowić godzi,  
Bo wreszcie jakież koniec....

**Natalja**

Jest, ten z końcem wiecznie.

**Daniel**

Ależ bo nad tem trzeba pomyśleć koniecznie.

**Natalja**

Myśl, zabiegaj, przewiduj, szukaj na wsi, w mieście,  
Daj procentu piędziesiąt, daj sto— daj i dwieście

Potem czem chcesz to zapłacić, lub nie płacić nikomu,  
 Aby tylko na niczem nie zbrakło mi w domu.  
 Jak tam skończysz to we mnie obawy nie zrodzi,  
 Dziś żonę koniec męża wcale nie obchodzi.

**Daniel**

Dawniej tak nie mówiłaś!

**Natalja**

Dowiodłam ci nie raz,  
 Że co mogło być dawniej, nieuchodzi teraz,  
 Czyliż moi panowie zawsze byście chcieli  
 Widzieć biedne kobiety, na wsiach przy kądzieli,  
 Nudzone, pilnowane, zawsze, z każdej strony,  
 By dać z nich dobre matki, kucharki i żony?  
 Barbarzyństwo mon cherciu, dziś tak się nie dzieje  
 Dziś ledwie pierwszym wdziękiem która zajaśnieje,  
 Ledwie dziecinne lata nieśmiało przekroczy,  
 Już ją świat swoim blaskiem cudownym otoczy,  
 A zasiadłszy na holdów i uwielbień trojaie  
 Miłością, żądzą, dumą, jako gwiazda płonie.  
 Przeminięły już czasy rubaszných przesądów,  
 Gdy kobiety dźwigały jarzmo męzkich rządów,  
 Kiedy pod władzą męża, ojca, albo matki  
 Wiedły w grubój ciemnocie ich uczuć ostatki!  
 Dziś powstałyśmy przecie z popiołów nicości  
 A poznawszy się na was, na naszej wartości  
 Wszelkie więzy i władzę kruszymy na wieki,  
 Miłość waszą przyjmujemy, lecz niehcem opieki,  
 Plan ten już wykończony, i wkrótce jak wnoszą  
 Emancypację kobiet publicznie ogłoszą.

**Daniel**

Dobrze moja Natalio, lecz nim to się stanie....

**Natalja** *(przerzywa)*

Wiesz co emancypacja?

**Daniel** *(czyni przeczące poruszenie)*

**Natalja**

Więc idź spać kochanie

Jutro dasz mi pieniędzy, pomnij te wyrazy,  
Bo wiesz że ja powtarzać nie lubię dwa razy.

**Daniel**

Lecz na Boga Nataljo wszak to nie tak snadnie  
Kto nam jeszcze pożyczycy chciej zważyć dokładnie,  
Jaką pewność mieć mogą nasi wierzyciele?  
Mam trzy tysiące pensyi, wszakże to niewiele;  
A chcąc spłacić procenta i długi w naturze,  
Musiałbym lat trzydzieści jeszcze pisać w biurze,  
I posag twój strwoniłaś, zniknął i mój spadek,  
Który tylko chowałem na nagły wypadek,  
I mój stry choć nie bogacz a jednak w potrzebie  
Kupiecki weksel za nas wystawił na siebie,  
Wszystko przeszło.—jednakże jeszcze nie narzekam  
Pisałaś list do ojca, ja cierpię i czekam,  
Ale termin już blisko, stry się dręczy, biedzi,  
A tu ani pieniędzy, ani odpowiedzi!  
I jeśli te ostatnie nadzieje nas zdradzą,  
Wiesz co będzie z mym stryjem?

**Natalja**

Do kozy go wsadzą,

Jest tu o co rozvodzić nudne narzekanie  
 Nie tacy tam za długi siedzieli mój panie,  
 Więc się cieszyć powinien, bo go nie poniży  
 Że do dobrego tonu choć trochę się zbliży.  
 Z resztą tak się nie stanie, mogę ręczyć za to,  
 Ojciec znając tę sprawę, pośpieszy z zapłatą.  
 Lecz to jeszcze nie jutro! a jutro mój Boże!

**Daniel**

Ale...

**Natalja**

Że on bez ale obejść się nie może!

**Daniel**

Jeszcze tylko przez chwilę słuchaj mnie w milczeniu.  
 Co ci po tem mniemanem na świecie znaczeniu?  
 Po co ci wszystkie głupstwa wlec aż za granicy,  
 Na co te stroje, zbytki, na co tytuł *lwicy*,  
 Śmieją się tylko z tego przysięgam na duszę!

**Natalja**

*(która przez ten czas niecierpliwiła się, teraz wybucha gniewem)*

Jestem *lwicą*, byłam nią, będę, i być muszę!  
 Chcę mieć wszystko co mają damy w tym rodzaju.  
 Czy to z zasad, z potrzeby, czy też dla zwyczaju,  
 Chcę męża filozofa, konia pięknej rasy,  
 Kredyt na wszystkie modne materje, atłasy.  
 Stare wina, cygara, brylanty i długi,  
 Emancypację, miłość, dwór obfity w sługi,  
 Terazniejszość dwójznaczna, przyszłość bez widoku,  
 Słowem że żadnej *lwicy* nieustąpię kroku!

**Daniel** (*z ironją*)

Na to będzie potrzeba pieniędzy nie mało!

**Natalja**

Wystarasz się mon cherciu, ja chcę—więc się stało,  
Mój ojciec przysze, ręczę.

**Daniel**

Żałuję go szczerze!

**Natalja**

Wszak jest dosyć bogatym.

**Daniel**

Wszystko się przebierze,

**Natalja**

W dziwnym jesteś humorze!

**Daniel**

Czas oczy otwiera!

Widzę że się zawiodłem... widzę...

**Natalja** (*przerywa*)

Ecetera.

**Daniel** (*smutnie*)

Za daleko już zaszłaś nic cię nie ocali,  
Żal mi cię, lecz cóż czynić! żal mi...

**Natalja** (*przerywa*)

I tam dalej.

Chcesz widzieć świat nawracać!

**Daniel**

Próżno bym się silił.



**Natalja**

Bo takeś mi się dzisiaj rozbujał, rozkwilił,  
 Że cię poznać nie mogę, i łzy! *fi* Danielu!  
 Wiesz że mężczyzn tak czułych dziś nieznajdziesz wielu,  
 To jeszcze barbarzyńskich czasów są zabytki,  
 A potem kiedy płaczesz strasznie jesteś brzydki.  
 Bierz przykład z nas mon cherciu, trudne dziś podniety  
 Aby naszego tonu płakały kobiety,  
 Wprawdzie zdarzy się widzieć że niekiedy w łoży  
 Ta zemdleje, ta chustkę do oczów przyłoży,  
 Lecz ją o łzy dziecinne niechaj nikt nie wini  
 Bo to często dla wdzięku, lub z rachuby czyni,  
 Otrzyj więc łzy, bądź panem, myśli, czucia, czynu  
 Dziś wiek cywilizacyi,—łzy zostaw dla gminu  
 Raczej do moich żądań zastosuj się ściśle  
 I pomyśl o pieniądzach,

**Daniel** *(dobitnie)*

O tem ani myślę

Gdy kruszysz naszą władzę i więzy na wieki  
 Niechciej męża pieniędzy gdy niechcesz opieki,

**Natalja** *(zgniewem)*

Jak to, pan mi odmawiasz.

## SCENA 4.

NATALJA—ARTUR—DANIEL

**Artur** *(ściska za rękę Natalję, potem Daniela)*

Witaj przyjacielu,  
 Cóż czoła zasepione, cóż to jest Danielu?

Ach! pewno lekka sprzeczka, małżeńska igraszka  
Cóż powodem?

**Daniel** *(ze znaczeniem)*

Pieniądze!

**Artur**

Pieniądze? to fraszka!

**Daniel**

Nie koniecznie!

**Artur**

Zaręczam.

**Daniel**

Jak komu...?

**Artur**

Dam brodę!

**Daniel**

Dziękuję..

**Artur**

Tylko słuchaj!..

**Daniel**

Za późno..

**Artur**

Dowiodę.

**Daniel** *(chcąc odejść)*

Już wierzę...

**Artur** *(zatrzymując go)*

Ależ chwilkę,

**Daniel**

Czegoż chcesz odemnie?

**Artur**

Chcę dowieść że na żonę gniewasz się daremnie,  
 Bo cóż to są pieniądze? podmiotowość, proza,  
 Zobacz co o pieniądzach napisał Spinoza,  
 Jakie zdanie Leibnica, Kanta i Herdera,  
 Przekonasz się, że pieniądz to nic!.. bańka szczerza  
 Dziś świeci, jutro pęka, potem znowu świeci  
 I jak bańkę tak pieniądz cenią tylko dzieci,  
 Lecz człowiek, który wiedzy przemierzył granice,  
 I ujął aprioryczne umysłu czynice,  
 Który zmienił atomem i potęgą pewną,  
 Dualizm rozstępowy w monadę duszewną,  
 Ten rozwojowym umem pojął to niebawem,  
 Że życie jest objawem, a zaś śmierć przejawem,  
 Że poczucie przed światem ustrój jaźni racją  
 A pojaw jest naszego *Ich* manifestacją,  
 Z tych całości gnostycznych racjonuję zdanie  
 Że gdy trzeba pieniędzy to dawaj mój panie.

**Daniel** (*wyrywając mu się*)

Dobra noc....

**Artur**

Jeszcze słówko..

**Daniel**

Dobranoc—to potem.

*(odchodzi)*

Tom II

3

## SCENA 5.

## NATALJA—ARTUR

**Artur**

Dość że go przekonałem.

**Natalia**

Któżby wątpił o tem.

*(wpatrując się w Artura)*

Tak olbrzymi masz rozum!

**Artur**

Piękny to dar nieba

Lecz by Daniela pobić mało go potrzeba,

I wyznam, że się nie raz nie mogę wydziwić

Jak mogłaś myśleć o ludziach tak spaczyć, tak skrzywić

By złączyć los twój z losem takiego stworzenia!

*(Natalja kładzie się na pół na kanapie, Artur siada przy niej na podnóżku)***Natalja**

Schowana w cichéj wiosce, bez rad doświadczenia,

Widziałam w nim feniksa!

**Artur**

Przyznać mu to muszę,

Że dobry, pracowity, uczciwą ma duszę.

Ma cnoty jakich pragną w zwyczajnym człowieku

Ależ to typ przekwitły, typ zgasłego wieku!

To rokoko moralne, tkanka z dawnéj przędzy!

Apropos na cóż pragniesz tak pilno pieniędzy?

Czy zaszło co nowego?

**Natalja**

Nowego? nic, ręczę,  
Lecz twojem położeniem co chwila się dręcę,  
Z twoich dóbr komisarze tak są opieszali...

**Artur**

To prawda! już od roku nie mi nie przysłali  
A listy co dzień piszę..

**Natalja**

Nim odpowiedź przysła  
Pozwól niech przyjaciółki o tobie pomyślą.

**Artur**

Jakże rozległe prawa masz do uwielbienia!  
Bo jakież to twe serce i wyobrażenia,  
Jak czysta filozofia, jaka wzniosłość duszy!  
O ciebie pocisk złości ludzkiej się rozkruszy  
Boś ty błogiej wspólności pięknym ideałem  
Boś ty wspólna ludzkości i duszą i ciałem!

*(po chwili)*

Jakąż da sumnę Daniel?

**Natalja**

Niewiem tego jeszcze,  
Chcę najmniej sześć tysięcy...

**Artur** *(z przymileniem)*

Daj rączkę — popieszczę.

**Natalja**

Z tego większą połowę przeznaczam dla ciebie

**Artur**

Którą ci pewno zwrócę w najpierwszej potrzebie

(bawiąc się z ręką Natalji)

To jedwab', to aksamit, atlas—kość słoniowa!  
 Jakie drobne paluszki, jak kształtna budowa,  
 I w siódmym niebie wschodu taka nie istnieje!  
 (z niechęcia) Kiedyż Daniel wyliczy?

**Natalja**

Jutro mam nadzieję,

Wszak wiem że potrzebujesz..

**Artur**

Nie o tem tu mowa,

**Natalja**

Lecz przyjmiesz tę pożyczkę chęć twojego słowa.

**Artur**

Dla tego że od ciebie.

**Natalja**

.Lecz jakąż przyczyna?

Że dotąd nie powraca z teatru Celina  
 Widziałam u niej w łoży młodego Czesława  
 Kocha ją do szaleństwa.

**Artur**

A cóż męża prawa?

**Natalja**

A do ciebież nie można zwrócić to pytanie?

**Artur** (uśmiechając się)

Prawda! to zwrot jenjalny! trafne porównanie!  
 Lecz Daniel nie dla ciebie, więc się tem nie smucę  
 Tyś tak mądra!

**Natalja**

To wszystko winnam twej nauce!

*(patrzac mu dlugo w oczy)*

Bo twój rozum to kolos!

**Artur**

Jednak może błędę,

Myśląc żeś go przekonał co to są pieniądze,

Bo wśród licznych dowodzeń wyszedł w uniesieniu

I zapewne zapomni o twem poleceniu...

**Natalja** *(wstaje)*

O! dobrą on ma pamięć, nic nie zapomina

Zwłaszcza gdy powiem "ja chcę,,—Otóż i Celina.

SCENA 6.

CELINA—ALFRED—NATALJA—ARTUR.

**Celina** *(do Natalji i Artura)*

Obojeście dziś znikli przed końcem opery

**Natalja**

Głowa mnie zabołała

**Artur**

Jam się znudził...

**Celina**

Szczery!

**Natalja**

Sądziłam żeś już w domu, szukałam cię wszędzie

**Alfred**

Byliśmy u Adeli.

**Celina**

Wkrótce tu przybędzie

*(dzwoni—Agata wchodzi odbiera szal i kapelusz i odchodzi)*

Wesoła dziś nad miarę.

**Alfred**

Nad miarę to pewnie

Chociaż nie ma tygodnia płakała tak rzewnie.

**Artur**

Płakała?

**Alfred**

Czyś zapomniał?

**Artur**

Ach prawda! nad bratem.

**Alfred**

Nad mopsem

**Artur**

Jakto więc Elf?

**Celina**

Rozstał się z tym światem

**Artur**

Szkoda!

**Celina**

I wielka szkoda!

**Natalja**

O biedna Adela!

**Alfred**

Stracić przedmiot tak drogi!



**Natalja**

Stracić przyjaciela!

Elf co był tak rozumny.

**Artur**

Elf tak piękny, gładki

**Celina**

Elf stróż honoru pani!

**Natalja**

Przykład bardzo rzadki!

**Alfred**

Elf rozumiał poezję!

**Celina**

Czuł wdzięki muzyki

**Artur**

Warto by wydrukować o nim pamiętniki!

**Alfred**

To mi na myśl nie przyszło, ale w szczerą chęć,  
Czuły wiersz napisałem ku jego pamięci,  
Usłyszycie go dzisiaj, sześć strof to nie wiele.

### SCENA 7.

CELINA—ALFRED—ADELA—NATALJA—ARTUR.

**Adela**

Witam was przyjaciółki—witam przyjaciele

*(Adela wszystkich kolejno ściska za ręce silnie i cokolwiek rubasznie)*

Wszak wieczór literacki jeszcze nie zaczęty?

To dobrze—dzień dzisiejszy dla mnie jak zaklęty,

Wszędzie muszę się spóźnić,—ale dosyć tego,  
Dajcie mi też cygaro, i kieliszek czego.—

**Celina** (dzwoni—Jan wchodzi)

Daj co pić—i cygara

**Jan**

Co, i jaką miarę?

**Adela**

Mnie, aniset de bordaux,

**Natalja**

Mnie, węgierskie stare.

**Jan**

Natychmiast paniom służę—tu cygara leżą

(wskazuje na eleganckie pudełko i wychodzi)

**Adela**

Może damy Warszawskie nawet nie uwierzą

I ze wstydem zazdrościć będą mojej chwale

Gdy posłyszą jak wprawnie cygara już palę

One co w cygaretki bawią się jak dzieci.

Pociągną parę razy, dmuchną—i uleci

Jam dziś trzy *lacodores* spaliła w godzinie

(gdy Jan przyniósł butelki postawił na stole, Adela nalewając kieliszek mówi)

Lecz do literatury;— bo próżno czas płynie

A jak słyszałam Alfred ma nam coś przeczytać.

**Celina**

Wszak to wiersz orginalny,

**Adela**

Jakże możesz pytać!

Czy on inaczej pisze?

*(Celina siada na kanapie—obok przy stole Adela—dalej Alfred, a po lewej stronie sceny także obok tegoż stołu Natalja i Artur, wszyscy zapalają cygara)*

**Natalja**

O nigdy zapewne!

A wszystkie jego pieśni tak czule, tak rzewne!

**Celina**

Prawda, Alfred to geniusz! wieszcz w kraju jedyny.

**Alfred**

Bo go natchnęły oczy i serce Celiny,

A możnaż nie być wieszczem mając te podniety,

*(Celina uderza go z lekkachustką)*

**Artur**

*(spoglądając ukradkiem na Celinę)*

Ach bo piękna!

**Natalja**

Kto taki

**Artur** *(sposstrzegając się)*

Któż jeżeli nie ty!

Piękny wieniec kładziecie na głowę Alfreda

Bo też wdzięk jego lutni opisać się nie da.

Każde jego tworzywo, tak jest wzniosłej treści

Tak kolejno nasz umysł przeraża lub pieści,

Że niemożna zaprzeczyć iż z całej młodzieży

Jemu się tylko palma poezji należy,

Jakie formy, dążności, wyobraźnia żywa

A wszędzie filozofia głęboka spoczywa,

Wszędzie jest entelechij wywój atomiczny

I owa antologia, co jak rdzeń mistyczny

Rozstrojonemi cząstki w jedną całość spływa  
 I puklerz eklektycznych pomysłów przeszywa  
 Słowem że w jego pieniach jaśnieje z kolei  
 Apoteoza ducha i tryumf idei!

**Natalja** *(patrzając na Artura z uwielbieniem)*

Jakżeś mądry!

**Celina** *(wstaje i zbliżywszy się do Artura ściska mu rękę)*

Zadziwiasz filozofie wielki.

**Adela** *(powstaje z napełnionym kieliszkiem, i ściska z uniesieniem rękę Artura),*

Twoje zdrowie Arturze *(wypiła duszkiem i przewracając kieliszek)*

Patrz! ani kropelki!

**Alfred** *(powstaje z krzesła i przystąpił do Artura)*

Komużem jednak winien ten talent tak wzniosły  
 Z czyich nasion olbrzymie utwory wyrosły  
 Kto światłem filozofji, natchnął wrzące myśli  
 Niech ci ten uścisk ręki odpowiedź wykreśli  
 W moich pracach myśl twoja to główna ozdoba,  
 Jam wielki! i tyś wielki, myśmy wielcy oba!

*(ściskając rękę Artura wraca na miejsce)*

**Celina**

To prawda! wyście wielcy! i godzien zazdrości  
 Kto się zdołał do waszój podnieść wysokości  
 Kto wam zrówna w rozumie i myśli odgadnie  
 Jedna tylko Natalja pojęła was snadnie;  
 Bo jój rozum potężny, pojęcia niezmierne,  
 Bo ona ma we wszystkim wymiary obszerne!  
 O jakże jój zazdroszczę!

**Natalja** *(zbliża się do Celiny)*

Czyż to dla Celiny,

Nie kwitną w polu nauk podobne wawrzyny

Za nadto jesteś skromna—a twa powieść nowa

Jaki styl czarujący, jak piękna osnowa,

Dobrze żeś ją pisała w francuzkim języku

Tu by się nie poznali,—tam narobi krzyku!

Boś ty wielka Celino!

*(ściska ją za rękę i wraca na miejsce)*

**Adela** *(pijąc)*

A więc wasze zdrowie!

Radabym takim blaskiem jaśnieć choć w połowie!

**Celina**

Żartujesz!

**Natalja**

Bez wątpienia...

**Alfred**

Żarty!

**Artur**

Szczere żarty!

**Celina**

Czy w księdze potomności zbraknie dla cię karty

**Natalja**

Emancypacja kobiet, małoż ci da chwały?

**Alfred**

Wszystkie usta nią zabrzmiały!

**Artur**

Nawet już zabrzmiały

**Natalja**

Gdy ogłosisz to dzieło, jakże będziem nizcy  
Boś ty prawdziwie wielka!

**Artur** *(do siebie)*

Tośmy wielcy wszyscy!

*(wszyscy Adelę ściskają, ta wszystkich kolejno—poczem wypróżniają  
kieliszki)*

**Adela** *(gdy ściska Celinę przypatruje się ubraniu jój głowy)*

Masz nioby kędzierzawę?

**Celina**

To najświeższa moda

**Adela**

Dzisiaj jeszcze tak uczeszę.

**Natalja**

I ja także.

**Celina**

Zgoda.

Dzisiaj włosy kręcone piękne są i w modzie  
Z rana mnóstwo głów takich widziałam w ogrodzie,  
A każda w dobrym tonie—Ale wszak Adela  
Nie była dzisiaj z nami!

**Adela**

Przecież to niedziela

Towarzystwo zmieszane, tłumy niższej klasy  
I choć to wszystko strojne w koronki, w atłasy  
Choć to się ułożeniem do nas zbliżyć żąda  
Zawsze im jakaś gminność z kołnierza wygląda

A żony u rąk mężów wiszą jak rękawy.  
 W ten też dzień, nie ma dla mnie w ogrodach zabawy  
 Do tego widok małżeństw dreszczem mnie przejmuje.  
 Lecz twój mąż?

**Celina** *(z niesmakiem)*

Nie mów o nim, to mi humor psuje  
 Wszak wiesz że od pół roku za granicą bawi.

**Natalja** *(do Adeli)*

Daj pokój, pamięć męża...

**Celina** *(przerywa)*

Roskoszy nie sprawi,  
 To prawda!—lecz nie mówię o nim bez powodu,  
 Bo nie wiem jak jęj ojciec przyjął myśl rozwodu?

**Artur**

Zapewne chętnie przystał!

**Alfred**

Ani wątpić o tem.

**Natalja**

To człowiek pełen światła! przystanie, a potem  
 List któryś mu posłała tak skreślony rzewnie,  
 Że nie zdoła się oprzeć!

**Artur**

Nie zdoła zapewnie!

**Adela**

Raz przecie się uwolni!

**Natalja**

I szczęśliwą będzie!

**Artur**  
Któż bardziej godzien szczęścia!

**Celina**  
O jesteście w błędzie!

Mój ojciec mnie uprzedził, i w niedawnym liście  
Doniósł mi że wie wszystko.

**Alfred**  
Przystal?

**Adela**  
Oczywiście!

**Celina**  
Lecz widać że ktoś o nas podszeptał mu zradnie  
Bo wie wszystkie szczegóły, i was zna dokładnie.

**Natalja**  
Cóż pisał? powiedz prawdę...

**Adela**  
Na co kryć w bawelnie.  
Musiał nas bardzo chwalić? prawda?

**Celina**  
Niezupełnie ..

**Artur**  
A więc nas dobrze nie zna, albo też co gorzej  
Dziwne sobie idee o nas biedak tworzy.

**Celina**  
To nic jeszcze, lecz co mnie przejmuje obawą  
Że wkrótce ma tu przybyć!



**Artur**

Ma tu przybyć! brawo!

Mnie go tylko zostawcie, a ręczę wam głową  
 Tak go przekonam umem, przytłoczę wymową  
 Że w dwa dni cały system myślenia odmieni,  
 Wprzód w nim wyszukam drobnych postępu odcieni,  
 Potem w teorjach jasnych o ile być może,  
 Zły dualizm małżeństwa najczarniej wyłożę,  
 Dowiodę że kobietę excentrycznej duszy.  
 Empiryczny małżonek nie zajmie, nie wzruszy,  
 Że zamiast się ich serca w jedną całość ścisnąć;  
 To muszą się rozstrzelić, rozbryzgnąć, roztrysnąć;  
 Tutaj przytoczę Kanta, to go przejmie strachem,  
 Wspomnę silnie o Heglu, poprę Fajerbachem  
 Potwierdzą to Szylingiem, Stawartem, Bakonem  
 I dzieło w mgnieniu oka będzie ukończonem.

**Natalja** *(w uniesieniu)*

Człowieku jakżeś wielki!

**Adela**

Jak wielkiś człowieku!

**Alfred** *(uderzając go po ramieniu)*

Jedyny nasz filozof w dziewiętnastym wieku!

**Celina**

Ależ czekaj Arturze, kres nie jutro przecie,  
 Za miesiąc ojciec zjedzie!

**Artur**

Więc czekam gdy cheecie.

## Natalja

O! na cios tak daleki patrzmy obojętnie.  
Alfredzie, twoje wiersze!

Adela

Ale— czytaj!

Alfred

Chętnie.—

*(rozwija wydobyty papier z kieszeni i czyta)*

Elegia na śmierć Elfa—*(mówi)* Tu odsyłacz mały,  
"Elf mopsik z czarnym noskiem, a pod brzuszkiem biały,,

*(w ciągu czytania tych wierszy wszystkie osoby będące na scenie w niemój grze okazują oznaki podziuru i uwielbienia dla Alfreda; Natalja zaś na wachlarzu ołówkiem pisze.—*

*(czyta)*

Na rydwanie czarnej nocy  
Księżyc ledwo się migoce.  
I ukryty za obłokiem,  
Zyzowatem strzela okiem.  
A tam znowu słyhać zdala  
Strumień w łożu się przewala,  
Puhacz huczy, wrony kraczą,  
Węże syczą, żaby skaczą,  
A nad niemi tańczą w pary  
Czarownice, widma, mary!

Tańczą w wieniec, a wśród wienca  
Skacze skielet potępieńca,  
Która mara strojna w wdzięki  
To ją chwyta do swęj ręki,

I przyciska wyschłą dłonią,  
 Aż jej kości chrzęszczą, dzwonią!  
 A tym chrzęstom z poza góry  
 Wtórzy wilka głos ponury,  
 I wrzask ropuch z głębi błota  
 I pisk świercza, i miauk kota!

Aż tu nagle z ciemnej wieży  
 Wzleci chmara nietoperzy,  
 I w błoniaste tłukąc skrzydła  
 Płoszą widma, i straszyciła.  
 I na świata krzyczą krańce  
 Hej! ukończcie wasze tańce!  
 Nie wam dzisiaj się weselić  
 Pójdźcie naszą rozpacz dzielić  
 Elf nie żyje już na świecie!  
 Teraz tańczcie gdy możecie!

I wnet umilkł gwar igraszek  
 Łzy się leją z trupich czaszek,  
 I wilgocą chłodne lica,  
 Płacze każda czarownica

*(tu Adela zakrywszy oczy chustką wydaje głośne łkania)*

**Artur**

Nie płacz pani!

**Adela** *(do Alfreda)*

Ach nie kończ! nie kończ wieszczu młody.

Słabo mi!

**Artur** *(szukając)*

Jest tu woda

**Adela**

Gdzie tam szukać wody *(pije wino)*

Zraniłeś moje serce!

**Alfred**

Przebacz mi!

**Adela**

Przebaczę

**Alfred**

Jutro resztę przeczytam, posłuchasz?

**Adela**

Zobaczę..

**Natalja**

O! ten wiersz w piśmiennictwie wielkie zmiany sprawi!

**Adela**

Niech że mi kto równego poetę postawi!

**Alfred** *(skromnie)*

Drażnicie moją skromność, aż rumieniec czuję.

*(tu go wszyscy kolejno ściskają)*

**Artur**

Winszuję ci!

**Celina**

Winszuję.

**Adela**

Winszuję

**Natalja**

Winszuję!

**Celina**

Chciałabym każdym wierszem pieścić się w tej dobie.

**Natalja**

Szczylniejsze na wachlarzu napisałam sobie.

*(czyta)*

Która mara strojna w wdzięki  
To ją chwyta do swęj ręki  
I przyciska wyschlą dłonią  
Aż w niej kości chrzesczczą—dzwonią!

*(mówi)*

Ach! co to za namiętność! to żar! to płomienie!

**Celina** *(patrzac na zegarek)*

Ale to już po drugiej, skończmy posiedzenie,  
Jutro rano w ogrodzie.— *(żegna się ze wszystkimi)*

**Adela**

Do jutra Celino!

**Alfred** *(z zapalem)*

Niech ci w tęczowych barwach uludne sny płyną.

**Natalja** *(z westchnieniem do siebie)*

I przyciska wyschlą dłonią,  
Aż w niej kości chrzesczczą, dzwonią!

*(Celina odchodzi na prawo—Artur wyprowadził już Natalję i Adelę, ale widząc że Alfred niechętnie postępuje za nimi, zatrzymując się we drzwiach i półgłosem mówi do niego)*

**Artur**

Czy zostajesz?

**Alfred** *(w kłopotcie)*

Na chwilę...

**Artur** (z ironią)

Zostajesz?

**Alfred**

Zostaję!

**Artur**

Szczęśliwy śmiertelniku (odchodzi)

SCENA 8.

ALFRED potem JAN

**Alfred**

Nie tak jak się zdaje!

Silniejsza mnie jak miłość potrzeba tu trzyma,

(*myśli*) Choćbym prosił Artura on także nic nie ma

Ale Jan... on tu rządzi... (*do wchod. Jana*) posłuchaj no Janie.

**Jan**

Pan tu?

**Alfred**

Gdzieś mi się podział...

**Jan** (*dając mu kapelusz*)

Kapelusz? jest panie,

**Alfred**

Jeszcze słówko...

**Jan**

Więc mów pan—aby tylko przedźj.

**Alfred**

Mam dziś jeszcze iść na grę, nie wziąłem pieniędzy...

**Jan**

Jakto? pan byś odemnie...

**Alfred**

Jestem demokrata

Nie lubię prosić panów—pożycz mi dukata.

**Jan**

A ja skąd?

**Alfred**

Wszak tu rządysz..

**Jan**

Pański pieniądz święty.

**Alfred**

Ależ oddam...

**Jan**

Nie wątpię...

**Alfred** (do siebie)

To głupiec przeklęty!

(głośno) *Parol d'honneur!***Jan**

Nie mogę...

**Alfred**

Dziękuję ci za to...

Dobra noc—

**Jan**

Sługa pański,

**Alfred** (odchodząc)

Bądź tu demokratą!

## SCENA 9.

JAN *potem* SĘDZIMIR**Jan** (*poprzatając*)

A więc tedy po wszystkim! rozeszli się przecie,—  
Znam wasze *parol d'honneur*, już mnie nie złapiecie  
Zapomniał wziąć pieniędzy!. to pamięć aż miło  
Pożycz—oddam—niegłupim, już tak nieraz było!

**Sędzimir** (*za sceną*)

Hej Janie!

**Jan**

Któż tam znowu? oj święty Kazmierzu!

To Jegomość

**Sędzimir** (*wchodząc*)

Jak się masz stary nietoperzu!

Już nie śpisz?

**Jan**

Chyba jeszcze.

**Sędzimir** (*wąchając*)

Wszak tu dym?

**Jan**

I wielki!

**Sędzimir** (*patrzac na stół*)

I to jeszcze dym z cygar—kieliszki!—butelki!

Czyście tu stypę mieli, czy bankiet hulacki?

(*surowo*)

Powiedz mi co to było?

**Jan**

Wieczór literacki!.



## **AKT II.**

### **SCENA 1.**

**AGATA—JAN**

**Agata**

Więc przyjechał?

**Jan**

Przyjechał.

**Agata**

Będzie wrzask!

**Jan**

Oj! będzie,

**Agata**

Nanudzi,

**Jan**

Wszędzie zajrzy!

**Agata**

Nie koniecznie wszędzie.

Kto się spodział!

**Jan**

Zapewne!

**Agata**

Wszakże pisał przecie

Że na jesień przyjedzie

**Jan**

A przyjechał w lecie,

**Agata**

I to ni stąd...

**Jan**

Ni z owąd....

**Agata**

Jak z procy!...

**Jan**

Jak z działa!

**Agata**

Spadł jak kamień

**Jan**

Jak kula!

**Agata**

Jak piorun!

**Jan**

Jak strzała!

**Agata** (po chwili)

I jakiż to jest człowiek?

**Jan**

Niczego—nie młody,

Nie ma włosów po łokcie, ani po pas brody.

Ale ma wąs pokrętny, czoło wzniosłe, śmiałe  
 Prawość w duszy, sumienie i czyste i całe,  
 W ustach prawdę, a w sercu uczciwość bez miary,  
 Szukaj dziś choć z latarnią, to egzemplarz stary!

**Agata**

Tem gorzej!

**Jan**

Jakto gorzej?

**Agata**

Będzie łajał, zrzędził.

Czy on wypędza sługi?

**Jan**

Nie jedną wypędził.

**Agata**

I cóż z tobą rozmawiał?

**Jan**

Ot co się zdarzyło,

**Agata**

Pewnie się wypytywał?

**Jan**

O wszystko.

**Agata**

To miło!

Tyś powiedział?

**Jan**

O wszystkim,

**Agata**

O pani!

**Jan**

Do słowa,

**Agata**

Ach jakże do nauki tępa twoja głowa!

Wszak ci nie raz mówiłam ze w całej Warszawie

Żaden się lokaj pańskiej nie przygląda sprawie

Że słudzy idąc z modą i za duchem czasu

O jakieś bzdurne fraszki nie robią chałasu

*(z przymileniem)*

Uwierz mi miły Jasiu, bo ci mówię szczerze,

Że dzisiaj sługa z pana ścisły przykład bierze,

Razem z nim się weseli, razem z nim poziewa,

Gdy pani ma kochanka, służąca trzech miewa

Gdy pan co w kartach zbredzi, i lokaj gra zdradnie,

Gdy pan co skrycie weźmie i lokaj ukradnie,

I choć to różnie nazwą, my się z tego śmiejem

Niech zwą pana rozpustnym, a sługę złodziejem,

Jednak przy równych czynach i przy wspólnym wstydzie

Słudzę przy takim panu jakoś nie źle idzie.

**Jan**

Dalibóg że to mądrze! Bóg ci zapłać za to

Żeś mnie tak oświeciła czci godna Agato,

Na pamięć się wyuczę zasad mego stanu

**Agata**

Ażeby...

**Jan** *(dobitnie)*

Co do słowa powiedzieć je panu.

**Agata**

Jak to chciałbyś?

**Jan**

Tak chciałbym!

**Agata**

Któż tak słowa chwyta

**Jan** (*przedrzeźniając Agatę*)

Slepy kret, co to same polskie książki czyta.

(*odchodzi*)

## SCENA 2.

**Agata** (*patrząc za odchodzącym*)

Czekaj stary ślimaku! już ja ci odplacę

Albo ty stracisz służbę, albo ja ją stracę

(*po chwili*)

Lecz on wszystko tymczasem przed panem wplecie!

O czemuż jeszcze starzy włączą się po świecie!

Bo proszę mi powiedzieć na co zda się stary,

Ot, tylko trzęsie głową, i gada bez miary.

O dawnych latach bajek zawsze ma do zbytku

A zresztą do jakiegoż posłuży użytku..

## SCENA 3.

**AGATA—SĘDZIMIR**

**Sędzimir** (*do Agaty*)

Kto jesteś?

**Agata**

Jestem panna.. (do siebie) i spojrzeć nie raczył.

**Sędzimir**

Widzę dobrze żeś panna.

**Agata** (do siebie)

Jak on to zobaczył!

**Sędzimir**

Lecz nie pytam się oto, nie o tem jest mowa  
Jaki masz tutaj tytuł?

**Agata**

Panna pokojowa.

**Sędzimir**

Tylko?

**Agata**

A czegoż więcej?

**Sędzimir**

To prosto, i sucho,

Nazwij że się hyjeną, panterą, ropuchą,

Wszak dziś w modzie zwierzęta!

**Agata** (n. s.)

To grzeczność nie lada!

A cóż będzie jak stary wszystko mu wygada!

**Sędzimir**

Gdzie jest pani?

**Agata**

Śpi.

**Sędzimir**

Jeszcze?

**Agata**

Kto śpi ten nie grzeszy.

**Sędzimir**

To niechże się z was każda spać co żywo śpieszy.  
Spijcie, chrapcie, i sapcie całe wasze życie  
Będzie lepiej na świecie, bo mniej głupstw zrobicie.

*(słysząc dzwonek z prawej)*

**Agata** *(zmięszana)*

Pani dzwoni..

**Sędzimir**

Tem lepiej, idź uwiadom panią  
Że pułkownik Sędzimir czeka tutaj na nią.

*(Agata wybiega)*

#### SCENA 4.

**Sędzimir** *(sam przechodząc się gwałtownie)*

Spadłem wam tu jak z deszczem nie w porę jak myślę.  
Lecz niech wszystko wybadam i rozważę scisle  
To was tak po żołniersku w ciasne wezmę śruby  
Że dziś jeszcze wam wszystkie pomieszam rachuby.  
Córkę zabiorę na wieś, nie zechce—poradzę  
Przyjaciółkom drzwi wskażę, lwów przez kij przesadzę  
Pokojówkę wypędzę, a Jana zadławię!  
Wszystkim ja tu po sobie pamiątki zostawię.

## SCENA 5.

## CELINA—SĘDZIMIR

**Celina** *(w rannem ubraniu, biegnie do ojca i ściska go za rękę)*

Ach to ty luby ojcze! jakże niespodzianie

**Sędzimir** *(patrzy na nią zdziwiony)*

Uniżony twój sługa za to powitanie.

**Celina** *(całując go w rękę)*

Ach przebacz drogi ojcze!

**Sędzimir**

Mało zważam na to!

Przybyłem tu pomówić krótko, węzłowato,

Bez ogródek, treściwie, jasno i dobitnie.

Czy wojna z nami będzie, czy pokój zakwitnie,

Czy nam serce powrócisz, czy mniej waząc sławę

Ojca i męża, głupcom porzucisz na strawę?

*(wskazuje Celinie krzesło, Celina siada przy stole, Sędzimir obok niej)*

**Celina**

Nigdyś tak jeszcze ojcze nie przemawiał do mnie

**Sędzimir** *(jakby nie słyszał)*

Wychowałem cię w Bogu uczciwie i skromnie,

Matka chcąc abyś poszła za jej cnoty śladem,

Co dzień cię zachęcała słowem i przykładem,

A przykład jej był świetny, zbawienny i wielki,

Jak każdej dobrej matki i obywatelki.

I mnie równie znasz dobrze, wiesz że w moim domu,

Nigdy ja złego płazem nie puścił nikomu,



Bo u mnie jak pod każdą staropolską strzechą,  
Poczciwość była światłem, skarbem i pociechą.

**Celina**

Lecz cóż znaczy mój ojciec...

**Sędzimir** (*zrywa się z gniewem*)

Schowaj to pytanie,

Przyjdzie kolej, że jasno odpowiem ci na nie,  
Teraz proszę mnie słuchać nie długo zabawię  
Bo mi tu bardzo ciasno, i duszno w Warszawie,  
A nie potem mil tyle trząśł czuprynę starą  
Abym miał honor z panią wypalić cygaro.

**Celina**

Słucham więc.—

**Sędzimir** (*siada*)

Wkrótce skończę—pókiś była u mnie  
Na twoje rówienniczki spoglądałem dumnie  
Bom w tobie widział wyższość, boś ty w świetle cała  
Jako gwiazda nadziei w mych oczach błyszczała!  
Bom sądził, że gdym przeszedł tak ciężkie koleje  
Na starość moje szczęście w tobie zajaśnieje.

(*z wzrastającym zapalem*)

Tom cię też tak ukochał, tak wielbił z zapalem  
Że nic nazbyt drogiego dla ciebie nie miałem,  
Że gdybyś krwi mój chciała, której w młode lata,  
Tylem zasczytnie przelał gdzieś na krańcach świata,  
Gdybyś chciała tę resztkę— te kropielek parę,  
Z roskoszą bym dla ciebie spełnił tę ofiarę,

Bo patrzeć na twój uśmiech, tak błogo, tak miło,  
Ze i dziś (*miarkuje się i wraca do tonu obojętnego*) tak pani,  
tak to kiedyś było!

Mówię kiedyś, bo dzisiaj, wszelkie już starania!

(*Sędzimir spostrzegłszy że Celina od dawna już przerzuca dzienniki  
mód, wrywa je z jej rąk i drze na kawałki*)

Przecie posłuchać ojca moda nie zabrania,

Bo gdyby *te* granice nawet przestąpiła,

Nie byłaby już głupstwem, podłością by była!

**Celina** (*obrażona wstaje i chce odejść*)

Pozwól zatem mój ojcze...

**Sędzimir** (*zatrzymuje ją*)

Nie ruszysz ztąd krokiem

Ja tak chcę!— a to zawsze było ci wyrokiem

Mam nadzieję że dzisiaj zarówno nim będzie,

Bom ja jeszcze nie stanął w owych ojców rzędzie

Którzy przez pobłażanie nie słyszą, nie widzą,

Aż plamy na wierzch wyjdą! dopiero się wstydzą!

**Celina**

Ale cóż przewiniłam?

**Sędzimir**

Jeszcze pytasz oto?

Mam powtórzyć? .

**Celina**

Nic nie wiem...

**Sędzimir**

Więc słuchaj,

**Celina** *(niecierpliwie)*

Z ochotą.—

**Sędzimir**

Wszakże August, był mężem twojego wyboru?

Ów August zawsze prawy i pełen honoru,

Młody, uprzejmy, świątły, a i piękny przytem,

Był roskoszą rodziców, pociechą, zaszczytem!

To też wkrótce go miałaś i w myśli, i w sercu,

I nimeście się zeszli na ślubnym kobiercu,

Każda chwila bez niego przykra była tobie!

*(w tem miejscu zapomina się i mówi co raz łagodniej)*

Raz w lecie, był to wieczór, przypominasz sobie

Miał powrócić z Warszawy—byliśmy w ogrodzie,

Ja zapaliłem fajkę, tyś poszła ku wodzie,

Byłaś smutną, wzdychałaś, wzdychałaś straszliwie,

Mówiłaś że słowiki nucą dziś fałszywie,

Że dzisiaj smutniej płaczą wierzby nad potokiem

Że i Księżyc pijanem jakoś mruga okiem,

Że strumyk tęsknie szemrze, drzewo smętnie gada,

A przytem byłaś bardzo cierpiąca i blada.

Nawet nie raz dostrzegłem i łzę w twojem oku

O! ja na to z radością spoglądałem z boku

Cieszyła mnie ta miłość, bom wiedział dla kogo!

Kiedy nagle zagrała pocztarka nad drogą,

Aż tu moja Celinka przed dworzec jak z procy!

I zaraz się zmieniła postać smutnej nocy,

Już słowik czysto śpiewał, i drzewa szemrały,

I wierzby do rospuku nad wodą się śmiały

I księżyc już wytrzeźwiał, tańczyły kamienie

Listki mile dzwoniły, śpiewały strumienie,  
 I noc jasno błyszczwała na gwiazdach rozpięta...  
 Na koniec, kto tam wszystkie te bzdurstwa spamięta!  
 To tylko pomnę dobrze że po owej chwili  
 Wkrótceście się na zawsze ślubem połączyli,—  
 Wesele było sute!—ja wesela lubię!  
 I podobno że wtenczas trochę miałem w czubie!  
 Bo też dzień twego szczęścia tak był dla mnie drogi  
 Żem trzy razy przechylił ów kielich bez nogi,  
 Może mi to dziś zgania! lecz to radość szczerą,  
 A potem kto się parzył aż pod Talavera,  
 Kto się nauczył tańczyć wśród kul, i granatów  
 Ten pewno dzisiaj wodą nie spija wiwatów!  
 Wszystko więc szło po myśli, z chęcią moją zgodnie  
 Przez rok żyliście cicho, rokosznie, swobodnie,  
 Chciałaś zwiedzić Warszawę,—nic przeciwko temu,  
 Miło zadość uczynić żądaniu skromnemu,  
 A tem więcej żem nigdy nieszedł za tem zdaniem  
 Jakoby miasto było zepsucia mieszkaniem,  
 I na to się nie jeden pewno zemną zgodzi,  
 Djabeł w mieście, czy na wsi, kto się djabełem zrodzi!  
 Wszędzie są zacni ludzie, znajdzie kto ich szuka  
 Towarzystwa tu różne, lecz je wybrać sztuka  
 Znać pani tego trudu lękając się srodze  
 Chwyciła jakie pierwsze spotkała po drodze  
 A naprzód, lew filozof mędrzec w świecie rzadki,  
 Zna każdej filozofii tytuł i okładki,  
 Wyuczył się jak sroka wyrazów bez liku,  
 Powiązał je bez sensu, bez ładu, bez szyku

Z tego utworzył nowe zasady, rozprawy  
 I już w niektórych domach, takiej doszedł sławy,  
 Że skoro gdzie rozpuści swój język uczoney  
 Kobiety zachwycone wrzeszczą z każdej strony,  
 Ach! cest charmant! delicieux! to wielkie! to szczytne  
 A on myśli jakżeście.... lepiej język przytnę...

**Celina**

Dziękuję za tę grzeczność...

**Sędzimir**

Sluga uniżony.

**Celina**

Jak widzę źle mój ojciec jesteś uprzedzony,  
 Rozum pana Artura wszędzie znany prawie  
 Nie wierzysz spytaj wszystkich uczonych w Warszawie.

**Sędzimir** *(ciągnąc dalej)*

Tuż za nim postępuje jak rzadki kometa  
 Niby kolos poezyi, sławny lew poeta  
 Nie wiem jak się nazywa, lecz w potocznej mowie  
 Każdy jego przyjaciel jeniuszem go zowie  
 On również jeniuszami przyjaciół nazywa  
 I tak się ta jenjalność rozdziela, rozplywa.  
 Tak się między przyjaciół i krewnych wcieliła  
 Że w końcu klub jeniuszów samych utworzyła,  
 A w tym klubie sąd ostry, i ciasne podwoje  
 A hasło wszystko dobre, co tylko jest moje!

**Celina** *(obrażona)*

Ależ proszę mój ojciec....

**Sędzimir** *(przerywa niezważając)*

A za niemi z bliska .

Postępują dwa wielkie a straszne zjawiska  
 Stara emancypacja, i współki czciicielka.  
 Tój wygodne zasady, tój moralność wielka!  
 Otóż to takie grono wybrawszy Celina  
 Wzięła w usta cygaro, napiła się wina,  
 Wsiada na koń, i nagłąc męża do podróży  
 Rzekła: jedź gdzie sam zechcesz, a nie nudź mnie dłużej.  
 I toż to jest u ciebie tak ważnym powodem,  
 Byś twe imie skalala gorszącym rozwodem?..  
 Nic z tego moja pani, jutro jedziem w drogę.—

**Celina**

Jakto ja mam wyjechać?—nie ojczy nie mogę,  
 Chciej mnie pierwej posłuchać—widzę to z boleścią  
 Że ktoś gniew twój pobudził zbyt kłamliwą wieścią  
 Że jakiś potajemny i mściwy oszczerca,  
 Pragnął miłość dla córki wydrzeć z twego serca  
 Lecz czy jestem tak winną sam osądz w tój mierze  
 Ja ci prawdę odkrywję.

**Sędzimir**

Dobrze—tylko szczerze.

**Celina**

Chciałam zwiedzić Warszawę, bo sam przyznasz przecie  
 Że wioskę za świat cały wyznaczyć kobiecie,  
 Więzić tam młody umysł od światła daleki  
 Jest to iść wstecz rozumem, wskrzeszać zmarłe wieki

A żyć znowu w stolicy i nieznać jej wcale  
 Nie dążyć do postępu, nie myśleć o chwale,  
 Nie chwytać siłą pojęć gdzie błyszczą oświata,  
 To próżna vegetacja, próżna czasu strata.  
 Wszakże drogi mój ojczy i twojem jest zdaniem  
 Że każdego człowieka winno być staraniem  
 Stając się użytecznym w jakim bądź sposobie  
 Zostawić społeczeństwu pamiątkę po sobie.  
 Czemużby i kobieta, choć wątła, nieśmiała,  
 Iskrą swego geniuszu zajaśnieć niemiała?

#### Sędzimir

Nic nie mam przeciw temu, i wyznaję szczerze,  
 Że wolę gdy pleć wasza do nauk się bierze,  
 Chociaż to i stąd nie raz głupstwo już wyrosło!  
 Lecz nie lubię gdy z tego tworzycie rzemiosło,  
 Bo zawsze czy to na wsi, czy w mądrej stolicy  
 Śmieszny filozof w czepku, lub autor w spodnicy.

#### Celina

Jeśli zatem mój ojczy nie wzbraniaasz kobiecie  
 By jakie stanowisko zajęła na świecie,  
 Dla czegoż gniewem, groźbą łajesz bez litości  
 Że szukam w towarzystwie, światła i mądrości?

#### Sędzimir

Mądrość, i zawsze mądrość na placu tu staje  
 Nie tak łatwo być mądrą jak się pani zdaje,  
 A przy takich mentorach trudniej o tem marzyć,  
 Boć twoich lwów o rozum nie można spotwarzyć.

Lecz nie o to tu idzie, skończmy te rozprawy,  
 Nie potem dniem i nocą pędził do Warszawy  
 Aby na próżnych słowach czas tracić bez celu,  
 Oświadczam zatem pani bez ogródek wielu  
 Że twój mąż mieszka u mnie i chwila się zbliża..

**Celina** *(zimno)*

Mieszka na wsi? miał przecie jechać do Paryża  
 A tam by się nauczył jak mąż w dobrym tonie  
 Winien kochać, pobłażać, i ulegać żonie,  
 Ale on mija zyski choć się same stręczą...

**Sędzimir** *(z gniewem)*

Dosyć tu macie głupców co go w tem wyręczą.—  
 Koniec końców oświadczam otwarcie w tym względzie  
 Że z tego coś marzyła nic wcale nie będzie,  
 Że chcąc to złe naprawić, przytłumić zgorszenie  
 Oszczędzić od uszczerbku sławę i kieszenie,  
 Jutro jeszcze przed świtem w drogę jedziesz ze mną  
 Wszelka rozpacz i prośba będzie ci daremną.—

*(po chwili)*

Zobaczysz tam Augusta! biednego Augusta!  
 Uśmiech mu od pół roku nie wybiegł na usta,  
 Czoło smutkiem pokryte, wzrok zamglony, trupi,  
 A jednakże z tem wszystkim August głupi! głupi!  
 Że jeszcze ciebie kocha!

**Celina** *(z ironją)*

To bardzo, przyznaję!  
 Miłość dla której wielką ofiarą się zdaje



Na rok kilka wieczorów, wygodne pokoje,  
 Czasem nie wielka sumka, na szpilki i stroje  
 Łoża na pierwszym piętrze, kocz—i koń wierzchowy—  
 A wszak to swojej żenie da szlachcic drażkowy!

**Sędzimir** *(w największym gniewie)*

Kobieto milcz na Boga! milcz bo w mój wściekłości  
 Mógłbym może ubliżyć Jój tygrysiój mości.  
 Także to ci twój matki pamiątka jest święta?  
 Czekajcie tygrysyce, poczekajcie lwięta!  
 Niech którego zobaczę, niech którego złapię  
 Dobrze ja go mospanie po grzywie podrapię!

**Celina**

Wiedz ojcze że ta młodzież słynna jest z odwagi  
 Słowo słowem odeprze, a pomści zniewagi!

**Sędzimir**

Nie troszcz się moja pani, bo szczerze ci powiem  
 Że nie takie ja głowy zmywałem ołowiem,  
 I nie wątpię że jeszcze ręka mi posłuży  
 Nie strasz mnie więc, a raczej pomysł o podróży.

*(oglądając się z uśmiechem po salonie)*

Przykro się będzie rozstać, z tym zbytkiem, przepychem!

**Celina**

Zapewne chciałaś ojcze bym żyła pod strychem?

**Sędzimir**

I do tego by przyszło, boć to prawda stara  
 Że zawsze złe tam wyjrzy gdzie przebrana miara;  
 To też jak ty, nie jedna gdy się zbrata z lichem  
 Zacznie na pierwszym piętrze, a skończy pod strychem

U mnie to cię nie spotka...

**Celina**

Tylko jeszcze słowo.

Przyrzekam na twój rozkaz w drogę być gotową  
Lecz pod jednym warunkiem—Chciej poznać to grono  
Które ci w tak ohydnych kolorach skreślono,  
Poznaj ich wielkie serca, szlachetność, zasady  
A przyznasz, że to szczytne dla kogoś przykłady,  
Dla kogoś co przez zazdrość i zarozumienie  
Na ich światło tak szpetne porozrzucił cienie.  
Gdy więc bez uprzedzenia, od przesądów wolny,  
Sąd Augusta potwierdzić jeszcze będziesz zdolny  
Wyjadę—

**Sędzimir**

Tak, wyjedziesz!

**Celina**

Jeśli nie, zostaję—

**Sędzimir**

W każdym razie żeś na wsi niech ci się już zdaje.

**Celina** (*niecierpliwie*)

Lecz ich poznaj...

**Sędzimir**

Znam dobrze—August prawdą żyje—

**Celina**

Więc cię ojciec niczyje....

**Sędzimir** (*przerywa*)

Zapewne niczyje.

**Celina**

Lecz pozwól że mi skończyć.—

**Sędzimir**

Wiem co w końcu będzie.

**Celina**

I zawsze to mniemanie?

**Sędzimir**

Tak zawsze i wszędzie—

**Celina** (z postanowieniem)

Więc zostaję.

**Sędzimir**

Zobaczym.

**Celina**

Czyliż cię nie wzruszę,

Przecież mnie nie przymusisz

**Sędzimir**

Jak zechcę przymuszę.

**Celina** (na pół z płaczem)

Ja tam nazajutrz umrę! wierz to prawda szczerą.

**Sędzimir**

To tylko się w romansach tak nagle umiera

**Celina**

Żegnaj—lecz opór stawię—(odchodzi)

**Sędzimir** (wołając za nią)

To wszystko daremnie

Idź całą menażerję pożegnaj odemnie.

## SCENA 6.

SĘDZIMIR *potem* JAN**Sędzimir**

Nie zechcesz poradzimy! zemną żartów nie ma  
I jak powiem pojedziesz, nikt cię nie zatrzyma

**Jan** (*wchodzi*)

Pan się przecie miał przebrać, już wszystko gotowe,

**Sędzimir**

A teraz pójdz ty stary, niech ci zmyję głowę

**Jan**

Mnie panie a to za co?

**Sędzimir**

Siedziałeś tu przecie

Ni o ludziach nie wiedząc, ni o Bożym świecie  
Masz oczy jak wilk stary, a ślepyś jak sowa  
Nie słyszysz! choć masz uszy niech się...wiesz kto schowa  
Masz język co tak bębnił za każdym zdarzeniem,  
A dziś jak na złość dla mnie, zrósł się z podniebieniem.  
On patrzył nic nie widząc! słuchał a był głuchy!!  
Literat! w głowie książki, w nosie pańskie muchy,  
Dandy do rozkochania z miny i fryzury,  
Zapuść że jeszcze brodę i rysie pazury.  
Wynajmij pierwsze piętro, i zadłuż się za nie,  
Nie płac szewcom za buty, krawcom za ubranie  
Pożyczaj nie oddawaj, wszak to fraszka teraz,  
Drzyj się do pańskich domów aż cię wypchną nie raz

Krytykuj co nie pańskie, gardź równemi sobie  
 A jeśli po tój krótkiej, i bolesnej próbie  
 Za twe wielkie zasługi, pochlebstwa bez miary  
 Wyrzucą cię z salonów jak pantofel stary,  
 Gdy splaciwszy dług święty próżniactwu i modzie  
 Zaczнеш już chuchać w łapy o chłodzie i głodzie,  
 Gdy cię wreszcie gwałtowna przycisnie potrzeba  
 Żałuj, i przybądź do mnie—a ja ci dam chleba  
 A teraz idź do diabła.— (*odchodzi w gniewie*)

## SCENA 7.

JAN *potem* AGATA

Jan

Boże co się dzieje!  
 Wszak tu szpital warjatów! cały dom szaleje  
 Za dwadzieścia lat służby ot, płaca sowita!  
 I czego chce odemnie? niech się kto zapyta.

Agata (*wbiega*)

Pani bardzo zasłała, biegnij po doktora.

Jan

Wyzdrowieje bez niego, nie bądź taka skora!  
 Powinna byś już wiedzieć od dawnego czasu  
 Że nie jest niebezpieczną choroba z grymasu,  
 Lecz masz oczy dla wdzięku, uszy na podsłuchy  
 W głowie książki francuzkie, w nosie pańskie muchy  
 Panna do roskochania, do modnej fryzury  
 Zapuść że jeszcze brodę gdy masz już pazury.

Mieszkaj na pierwszym piętrze, a nieplać za buty  
 Wdzieraj się do salonów i pochlebiaj póty  
 Aż cię za twe zasługi i głupstwa bez miary  
 Rzucają oknem na śmietnik jak pantofel stary,  
 Na ten czas chuchaj w ręce, a gdy poznasz nędzę  
 Żałuj, i przybądź do mnie, a ja cię—wypędzę.—  
 (odchodzi)

## SCENA 8.

Agata

Co to było? struchlałam!—zgrozo niesłychana!  
 Ja mam znosić obelgi od takiego Jana!  
 Od nędznego robaka który w swęj ślepotcie  
 Uporczywie chce pełzać w głupstwie i ciemnocie!  
 Prostack bez wychowania, parcianny szlachetka  
 Co wciąż plecie o cnotach za króla Łokietka,  
 A nie wie że już w każdym oniemał narodzie  
 Z wszystkiego co jest stare, meble tylko w modzie!—  
 Tak być na dal nie może, dłużej tu nie bawię  
 Wszak tyle świetnych domów jeszcze jest w Warszawie  
 Tutaj żyć nie umieją, tu nie idą śmiało  
 Tu za nadto skrupułów, a świata za mało  
 Tu brak cywilizacyi, tu blask modny słabnie  
 Naśladują go wprawdzie, ale jak niezgrabnie.

Lokaj (wchodzi)

Pan Artur i pan Alfred.

Agata

Proś—idę po panią

(odchodzi)

## SCENA 9.

ARTUR—ALFRED

**Artur**

Próżnobysmy w ogrodzie chcieli czekać na nią  
Wszakże papa dobrodziej już przyjechał pono.

**Alfred**

Przecie nam w przedpokoju o tem oznajmiono,

**Artur** *(ze znaczeniem)*

Przybył w nocy....znienacka. ..było niebezpiecznie!  
I że to wczoraj musiał zjawić się koniecznie,  
Wczoraj kiedyś tu został na rendez-vous małe!  
A wiesz co! przedsięwzięcia masz wielkie i śmiałe,  
A zawsześ krył przedemną żeś jój sercem władał!  
I choć dziś u Marego wszystkoś wypowiedał,  
Powtórz jednak to miejsce, kiedy z niemą trwogą

**Alfred** *(oglądając się)*

Zmiluj się bądźże cicho usłyszeć nas mogą.

**Artur** *(ciszej)*

Wyrzekła "Kocham ciebie, — O panie Alfredzie  
Mnie pewno twoja skromna mina nie uwiedzie,  
Jam się wczoraj domyślił, gdyś tu został zdradnie  
Że to wybieg miłosny...

**Alfred**

Wszak to zgadnąć snadnie.

I wyznam żebym za nic nie ustąpił w świecie  
Te kilka chwil spędzonych przy takiej kobiecie,

Jaka dusza namiętna, jakie czucia żywe!  
Te damy parafiańskie to skarby prawdziwe!  
A ten mąż! ten biedny mąż!

**Artur**

Co w czystości ducha  
Gdzieś zdala nad strumykiem jak gołąbek grucha  
Marzy o wielkich cnotach, i karmi nadzieję  
Że mu się chwila szczęścia jeszcze raz zaśmieje!  
Gdy tymczasem... ktoś inny...

**Alfred**

O przestań Arturze  
Zbyt wiele o tem mówisz.

**Artur**

Więc już nie powtórzę.  
Ale przy sposobności nie wzbronisz mi przecie  
Dla rozrywki coś wspomnieć o tym wielkim świecie  
Ach! to im na czas długi wielką rokosz sprawi  
Bo złe naśladownictwo najbardziej ich bawi.

**Alfred** *(niby odradzając)*

Nie czyn tego Arturze, czyliż dla zabawy  
Chcesz pozbawić Celinę czystej dotąd sławy,

*(z uśmiechem zarozumienia)*

To prawda że mnie kocha, a wczorajsze chwile  
Tyle tęnęły miłością, i dowiodły tyle,  
Że mój tryumf zupełny. — jednak miej wzgląd na nią,  
Wszak nie zawsze kobieta swoich uczuć panią,  
A jeśli chcesz koniecznie...jakoś...niby...trochę...  
Zabawić mem zwycięstwem nasze damy płocze



Czyni to tak, by znienacka, prawie od niechcienia  
 Pojęły najdrobniejsze tej sprawy odcienienia.  
 A ja za to Arturze gdy się już ubawię  
 Celinę i jej miłość w spadku ci zostawię  
 Ale radzę milcz jeszcze póki ojciec w domu  
 To niedźwiedz, nie przepuszcza podobno nikomu,  
 O lada błachą fraszkę, gniewa się i sroży  
 Mógłby nas zgromić słowem, albo jeszcze gorzej.

**Artur**

Bądźże cicho—Celina.

SCENA 10.

CELINA—ALFRED—ARTUR

**Celina** (*strój wyszukany*)

Przebaczcie mi proszę

Ale tyle od rana cierpień dziś ponoszę,  
 Tyle razem pocisków grozi mój swobodzie  
 Że mi wyszła z pamięci przechadzka w ogrodzie.  
 A przyjazd mego ojca, nagły niespodziany  
 W domu moim od wczoraj sprawił wielkie zmiany  
 Zachwiał przytem spokojność i obudził trwogę,  
 Czy wiecie? chce bym jutro jechała z nim w drogę!  
 Chce mnie znowu zagrzebać gdzieś pod wiejską strzechą  
 Darząc przytem jak skarbem tą miłą pociechę,  
 Że znajdę tam Augusta—ach! radźcie panowie  
 Bo mi się wszystko mięsza i w sercu i w głowie,

**Artur**

Bądź spokojną Celino! bierzem to na siebie  
 Wszystkich działaczy mowy użyję w potrzebie,

Abym mu w innym świetle wystawił stan rzeczy,  
 Filozofja w nim stare przesady zniweczy,  
 Chyba że jest abstrakcją szczególniejszą w świecie,  
 Lub też nieokrzesanym....

**Celina** *(obrażona nie daje mu skończyć)*

To mój ojciec przecie!

**Artur** *(ściskając jej rękę)*

Przebacz, zbyt się uniosłem przez przyjaźń ku tobie.

### SCENA 11.

ARTUR—ALFRED—CELINA—NATALJA—ADELA

*(śpiesznie wchodzi)*

**Natalja**

Odebrałam twój liścik

**Adela**

I jesteśmy obie.

**Natalja**

Ach mów co się tu stało!

**Adela**

Jesteś tak zmięszana!

**Celina**

Mam jechać

**Natalja**

Gdzie znów?

**Celina**

Na wieś

**Adela**

To rzecz niesłychana.

**Celina**

A jednakże,

**Adela**

Cóż jednak?

**Celina**

Chcą przymusić.

**Natalja**

Zgrozo!

**Celina**

Lecz mnie chyba nieżywą z Warszawy wywożą,

**Adela**

To słusznie!

**Natalja**

Bardzo słusznie.

**Artur**

Z energją!

**Alfred**

Z zapalem!

**Natalja**

Należy ją obronić.

**Adela**

Bronić słowem śmiałem!

**Alfred**

Pozwolimyż by tyle wdzięków i rozumu

Usnęło w zapomnieniu, wśród gminnego tłumu,

Na łonie wyobrażeń tak sprzecznych z oświatą,

A to byłoby zbrodnią! cóż by świat rzekł na to?

Nas by o to oskarżał!

**Artur**

Lecz miejmy nadzieję.

Niech każde z nas swem światłem przed nim zajaśnieje,

Niech skreśli wielkie myśli i pojęcia nowe;

A tak mu zawrócimy i serce i głowę,

Tak mu się jasno zrobi po każdej rozprawie

Że jeszcze gotów z nami zamieszkać w Warszawie.

**Celina** *(cicho)*

Otóż on, lecz ostrożnie,

## SCENA 12.

ARTUR—ALFRED—CELINA—SĘDZIMIR—  
NATALJA—ADELA

**Sędzimir**

Przeszkadzam — odchodzę. *(chce odejść)*

**Celina** *(cicho do Sędzimira)*

Ach jakże mnie mój ojciec udreczasz dziś srodze,

Czyliż nic nie uczynisz dla twojej Celiny?

Zostań chociaż na chwilę,

**Sędzimir** *(zimno)*

Niewidzę przyczyny.

**Artur**

Pan zapewne pośpiesza przebiegnąć Warszawę,

Miasto co tak rozgłośną z nauki ma sławę,

Gdzie na osobliwości tyle się myśl sili.

**Sędzimir** *(spoglądając po nich)*

Największą osobliwość widziałem w tej chwili

**Alfred**

Warszawa wkrótce Paryż wywoła do walki,  
Gdzie wszystko doskonałe, od książki do lalki

**Sędzimir** *(j. w.)*

I tutaj piękne lalki, zupełnie jak żywe.

**Alfred**

Będziemy to uważać za szczęście prawdziwe,  
Jeżeli nam pan pozwolisz prowadzić się wszędzie.

**Sędzimir**

Niechciałbym panów trudzić.

**Alfred**

Tu trudów nie będzie,  
Ale roszkosz, przyjemność.

**Sędzimir**

Za wiele honoru.

**Artur**

Od czego mamy zacząć czekamy wyboru,  
Czy wprzód zwiedzimy gmachy, czy zabawy miasta;  
Bo tu wszędzie rozrywka jak z ziemi wyrasta,  
Znajdziesz ją pan w teatrach, w domach, na ulicy!  
Ot niedawno przybyła małpka z zagranicy,  
Strojna w czerwoną kurtkę, z fajką papierową,  
Jeździ na czarnym pudlu z zręcznością wzorową,  
I wszędzie ściga tłumy gdzie się tylko zjawi,  
Nie wątpię że i panu wielką roszkosz sprawi.

Zwierzątko co przebywszy gdzieś zamorskie nurty...

**Sędzimir** (*przerywa*)

Dość i tu kandydatów do czerwonej kurty,

**Alfred** (*cicho do Artura*)

Przymówił ci niegrzecznie

**Artur** (*j. w.*)

Ja myślę, to tobie.

**Natalja** (*cicho do Adeli*)

On to w ciebie wymierzył;

**Adela**

A trafił nas obie.—

**Alfred** (*głośno*)

Lecz to tylko dla gminnych zmysłów widowiska.

Niemające ni celu ani stanowiska,

Mamy tu inny rodzaj kłóty zajmie, wzruszy,

Gdzie znajdziesz pan zabawę, i pokarm dla duszy.

Są tu przecie teatry, jest piękna opera,

Co tak silne uczucia na serca wywiera,

I jeśli pan chcesz słyszeć....

**Sędzimir** (*przerywa*)

Dziękuję— a potem

Nie znam się na muzyce...

**Adela**

Kto tam myśli o tem.

**Alfred**

Dla muzyki, wielkich serc, wielkich uszów trzeba!

**Sędzimir**

Pan musisz dobrze słyszeć?

**Alfred**

Nie źle z łaski nieba...

*(cicho do Artura)*

Szlachcic ma ostre zęby.

**Artur** *(j. w.)*

Weź go z innej strony.

**Alfred** *(do Sędzimira)*

A potem odwiedzimy znaczniejsze salony,

Poznasz tam pan poetów, bo to przyznać muszę,

Że w wyższej klasie zawsze jawią się jeniuse,

A pierwiastki postępu, ich żywotne siły

Najwięcej swój kierunek na ten punkt zwróciły.

Dla tego też wieszczostwo stoi tam wysoko,

Bo wiedzę subiektową pojawiaszy głęboko,

Każdy z nas śmiało śpieszy po sankcję poety,

Gdy tymczasem tam niżej... stagnacja — niestety.

**Natalja** *(do Sędzimira)*

Mam nadzieję że mego pan nie miniesz domu?

**Adela**

Wszak i mnie nie odmówisz?

**Sędzimir**

Nikomui, nikomu.

**Natalja**

Dobór uczonych mężów mój salonik zdobi,

Przytem żadnych etykiet, co kto chce to robi.

**Adela**

Ja zaś panu przeczytam moje dzieło nowe,  
 Zobaczysz tam projekta czysto postępowe,  
 W których najglówniej bronię to szlachetne zdanie,  
 Że niesłuszne nad nami mężczyzn panowanie.  
 Że się winny plcie obie, jednym prawem rządzić;  
 Nie jest że to loicznie chciej pan sam osądzić?  
 Bo dla czegoż kobieta że wążła na sile,  
 Ma być tyle zgnieciona i zniżona tyle?  
 Czemu jeszcze tak ciemne obecne stulecie,  
 Że co fraszką w mężczyźnie, to zbrodnią w kobiecie?  
 Jednakowe więc prawa niechaj rządzą nami,  
 Niech zwą wszystko lub zbrodnią, lub wszystko fraszkami  
 Fraszkami będzie lepiej.

**Sędzimir** (*ironicznie*)

Słusznie! sprawiedliwie!

I że dotąd tak nie jest niezmiernie się dziwię,  
 To istny wzrost rozumu, to moralność czysta.  
 Szalony kto z tak pięknych zasad nie korzysta,  
 Niech swe dzieci prowadzi niemi ludzkość cała.—  
 (*do Adeli*) Pani ma dzieci?

**Celina** (*do ojca*)

Panna!

**Sędzimir**

To przeszkoda mała  
 Zasady wyłączają z pod takich przesądów...

**Artur**

Gdy się do estetycznych zbliżamy poglądów



Pozwól pan, niech ja moje otworzę w tem zdanie;  
 Być może że jest nasze wyższe powołanie,  
 Bo człowiek, ów świątobóg, wielki, nieomylny,  
 W komplikacjach bezwzględny, samowiedzą silny,  
 Obfity w hipotezy, antytezą srogi,  
 Z materjalnej obłoczy sędzi świątobogi.  
 Lecz jeżeli kobietę w mikrokosmu głębi,  
 Empirizm pierwiastkowych syntezów nie zziębi,  
 Czemuż by postularne jój umu pojęcie  
 Nie przeszło w genetyczne idei poczęcie?

**Sędzimir**

Zapewne, czemuby nie!

**Artur**

Fichte może błądzi,  
 Że z Lejbnicem i Sztrausem wstecznie o tem sędzi;  
 Lecz zdanie Fajerbacha, Spinozy, Herdera,  
 Te pewniki socjalne najsilniej popiera.  
 Co do Hegla, Szylinga, Bakona, Stawarta  
 Ich rozprawa w tym względzie i wspomnień niewarta.

**Sędzimir** (*niby zdziwiony*)

Czy doprawdy?

**Artur** (*cicho do Alfreda i Celiny*)

Już go mam (*głośno*) Traktat na wpół szczerzy  
 Skreślili o tem Wiko, Wejs, i Filandziery,  
 A Cusin, Kant, Damiron...

**Sędzimir** (*parska śmiechem*)

Krzesła bo zemdleję!

**Celina** (*obrażona*)

Mój ojczy!

**Natalja**

Co to znaczy?

**Adela**

Z czego on się śmieje?

**Sędzimir** (*do Celiny*)

Przesadził dobry August! przysięgam na duszę,  
 Że to gniewu nie warte, ale śmiać się muszę,  
 Bądźcie zdrowi mędrcomie!—żał mi niesłychanie,  
 Że Celina z tych nauk korzystać przestanie.  
 A dla czego?.. przez grzeczność powiedzieć nie mogę,  
 Bądźcie zdrowi mędrcomie (*do Celiny*) jutro jedziem w drogę  
 (*chce odejść Daniel go zatrzymuje*)

### SCENA 13.

CELINA—ARTUR—ALFRED—SĘDZIMIR—DANIEL—  
 NATALJA—ADELA

**Daniel**

Jedno słowo!..

**Celina**

Pan Daniel,

**Sędzimir**

I to lew?

**Daniel**

Nie panie,

Nie tak wielce zaszczytne moje powołanie:

Ja jestem tylko z klasy tych zwyczajnych ludzi,  
 Która najczęściej litość w modnym tonie budzi.  
 Że nie ciężąc próżniactwem czas w korzyść obraca,  
 Że ich hasłem wytrwałość, a majątkiem praca!

**Sędzimir**

Do rzeczy jakiś człowiek.

**Natalja**

To mój mąż!

**Sędzimir**

Winszuję!

**Natalja** (do Adeli)

Co znaczy ta powaga?

**Adela**

Ja nic nie pojmuję.

**Daniel**

Lecz przystąpmy do rzeczy (do Artura) ty panie Arturze!  
 Nędzna parodjo mędrca, głupsze w modnej skurze,  
 Który kalasz małpiarstwem, tych co ciężką pracą,  
 Serca myślących ludzi kształcą i bogacą.  
 Ty który, by do celu przywieść swe rachuby,  
 Różnisz ciche małżeństwa i wiedziesz do zguby,  
 Tobie to w obec wszystkich przytomnych słuchaczy,  
 Powiadam żeś nikczemny!

**Artur**

Panie! co to znaczy?

Pan nie myślisz o skutkach!

**Natalja**

Wszak on stracił głowę!

**Daniel** *(do Artura)*

Słyszałem u Marego z Alfredem rozmowę,  
 Byłem obok w pokoju *(Artur chce coś mówić)* milcz z próżną  
 Wiem o twoich stosunkach z godną moją żoną,  
 obroną,  
 Bo jak się zwykle podłość do rozgłosu sili,  
 I wyście z swoich zwycięstw jawnie się chlubili.

*(do Alfreda)*

I tyś głosił twój tryumf, lecz nikt wiary nie da,  
 Aby piękna Celina *(z pogardą)* spadła do Alfreda,

**Sędzimir** *(w największym gniewie)*

Co! Celina z Alfredem!!

**Celina** *(pada na krzesło i zakrywa oczy)*

To potwarz!

**Natalja** *(do siebie)*

Pojmuję!

**Daniel** *(do Artura)*

Pan wiesz jak skończyć trzeba.

**Artur** *(wyjmuje bilet wizytowy)*

Mój adres.

**Daniel**

Dziękuję.

**Sędzimir** *(surowo do Alfreda)*

Cóż pan na to?

**Alfred**

On skłamał.

**Sędzimir**

Wierzę jego mowie.

**Alfred** (oddaje bilet z czelnością)

Więc mu służę.—

**Sędzimir**

A teraz żegnaj was panowie!

**Artur** (przystępując do Daniela)

Czekam jutro. (odchodzi)

**Alfred** (wychodząc do Sędzimira),

Ja także.

**Natalja**

Boże co się stanie!

**Adela**

Ach on może ich zranić!

**Sędzimir**

Nie trwoźcie się panie,

Ci co mi sławę szarpia, spodziewać się mogą,  
 Że ich z placu nie puszcze z potrzaskaną nogą,  
 Bo to nasz stary honor drażliwy w tym względzie:  
 Albo głową nadłoży lub duszy dobedzie!

**Natalja**

Trzeba temu zapobiedz szukajmy sposobu,  
 Bo ja ich obu kocham! (wybiega)

**Adela**

I ja także obu! (wybiega)

(Daniel patrzy za niemi, i smutnie potrząsa głową, Sędzimir zbliża się do Celiny z wyrazem wyrzutu)

## Sędzimir

I to tych Augustowi stawiasz za przykłady!  
Też to są wielkie serca, szlachetność, zasady!

*(oboje zostają w tej postawie)*



## AKT III.

### SCENA 1.

**Agata** *(wchodzi z pokoju po prawej)*

Już jęć lepiej—w tym domu same tajemnice,  
Ja co się znakomitą domyślnością szczycę,  
Ja która kiedym jeszcze w kwiecie wieku była,  
Tylem się ważnych rzeczy naprzód domyśliła;  
Dzisiaj pojąć nie mogę co się tutaj dzieje!  
Choćbym spytała Jana, to ten się rozśmieję,  
I znów podług zwyczaju w prostackim sposobie,  
Skrzywi się i pod nosem "niewiem, mruknie sobie,  
Albo jeszcze co gorzej szukając po głowie:  
Z jakich starych szpargałów przytoczy przysłowie.  
"Ciekawość pierwszy gradus...

### SCENA 2.

**SĘDZIMIR— DANIEL** *w głębi* **AGATA**

**Sędzimir**

A to piekło panie!  
Próżne twoje uwagi, niech się co chce stanie

Ja nie mając w mym wieku do stracenia wiele,  
Nauczę tego smyka gwizdać po kościele.

*(do Agaty)*

Czego tu chcesz?

**Agata** *(zmięszana)*

Ja panie?.. pani nam zasłabła.

**Sędzimir**

To przejdzie..

**Agata**

Pewnie przejdzie.

**Sędzimir**

A więc idź do djabła.

**Agata**

Lecz chciałam...

**Sędzimir**

Czy ty pójdziesz?

**Agata**

Chciałam... tu w tej chwili,

**Sędzimir**

Podśłuchiwać?

**Agata**

Przepraszam, ale pan się myli.

Nikt wemnie nie dopatrył tak ohydnej wady,

Kto zna moje pojęcia, serce i zasady;

Kto poznał...

**Sędzimir** *(zgniewem)*

I ta także! — niech was piorun trzaśnie!

Ja teraz waszych bredni będę słuchał właśnie,



Wynoś się pókiś cała, *(bierze ją za rękę i prowadzi do drzwi)*

**Agata**

Lecz panie.

**Sędzimir**

Bądź zdrowa.

**Agata**

To mi cywilizacja! *(jest wypchniętą przez Sędzimira)*

### SCENA 3.

**SĘDZIMIR—DANIEL**

**Sędzimir**

A tu pięknie głowa!

Na wsi i przez rok cały tyłem się nie gniewał,  
No kto by to przewidział, kto by się spodziewał,  
Że tyle krwi zepsuje jeden dzień w Warszawie!  
Że go zacznę na słowach, skończę na rosprawie!

**Daniel**

Bo też za nadto panie uniosłeś się w gniewie  
O potwarzy Alfreda oprócz mnie nikt nie wie.  
Artur zaś może jutro...

**Sędzimir** *(przerywa)*

Radzisz mi aż miło,

Chcesz więc by to zdarzenie wszędzie głośnem było,  
Czemużes więc w swojej sprawie zimnej krwi tak skąpił?

**Daniel**

Czyż by kto w mojem miejscu inaczej postąpił?

Alfred pana obraził, lecz słowom Alfreda,  
Kto zna prawość Celiny, pewno wiary nie da...

**Sędzimir** (*przerywa*)

I słusznie, znam jej serce, choć przez myśli płocze,  
Oczy jej się przymknęły, rozum zwichnął trochę,  
Ale w duszy jaśnieją pomimo pustoty,  
Ojca honor żołnierski, matki czyste cnoty.

**Daniel**

Wielka zatem różnica w naszym położeniu!  
Miałem zmrużywszy oczy, w pokornem milczeniu,  
Czekać aż by mnie z łaski mojej mądrej lwicy,  
Palcami wytykano na każdej ulicy!

**Sędzimir**

Przyszłość nie do zazdrości! lecz się pociesz przecie,  
Nie wszystkich takich mężów wytykają w świecie.  
Bo jeśliby tak było, mogę ręczyć śmiało  
Mężów byłoby nadto, a palców za mało!  
A zresztą któż wam winien, że w waszój malignie,  
Nie czekacie aż rozum wybór wasz roztrzygnie;  
Ale chciwie porwawszy co się losem zdarzy,  
Że już jest w siódmym niebie każdy sobie marzy!  
Poznasz lwa po pazurach jeżeli cię złapie,  
Lecz kobieta od razu nikogo nie drapie:  
Ona gdy ma cię schwytać to łatwo poradzi,  
I tak wszystkie swe wady, wystroi, wygładzi,  
Tak wymuszcze się w słowach i w zasad wyborze,  
Że jeśliś łatwowierny, kupisz kota w worze!

**Daniel**

To praw da!

**Sędzimir**

Święta prawda!

**Daniel**

Lecz już późno!

**Sędzimir**

Wierzę!

**Daniel**

Żałuj mnie pan!

**Sędzimir**

Żałuję!

**Daniel**

Lecz czy szczerze?

**Sędzimir** (*uśmiechając się*)

Szczerze.

**Daniel**

Pan się śmiejesz?

**Sędzimir**

Gdzie znowu!

**Daniel**

Słusznie, śmieję się proszę,

Wiem na co zasłużyłem, i cierpliwie znoszę!

**Sędzimir** (*ściskając mu rękę*)

Wybacz panie Danielu, szanuję cię szczerze,

Ale wyznam że czasem pusty śmiech mnie bierze,

Kiedy widzę jak który z warszawskiej młodzieży,  
Co to rozum szlachetki lichą miarką mierzy,  
Sam mimo wielką mądrość jaką bije w oczy,  
Nieraz jak dudek z czubem przed ludzi wyskoczy!

*(śmieje się i znowu ściska rękę Daniela)*

Nie o tobie tu mowa— lecz o tym co wcześniej  
O rokoszach spokoju, marzył jakby we śnie,  
Aż tu ni ztąd ni zowąd, na przekor rachubie,  
Żona oburącz za nos chwyci go po ślubie.  
I póty go tak wodzi łagodnie, miłośnie,  
Aż mu się nos wyciągnie na głowie coś wżrośnie.  
Dopiero uszy przetka, i oczy wylupi,  
Ej taki mąż mospanie, co głupi, to głupi!

*(znowu go ściska)*

Nie o tobie to mówię—ale dosyć o tem,  
Chciałbym prędzej się odbyć, z jutrzejszym kłopotem,  
A jeśli Bóg pozwoli wyjść mi z niego cało,  
Żem Celinę wyleczył mogę wyrzec śmiało.

*(sposstrzegając Adelę i Natalję)*

Jeszcze emancypacja!

#### SCENA 4.

ADELA—NATALJA—SĘDZIMIR—DANIEL

**Adela** *(do Natalij ujrzawszy Daniela i Sędzimira)*

Roskoszne spotkanie,

**Sędzimir**

Panie, zapewne przyszły już na pożegnanie?

**Adela** (*zimno*)

Być może...

**Natalja**

Tak, być może...

**Sędzimir**

Wolę niech tak będzie.

**Adela**

Jaka grzeczność!

**Natalja**

Jak nigdzie.

**Adela**

Jak rzadko.

**Sędzimir**

Jak wszędzie

Gdy wchodzą nieproszeni...

**Adela** (*przerywa*)

Wiem resztę.

**Natalja**

Wybornie!

**Adela** (*przystępując do Sędzimira*)

Jedno jeszcze pytanie, czy trwacie upornie,

Walczyć przeciw młodzieńcom których z męstwa sławią!

**Sędzimir**

Walczyć będę zaręczam jeżeli się stawia.

**Daniel**

Jeśli nie, Artur dozna publicznej zniewagi!

**Natalja**

Tylkoż nie tak traicznie! znany on z odwagi,  
I jeśli by nie stanął, byłby cud w tój mierze,

**Sędzimir**

Wiesz pani że ja w cuda czasem bardzo wierzę.

**Natalja**

A jeśli Artur zginie....

**Adela**

Alfred ranny będzie,

**Sędzimir**

To łatwo sobie przecie poradzić w tym względzie:  
Najprzód płakać, przeklinać, rozpaczać, żałować,  
Potem tego opatrzeć, tamtego pochować.—

**Natalja**

Żarcik dosyć niezgrabny!.

**Adela**

Trywialny nad miarę!

**Natalja**

Schowaj lepiej mój panie twe dowcipy stare,  
A poznaj co cię czeka za śmierć przyjaciela,  
Nie skończysz tylko na nim, znajdzie on mściciela.

**Sędzimir**

Tam do czarta!

**Adela**

Tak znajdzie!

**Sędzimir**

A ten mściciel straszny?

**Natalja**

Nie tak jak ktoś i w czynach, i w żartach rubaszny,  
Ale z równą odwagą stawia panu czoło!

**Sędzimir**

Ten mściciel?

**Natalja**

Ja nim jestem.

**Sędzimir**

Pani!—to wesoło!

**Natalja**

Nie tyle jak pan sądzisz, strzelam doskonale,  
Jest więc niebezpieczeństwo!

**Sędzimir** *(z ironją)*

Jest nie przeczę wcale!

A ja zaś na przechwałki nie trwoniąc wyrazu,  
Gdzie tylko pani zechcesz trafię cię od razu..

**Natalja**

Nie tak łatwo jest zabić,

**Sędzimir** *(oglądając ją z uśmiechem)*

Słuszne zaufanie,

Bo nim się to tam kula do czego dostanie!...

**Natalja**

Tę wielką niedogodność usunąć mu mogę,  
Już kazałam strój męzki sporządzić na drogę.  
W nim się panu przedstawię.—

**Sędzimir** *(śmiejąc się)*

Strój męzki!

**Natalja**

To dziwy!

**Sędzimir**

Na honor, z pani będzie chłopak urodziwy;

Żal by mi było zabić.

**Adela** (*wstrząsając ręką Sędzimira*)

Bo gdyby tak było,

To ja się za nich pomszczę.

**Sędzimir**

A to bardzo miło.

**Adela**

Całą emancypację przeciw wam poruszę,

Staną do walki wszystkie wielkie, śmiałe dusze,

Wszystkie żony pragnące strząsnąć się z przesądów

Aby się raz nareszcie wybić z męzkich rządów,

Wszystkie...

**Sędzimir** (*przerywa*)

I tego dosyć, to tłum niezliczony,

Mieć tylu nieprzyjaciół i to jeszcze żony!

A wszak to i sam szatan nie dałby im rady.

**Adela**

Szczerze więc radzę zgodę, my przyjmiam układy.

**Sędzimir** (*śmieje się*)

Namyślę się—lecz teraz dla powodów wielu

Stanowczo nic nie powiem—pójdź panie Danielu,

Miałeś pobiedz na pocztę, ja idę w tęż drogę.

**Natalja** (*do Daniela*)

Ach prawda dowiedz się pan, zaręczyc mu mogę,



Że żądane pieniądze ojciec mój przysyła,  
 Równie mnie jak i panu wieść ta będzie miła;  
 Ja odetchnę że ulżę mojemu sumieniu,  
 Pan że jego stryj kramarz nie umrze w więzieniu.

**Daniel** (*przystępując do niej*)

Stryj kramarz który w biedzie podał komu rękę,  
 Nie na taką zasłużył wdzięczność i podziękę.  
 Stryj kramarz z prawym zyskiem sprzedając towary,  
 Nie stracił nic z honoru, ni publicznej wiary.  
 Ja znam żonę kramarkę, chciwą hołdów, blasku  
 Która za lichą cenę, pochwał i oklasku,  
 Stawiwszy na targ honor, i uczciwą sławę,  
 Sprzedaje jako cacko głupcom na zabawę,  
 Różna więc między stryjem, a żoną frymarka,  
 Ale kto też uczciwszy,—kramarz, czy kramarka?  
 (*do Sędzi.*) Służę ci pułkowniku. (*Natalja rozemiała się*)

**Sędzimir**

Idźmy (*wraca się*) ale, ale,

(*do Natalji*)

Jeśli by panią krawiec miał zawieść zuchwale,  
 I na jutro nie skończył ubioru męzkiego.  
 Mogę pani pożyczyć gdy tam zbraknie czego.

(*Natalja odwraca się z największą złością — pułkownik cicho do Daniela*)

Aż pobladła ze złości—no, spojrzij ze przecie,  
 Żartem bardziej dokuczysz podobnej kobiecie.

(*Sędzimir kłania się bardzo nisko i odchodzi z Danielem*).

## SCENA 5.

NATALJA—ADELA

**Natalja**

Nieznośny impertynent!

**Adela**

Czyby cię rozgniewał?

**Natalja** *(tłumiąc gniew)*

Co? mnie... on?... mnie? zapewne tego się spodziewał!  
Lecz mnie rubaszny dowcip, nie gniewa lecz nudzi,  
Czasem niechęć powiększy, czasem litość zbudzi.

**Adela**

Jednakże to bez zemsty pozostać nie może.

**Natalja**

Nie zostanie, przysięgam! wszelkich sił dołożę,  
Aby dotkliwie poznał, że nasze stulecie,  
Wielką drogę postępu wskazało kobiecie.

**Adela**

Pomścimy się przez córkę to sposób jedyny,  
Łatwo jest nagiąć serce trwożliwej Celiny.  
A że nią władać można, nie zbraknie dowodu,  
Wszak w skutek naszych zasad idzie do rozwodu;  
I choć jeszcze nie wprawna, śmiało jednak kruszy  
Łańcuch ciężki dla woli i dla wielkiej duszy!—  
Czyż mamy jęj dozwolić pełzać bez nadziei  
W tej odwiecznej a nudnej dla świata koleji,  
Gdzie tylko pospolite kręcą się kobiety,  
Gdzie tryfem jest wierność, rozumem zalety!

Na honor, tak nie będzie, musimy ją silnie,  
Przerzucić za ten zakres, który nie omylnie,  
W rokosznym jeszcze raju w pierworodne lata  
Adam pierwszą gałązką zakreślił dla świata!

### Natalja

Początek już jest nie zły, Alfreda staranie,  
Jak widzę bez nagrody długo nie zostanie,  
Wczorajsze nocne zejście, jej względy, spojrzenia.  
Wszystko to jest niechybnym znakiem przesilenia,  
Chwieje się wąż cnota, i jak mam nadzieję,  
Nie długo albo zniknie, lub bardzo zmaleje,  
Alfred zaś jej nie kocha, niech nie marzy sobie  
My ich obu kochamy, a oni nas obie.  
I choć możemy według zasady wspólności  
Wcielić kogoś do naszej poczwornej miłości,  
Nie pierwiej jednak do niej przypuszczoną będzie  
Aż się starych przesądów na zawsze pozbędzie.  
Główną jest zatem rzeczą, przezornie, powoli,  
Sprawić niech silny opór stawi ojca woli.  
Niech wylamie się z władzy, a nawet w potrzebie  
Niech cały błąd Alfreda przeleje na siebie.  
Niech wyzna że go kocha, że jej przyszłe szczęście,  
Może tylko utrwalić, z Alfredem zamezcie,  
To, złagodzi gniew ojca, wyjedzie z Warszawy,  
I Alfred wyjdzie cały z tej dziwacznej sprawy.  
Bo straszyć Sędzimira, to się nie powiedzie,  
Nieżnośnie są odważne te stare niedźwiedzie!  
Co do walki z Arturem wywikłam go snadnie,  
I włoszek z mądrej głowy nawet mu nie spadnie.

Znam ja dobrze Daniela, i choć się dziś sroży  
 Gdy zechce jutro gniew swój u nóg moich złożyć.  
 A jeżeli już wreszcie te wszystkie nadzieje,  
 Niespodziany wypadek zniszczy, lub zachwieje,  
 Jeżeli mimo zabiegów przyjdzie do rozprawy,  
 I wypadnie rezultat okropny i krwawy  
 Że nasz Sędzimir zginie... a ręczę że zginie!  
 Alfred miał dziewięć rozpraw w Dreźnie i Berlinie,  
 Muchę trafia w powietrzu więc trafi w człowieka,  
 Jeżeli go więc trafi! wiesz już co nas czeka!

#### Adela

Że skrywszy żeńskie formy szatami męzkami,  
 Błądzić będziem z mordercą gdzieś po obcej ziemi.  
 Ach! o tem tylko myślę, to marzenie moje!—  
 Precz więc poniżające niedołeżne stroje!  
 Przedsięwziąwszy tak ważną dla mej duszy drogę,  
 Chcę być całą mężczyzną.... o ile być mogę!  
 Pragnę dla równowagi, wspólności i zgody,  
 Całą duszą używać téj samej swobody,  
 Ujrzy świat samolubny a straszny dzikością  
 Że kobieta niesłusznie jest czyjaś własnością,  
 Że dziś kto ma pojęcia, kto jest z sercem czulem,  
 Ten żyje dla ogółu, oddycha ogółem!  
 A tem samem kobieta w to grono wcielona  
 Powinna całą ludzkość przyciskać do łona!

#### Natalja

Tys natchniona Adelo! spieszmy do Celiny,  
 Rzuć światło na jój umysł, wyjaśnij przyczyny,

A pewną jestem skutku.

*(widząc wchodzącego Alfreda)*

Zostań tu na chwilę,

Wielkie dzieło jest w ruchu! *(odchodzą)*

## SCENA 6.

**Alfred** *(sam)*

Jeśli się nie mylę,

Nasze damy pracują by zmienić wypadki

Wyznam że mnie znudziły te stare warjatki!

*(po chwili)*

Natalja już nie niema, i mąż od niej stroni,

I Adela podobno już resztkami goni.

Jedna tylko Celina parafiańska cnota,

Długo byłaby jeszcze nam kopalnią złota,

Gdyby nie nędzny Daniel, ten szatan zawiści

Który śmieszłą zazdrością wydarł nam korzyści!

Zazdrość! jeszcze o żonę!—barbarzyniec ślepy,

Beduin bez pojęcia! niechże idzie w stepy!

Bo tu podobne fraszki w małej będąc cenie,

Straciły swoją siłę i dawne wrażenie.—

A i mnie przytem wplątał w wypadek dość trudny,

Sędzimir w swych zasadach, dziwaczny i nudny.

Ma nadzieję że jutro roztrzaska mi głowę,

Dać się zabić za cnotę! a to głupstwo nowe!

Wszystkiemu jednak Artur winien jest w tej sprawie

On powziął podejrzenie, wmówił we mnie prawie,

Żem ja w nocy z Celiną..... gdym z Janem w istocie....

Lecz podobnych wypadków wydarza się krocie,

A kto też w takim razie zapierać się zechce?  
 To tak pochlebia dumie, miłość własną lechce,  
 Że chociaż często równie niewinne zdarzenie,  
 Na czyjąś reputację porozrzuca cienie.  
 Chciwie taką sposobność chwytamy w tym względzie,  
 Z zasady "ja nie będę, to ktoś drugi będzie,,  
 A jeżeli nie drugi, to są kobiet tłumy,  
 Które nie mogąc z cierpieć prostej cnoty dumy,  
 Póty śledzą jej czyny, póty słówka ważą,  
 Aż jej przesadną skromność, przyćmią, lub spotwarzą,  
 Gdy więc tę rzecz rozbieram w czystości sumienia,  
 Nie mam sobie w tej sprawie nic do wyrzucenia.  
 Sędzimir niech się sroży, cieszę się nadzieją,  
 Że dzisiaj jeszcze pozna co to lwy umieją,  
 Spotkałem go z Danielem, nie spostrzegł mnie wcale,  
 Inaczej bym tu nie był.—

## SCENA 7.

ADELA—CELINA—NATALJA—ALFRED (*w głębi*)**Adela**

Raz postanów stale,  
 I pamiętaj Celino na opinią ludzi,  
 Taka słabość do śmiechu cały świat pobudzi.  
 Że rozumna Celina pani swojej woli,  
 Jeszcze ojcu jak dziecko wodzić się pozwoli.  
 Ten ojciec wprawdzie zacny, lecz to pewna przecie,  
 Że szczególne pojęcia ma o wyższym świecie!

**Celina** (*ściskając obie przyjaciółki*)

Tak moje przyjaciółki wy prawdę mówicie,  
Już była bym uległa i cierpiała skrycie.  
Gdyby nie wasze rady, przyjaźń, doświadczenie,  
Dla tego też w niepamięć puszczam to zdarzenie.  
Lecz postępek Alfreda.

**Natalja** (*obracając się do niego*)

Niech się sam tłumaczy,  
Przestępca kornie błaga, wsparıala wybaczy.

**Alfred** (*zblizając się*)

Czy nawet mogła o tem pomyśleć Celina,  
Że w tem całym zdarzeniu moja była wina,—  
Ten kto w mrozie rozumu wrzące czucia głuszy,  
Kto wielbi piękność okiem i poezją duszy,  
Czyżby chciał swoich myśli uludne obrazy,  
Ubrać w szpetne zarysy, lub hańbiące skazy?  
Wierz mi jestem niewinny! a gdy przysięg trzeba,  
Nie wstrząsając tu piekła, nie wzruszając Nieba  
Przyjm przysięgę najświętszą...

**Natalja**

Daj słowo honoru!

Lepszego nie uczynisz w przysięgach wyboru.

(*do Celiny*)

U niego honor wszystkim, i kiedy da słowo,  
Ja ci za świętość prawdy ręczyć mogę głową.

**Alfred**

Tak, przysięgam na honor, że w tej całej wieści,  
I słowo czystej prawdy nawet się nie mieści.

Artur o niczem nie wie, czemu się nie dziwię,  
 Bo mógłżem co nie było rozsiewać kłamliwie;  
 Ale łatwo dojść prawdy i stanąć u celu,  
 Gdy zechcemy pomyśleć o panu Danielu,  
 Który nie mogąc zrównać w niczem Arturowi,  
 Sciga wszystkich zawiścią właściwą gminowi,  
 Zawiścią jaką znajdziesz w pospolitym tłumie  
 Który naszych rozumów ocenić nie umie,—  
 A wreszcie któż zaręczy czy to całe dzieło,  
 W pułkownika niechęci początku nie wzięło?  
 Może łącznie z Danielem ułożyli sobie,  
 Tą bajką, ku nam wszystkim wstręt obudzić w tobie.

**Celina**

O tem nie pomyślałam!

**Natalja**

To ważne odkrycie!

**Celina**

Miałażby to być prawda?

**Adela**

Jest prawdą dam życie!

**Alfred**

Co do mnie, daję słowo....

**Celina**

Żeś niewinny?—wierzę,  
 Jak uważam mój ojciec zajął się mną szczerze;  
 Niczego nie pominął, niczego nie szczędził,  
 By mnie z grona przyjaciół co prędzej wypędził,



Ale mu opór stawię!..

**Natalja**

Opór nie wzruszony!

**Adela**

Nie daj się niczem strwożyć.

**Natalja**

Broń się z każdej strony,

Niechaj grozi i prosi, niechaj gniewem pała,

Ty bądź zimną jak marmur.

**Adela**

Jak granit!

**Alfred**

Jak skała!

**Natalja**

Wszakżeśmy już nie dzieci?

**Adela**

Zapewne — a potem,

Jużeśmy pełnoletnie

**Alfred**

Już? — wątpilem o tem...

**Adela** (uderzając go chustką)

*Flateur!*

**Celina**

O! liczcie na mnie, mam błogą nadzieję,  
Że mężnie wyjdę z walki! —

**Alfred**

Więc znow zajasnieje

Na czystem naszym niebie Celina nadobna,  
 We wszystkie barwy światła i wdzięków ozdobna.  
 Jak tęcza którą z morza Anioł srebrno-pióry,  
 Ująwszy za dwa końce wyrzucił do góry!  
 A ja dumny tym blaskiem w zachwytnym podziwie,  
 Trupa moich nadziei na nowo odżywie!

**Natalja**

Jak to szczytne! któż teraz sądzić się poważy,  
 Że mógł się taki jeniusz zniżyć do potwarzy.

**Adela**

Nikt zapewne!

**Celina** (*z dobrocią*)

Wistocie!

**Natalja** (*widząc wchodzącego Artura*)

Artur!

**Alfred**

Jak wołany.

SCENA 8.

CELINA—ADELA—ARTUR—NATALJA—ALFRED

**Alfred**

Przychodzisz w samą porę Arturze kochany,  
 Stan rzeczy się odmienia.

**Natalja**

Znamy treść zagadki,

**Adela**

Pan Sędzimir z Danielem, przez swój dowcip rzadki,

Skleili lichą bajkę, której było celem,  
Poróżnić nas z Celiną.—

**Artur** (zdziwiony)

Pulkownik? z Danielem?

(sposstrzegając poruszenia ostrzegające Natalji)

Tak jest... tak... bez wątpienia, dawnom myślał o tem,  
Chcieli nas niby podejsć niezgrabnym obrotem!  
Pulkownik jak pulkownik, wcale się nie dziwię,  
Jak wiecie uprzedzony względem nas straszliwie.  
Ale Daniel! ów Daniel, zbyt ni twór w naturze,  
Który dalej nie widzi jak swój stolik w biórze!  
Owe okrągłe kólko, symbolum nicości,  
Nic w świecie nieznaczące bez jakiej jedności,  
Ta drzymiąca stagnacja, ten obskurant dumny,  
I on to chciał się rzucić na nasz świat rozumny?

**Celina**

Teraz gdy wszystko jasne pomińmy co było,  
Znowu z wami pozostać jakże będzie miło;  
Rozprawa zaś z mym ojcem miejsca mieć nie może,  
Sama się z nim zobaczę i wszystko przelożę,  
W tym celu też ostatnią chcę mieć z nim rozmowę.

**Artur** (do siebie)

Ja mam sposób pewniejszy (do Alfreda po cichu) już wszystko  
gotowe.

**Alfred**

Spotkania nie unikam, lecz szczerze wyznaję,  
Że nieraz cicha boleść uczuć mi się daje,  
Gdy myślę o tój walce gdzie z mojej przyczyny  
Mogłyby lzy zabłysnąć na licach Celiny.

Na licach co tak czyste jak słońca promienie,  
Gdy błysną w srebrnej fali...

## SCENA 9.

NATALJA — ADELA — CELINA — SĘDZIMIR —  
ARTUR — ALFRED

**Sędzimir** (całą tę scenę mówi z ironią)

Kłaniam uniżenie!

Zaszczyt to jest nie mały, szczęście niesłychane,  
Że znów szlachetne grono widzę tu zebrane;—  
Lecz wybaczcie mi państwo gdy dodam zuchwale,  
Że dziś korzystać z czasu nie umiecie wcale:  
Wieczór arcy-przyjemny, nie kurzy się, chłodno,  
Możnaby konno odbyć przejażdżkę wygodną;  
Mnóstwo dam pojechało galopem lub kłusem,  
A nawet sześć odkrytym biegle omnibusem!  
Ruch, stroje, elegancja, na każdym spacerze,  
A to wszystko zapewne opiszą w *Kurjerze*.  
Wszak by to zasmuciło licznych wielbicieli,  
Gdyby was piękne damy w opisie minęli.  
Zmieńcie strój— i co prędzej konie siodłać radzę,  
Ja paniom podam strzemie, a nawet podsadzę.

(do Artura i Alfreda)

Panowie zaś nie myśląc co tam jutro będzie,  
Śpieszcie dziś waszym damom towarzyszyć wszędzie;  
Lecz macie rękawiczki w zbyt jasnym kolorze,  
Żeby się nie zwałaly, ja wam drzwi otworzę. (otwiera)

**Alfred** (*zbliżając się do Sędzimira*)

Aby to we krwi obmyć czekam tylko chwili.

**Artur** (*podobnie*)

Tak to krwią obmyć trzeba. (*odchodzą*)

**Sędzimir**

Będziemy się myli.

**Natalja** (*do Celiny cicho*)

Trudna będzie rozprawa uzbrój się w odwagę,

(*głośno*)

Dla przyjaźni w milczeniu znosimy zniewagę,  
Lecz i od nas chciej radę przyjąć pan wzajemnie,  
Nie kurzy się i chłodno, będzie więc przyjemnie  
Nie czekając na skutki niebezpiecznej sprawy,  
Kazać zaprządz, i z chłodem wyjechać z Warszawy:

**Adela**

Tak, zaprządz i wyjechać, wszak to jasno przecie,

(*kłaniają się obie i odchodzą*)

## SCENA 10.

SĘDZIMIR—CELINA

**Sędzimir** (*patrząc za niemi*)

Otóż to gdy się w głowie przekręci kobiecie,  
Kiedy tam coś posłyszysz czego nie rozumie:  
To i wieku i uczuć szanować nie umie,  
Wyjadę! tak wyjadę, bądźcie bez obawy,  
Szkoda że już nie jestem sto mil od Warszawy.

Ale ta mnie nadzieja pociesza w tej chwili.

Że Celina poznała coście warci byli.

Wszak prawda? *(po chwili)* Cóż to milczysz?

**Celina**

Gdy mam wyznac szczerze,  
Twój radości mój ojciec nie dzieli w tej mierze.

**Sędzimir**

Nie dzielisz? a dla czego?

**Celina**

Bo mi podstęp znany.

**Sędzimir**

Podstęp?

**Celina**

Podstęp z Danielem, nie źle pomysłany,

Ale...

**Sędzimir**

Nic nie rozumiem.

**Celina**

Wyjaśnić to snadnie,  
I cokolwiek z tej ważnej rozprawy wypadnie,  
Wybaczysz mi mój ojciec że prawdę odkryję,  
Nie zatrwożą mnie gniewy, ni groźby niczyje,  
Bo com już zamierzyła przysięgam nie zmienię.

**Sędzimir** *(z szyderstwem)*

I jakież to tak ważne jest postanowienie?

**Celina**

Nie wyjadę mój ojciec, i choć z twojej strony,  
Zręcznie był w moje serce pocisk wymierzony.

Choć zmyśloną potwarzą zraniłeś mi duszę,  
Wiem prawdę, i w mej woli w niczem się nie wzruszę.

**Sędzimir**

Gdzie podstęp? jaka prawda?

**Celju**

Nikt tu nie jest winny,  
Pan Daniel z twój namowy obrotny, i czynny,  
Wyklamana powieścią Alfreda spotwarzył,  
Zarzucił mu czyn podły, o którym nie marzył;—  
I tyś ojciec zapomniał że w podobnej sprawie  
I córka twoja może coś stracić na sławie.  
Że podstęp któryś z ręcznie przeciw mnie uknował,  
Tyle mnie będzie cierpień tyle łez kosztował!

**Sędzimir**

Rozumiem—widzę jasno co się tutaj święci,  
Gdy więc mimo mych starań, mimo szczerzej chęci,  
Nie dasz się naprowadzić na rozsądku drogę  
Przymij chociaż ostatnią od ojca przestrogę.—  
Ludzie których obecność tak spokój nasz kluci,  
Są głupcy choć mędrkują, a w sercach zepsuci,  
Mocni tylko czelnością, i małpiarstwa sztuką  
Przed słabemi głowami puszą się z nauką.  
Ale dosyć mieć oczy i rozsądek zdrowy,  
Aby poznać co warte ich serca i głowy.—  
Twoje zaś przyjaciółki, a to nowe cuda!  
Chcieć znaleźć dwie podobne pewno się nie uda,  
Boć takich dziwotworów rzadkie są przykłady  
Aby zabrawszy zewsząd i głupstwa i wady,

Jakiś ton szczególniejszy utworzyć tak snadnie  
 Ton którego sam djabeł nawet nie odgadnie!  
 Trudno aby tak było w waszym wielkim świecie.—  
 A jeśli tylko błędy przedrzeźniać pragniecie,  
 Wiedźcie że i do tego los osobno darzy,  
 I w wyższych pańskich błędach nie wszystkim do twarzy,  
 Świat co widzi na ludziach tylko zwierzchnią stronę,  
 Pobłażliwiej spogląda na błędy złożone,  
 I nie raz jedną zdrożność, w jednym prawie czasie  
 Inaczej widzi w płótnie, inaczej w atlasie!—  
 Nakoniec raz ostatni pytać się ośmielę,  
 Kto droższy? mąż i ociec—czy też przyjaciele?  
 Masz Alfreda oszczercę i nas dą wyboru.

**Celina**

Niewinny—przysiągł!

**Sędzimir**

Skłamał!

**Celina**

Dał słowo honoru!

**Sędzimir**

Tem bardziej mu nie wierzę, boć to uwas modą,  
 Na byle co honorem szafować jak wodą.  
 Znam świętość téj przysięgi, zaręczam ci głową  
 Komuż zatem uwierzysz gdy i ja dam słowo?

**Celina**

Mój ojcze...

**Sędzimir**

Cóż więc?



**Celina**

Ja go...

**Sędzimir** *(obrażony)*

Skończmy te zatargi,

Nie usłyszysz już więcej przestrogi ni skargi.

Zostawiam cię na drodze jaką śpieszysz teraz,

A gdy się na niej potkniesz, lub zapłaczesz nie raz,

Pomnij że stary ojciec wiele czasu strwonił

By cię radą od złego i cierpień uchronił,

Pozostań tedy pani, czas prawdę odkryje.—

**Celina**

Jakto ojciec zezwalasz?

**Sędzimir**

Musu nie użyję,

Bo i cóż przyjdzie ojcu z takiego dziecięcia

Które przestrah lub przymus rzuci mu w objęcia,

Co mężowi po żonie, gdy ma przekonanie

Że jój serce i dusza gdzie indziej zostanie!

Taka kobieta nie jest czystem Nieba darem,

Jój uśmiech jest nieznośnym, obecność ciężarem!

**Celina**

Lecz....

**Sędzimir**

Mąż o niej zapomni—a zas ojciec stary,

Który ją w jój dzieciństwie ukochał bez miary,

Dziś gdy go swym ciężarem wiek do grobu krzywi

Dawne chwile rokoszy, w pamiątkach odżywi,

Powie sobie sam jestem na obszernym świecie

Miałem córkę Celinę lecz zmarło to dziecię.

Pobożny był i czysty jej życia początek.  
 To też tyle zostało z owych chwil pamiątek  
 Że i najmniejszy kącik pod zrąbem mej chaty  
 Jakiemś milem wspomnieniem jest dlamnie bogaty,

**Celina** *(obzruszona)*

Ach mój ojcze!

**Sędzimir**

Samotny, siedę pod Jaworem,  
 Gdzie się mała Celinka modliła wieczorem,  
 Gdziem i ja moje stare ugiąwszy kolana  
 Modlił się o jej przyszłość do naszego Pana.  
 Lecz widać wielkie winy, ciężkie moje grzechy  
 Kiedy mi Bóg na starość odmówił pociechy!

**Celina** *(co raz mocniej wzruszona)*

Ach co mówisz mój ojcze!

**Sędzimir**

Na grobie jej matki,  
 Sam teraz skrzeplą dłonią pozasiewam kwiatki.  
 Sam z starych moich oczów chłodną łzę wyleję,  
 Aż się sprawdzą na koniec drogie mi nadzieje  
 Gdy na tem samym miejscu, w takim samym grobie  
 Tak jak żyłem pocziwy, tak też usnę sobie,  
 Obcy mnie wprawdzie dojrzy gdy mnie słabość znęka  
 Po śmierci zgasłe oczy obca przymknie ręka,  
 Ale uniosę z sobą przekonanie mile  
 Że lzy mych dobrych włoscian zwilżą mi mogiłę.  
 Piękny to jest grobowiec żal uczciwych kmieci,  
 Droższy jak lzy kłamane przyjaciół lub dzieci! —

A wszakże dzieci nie mam! jam starzec sierota  
 Już mi do takich uczuć zamknęły się wrota,  
 Jeszcze tylko tułacząc po tym zimnym świecie  
 Przychylne dla mnie serce znaleźć może przecie,  
 Nie tu go wprawdzie szukać gdzie blask i zepsucie  
 Ale gdzie prosty rozum i proste uczucie,  
 Gdzie w czystości sumienia poznają co boli,  
 I rękawem sukmany otrą łzy niedoli!!  
 Żegnam cię zatem pani.— *(chce odejść)*

### Celina

*(która w ciągu poprzedniej naracj co raz gwałtowniejszego doznawała uczucia, ociera łzy.— zatrzymuje Sędzimira)*

Ojcze, bez litości!

Kiedyś mi skreślał obraz dziecinnej młodości  
 Gdyś przywodził na pamięć najmiłsze wspomnienia,  
 Czyś sądził że nie zadrży serce i z kamienia?  
 Że się nie wyrwie z piersi do ojców zagrody,  
 Gdzie tak błogo i cicho ubiegał wiek młody!  
 O ja widzę w tej chwili te rodzinne strony,  
 I ten odwieczny kasztan, i krzyż pochylony  
 Który nie raz liczne naszych kmiotków grona,  
 Korne proźby i modły przyjmował w ramiona.  
 I ten strumień w ogrodzie, i chatkę pod wrzosem  
 I te pola złocistym pływające kłosem,  
 I tę stu letnią lipę, gdzie jakieś powiadał  
 Twój ojciec jeszcze dzieckiem do zabawy siadał,  
 I komnatę mój matki!—ta pamiątka droga  
 Gdzie wszystko tęnęło cnotą i miłością Boga!—

Wszystko to mam na myśli!—a przed chatą starą,  
 Co od dawna słyngła honorem i wiarą.  
 Chciałabym się w tój chwili dawnych praw domagać  
 By jój próg ucalować i łzami przebłagać!

**Sędzimir** (*zdziwiony*)

Co mówisz!

**Celina** (*z zapalem*)

Nie mój ojczcie! tyś nie sam na świecie,  
 Miales dziecko Celinę i żyje to dziecię,  
 Choś zbląkane na chwilę uczuć się zaparło,  
 Lecz ono nie umarło! o nie, nie umarło!  
 Ono pomne miłości i nauk swój matki,  
 Wśród zbytków zatesknilo do rodzinnej chatki.  
 Z głębi grobu próżności, po krótkim pogrzebie,  
 Jak dawniej z proźbą ręce wyciąga do ciebie.

(*wyciąga zwolna ręce*)

Niechyl tój drogiej głowy na łono niczyje  
 Kiedy dawna Celina żyje, znowu żyje!..  
 Kiedy zbolale serce dosyć cierpką próbą,  
 (*klęka*) Składając u nóg twoich woła weź go z sobą!

**Sędzimir** (*w największym rozczuleniu*)

Celiño! drogie dziecię!

**Celina**

Ojczcie! (*rzuca mu się w objęcie*)

**Sędzimir**

O! tej chwili

Niechaj by mi mędrkowie nasi zazdrościli,

Którym się o postępie jakby we śnie kleci,  
Będzie postęp gdy wszystkie takie będą dzieci!  
Niech ich tylko nie psują dziwotwory szpetne,  
Bo serca naszych polek wzniosłe i szlachetne,  
Lecz je chronić od złego oto sekret cały.

**Celina** (*ściskając ojca*)

Na to trzeba by wszystkie takich ojców miały!

**Koniec.**

POD STRYCHEM

KOMEDIA ZE SPIEWKAMI W 4<sup>tych</sup> AKTACH.

Którą się o postacie jakby we śnie  
Ligej pasterz był wieszczem takim był dalek  
Niech ich tylko nie pania dźwiży wory ekspans  
Bo serca naszych polek wzniosła i zasklepiła  
I też je chronić od tego oto sekret cały.

Co mówiasz  
Nie to trzeba by wawrzyta takich ofrow miły!

Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje

Niechaj tej drogiej głowy na łono swoje  
Linda dawać Celina żyła, Innowa żyła  
Kiedy śmiało wstąpił do jej świata  
Oczy jej świat w sobie miał

Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje  
Wszystko to co się tu dzieje

OSOBY.

LEONOWA

WŁADYSŁAW

KAROL

# POD STRYCHEM

KOMEDJA ZE SPIEWKAMI W 1<sup>dnym</sup> AKCIE.

— Dobra — Warszawa —

# POD STRYCHEM

KOLEJNY Z SZEROKIM WYBÓREM



## OSOBY.

---

**RADOST.**

**WŁADYSŁAW.**

**KAROL.**

**JÓZEFOWA, gałganiarka.**

**ANUSIA, jej córka.**

**LEWEK, lichwiarz.**

### Scena w Warszawie.

Jan skończył; przeskłada to rzecz. Kiedy wstawiek  
nieś spieszyc się, ja i wy- jakos nie wiecie się, także  
podskakują jak po dywagacjach. Ale bądź spokojny,  
daj jeszcze sprzedam moją powieść, a jeżeli ci załowie  
porzuci, za kilka dni jasniny się w dróg.

Karol

Ach! różnym za to nie dał, żebyśmy już w domu byli!

Władysław

Daliśmy to co i ja, to jest nie- — czyli jedynaj nie wyc,  
chobyśmy to, co dać możemy; istnie to jótakże rad-  
nym również, uściskać naszego starego ojca, ale, jakże  
wycie nogal!

Tom II

11

OSOBY.

RADOST

WŁADYSŁAW

KAROL

JOSEFOWA... galjanista

ANUSIA, jej córka

LEWIEK, ich syn

Scena w Warszawie

(Izba uboga pod strychem, w środku drzwi, na prawo łóżko, na ewo stolik, na nim papiery, książki)

SCENA 1.

KAROL *leży na łóżku* WŁADYSŁAW *pisze przy stoliku.*

**Karol**

I cóż Władziu?

**Władysław** (*wstaje*)

Już skończyłem; przekłeta to rzecz, kiedy człowiek musi śpieszyć się, to i myśli jakoś nie wiążą się, i styl podskakuje jak po okrągłakach, ale bąc spokojnym, dziś jeszcze sprzedam moją powieść, a jeżeli ci zdrowie pozwoli, za kilka dni puścimy się w drogę.

**Karol**

Ach! cóżbym za to nie dał, żebyśmy już w domu byli!

**Władysław**

Dałbyś to co i ja, to jest nic;— czyli jaśniej mówiąc, dałibyśmy to, co dać możemy; mimo to jednakże rad-bym również uściskać naszego starego ojca, ale, jakże twoja noga?

**Karol** (*wstając*)

Jest mi lepiej, jednakże jeszcze cokolwiek kuleję.

**Władysław**

Fraszka! wszakże i wielki wieszcz Albionu kula!

**Karol**

To nic nie przeszkadza, abym ja prosto chodził.

**Władysław**

Zapewne; ale jak to pięknie być w czem kolwiek podobnym do jakiego wielkiego człowieka! naprzykład kuleć jak *Bajron*, być brzydkim jak *Volter*, pić jak *Alexander* wielki, i umrzeć w szpitalu jak *Kamoens*!

**Karol**

Bardzo ci dziękuję za tak świetną przyszłość!

**Władysław**

O! bo ty jesteś szczególniejszem zjawiskiem na świecie, ty jesteś ową transcendentalną...

**Karol** \* (*przerywa*)

Dajże pokój mój Władziu, bo zaraz mi się przypomina pan *Trzaski* z ramotek naszego literackiego *Wujaszka*! porzuć lepiej sarkastyczny humor, a pomówmy o okolicznościach bliżej nas dotyczących.

**Władysław**

To jest mówny o trzech rzeczach, o biedzie którą mamy, o pieniądzech, których nie mamy, i o spokojności, którą mieć chcemy;—na te trzy olbrzymie zadania, krótko ci odpowiem; dziś sprzedaję moją powieść!—

**Karol**

Jeżeli ją kto kupi!

**Władysław**

Jeżeli ją kto kupi!.. jeżeli kupi!! jak to Karolu? ty mój brat! ty! którego jedno i toż samo łono na świat wydało, ty zwątpiłeś o mnie?— Otóż to tak! że nie mieszkam o kilkadziesiąt mil od Warszawy, że mnie tu wszyscy znają, widzą, wiedzą że mam włosy ciemne, oczy czarne, nos duży *et similiae*, mniemają ludzie, że żaden księgarz nie spojrzy nawet na moją pracę!! ale ty Karolu bracie mój! czy i ty sądzisz jak wielu innych, że wszystko co pochodzi z za Warszawy, jest lepsze, począwszy od literatów, aż do półgęsków litewskich!

**Karol** (*poważnie*)

Nie będziesz prorokiem między swojemi!

**Władysław**

Ja też nie myślę być prorokiem, ja chcę być literatem między swojemi, bo gdzież nim będę u djabła?

**Karol** (*śmiejąc się*)

Nie gniewaj się mój bracie, ale tak pośpiesznie pisałeś twoją powieść że zdaje mi się...

**Władysław** (*przerywa*)

Zdaje ci się, że jój nikt nie kupi? wszakże prawda? ale nie obawiaj się mój Karolu, nie powstydzę się za nią przed księgarzem.

**Karol**

Ale krytyka! krytyka mój bracie!

**Władysław**

Krytyka? — prawda! to bardzo grymasna dama! w cudzem oku źdźbło widzi, w swoim całej sosny niezobaczy! Ale przyznaj sam, że kiedy potrzeba zapłacić doktora, który ci ulgę przynosi, że gdy zbraknie na życie i twoje wygody, czyliż sprzedając moją pracę, aby temu wszystkiemu zapobiedz, będę się pytał, co na to powie krytyka? — Niechaj mówi co chce, ja się tem pocieszę, że znam nie jednego krytyka, który także dla tego dziś pisze, żeby jutro nie umarł z głodu! wreszcie nie wydrukuję mojego nazwiska...

**Karol**

A więc ruszaj w Imie Boże! wątpię jednakże, czy tyle dostaniesz, aby opłaciwszy nasze długi, można puścić się w podróż.

**Władysław**

Co chcesz? tytuł szumny, cztery tomy, a co karta morderstwo!

**Karol**

Ale dajże pokój! ta szalona szkoła już się przykrzeć zaczyna.

**Władysław**

Mylisz się mój bracie! tajemnice wszystkich miast w Europie jawią się bezustannie, slyszalem nawet, że jakiś aptekarczyk ma wkrótce wydać tajemnice Kutna! — Co zaś do morderstw, które cię tak przerażają, dowiedz się, że je popełniłem na wyraźny rozkaz księgarza; bo gdym dał pierwsze dwa tomy do przeczytania, zgorszył się,

że nikt do tychczas nie zginął, no! jeżeli tylko o to idzie, pomyślałem! to bardzo łatwo! i w następnych dwóch tomach, uwiodłem ośm kobiet i zamordowałem sześciu mężczyzn, za co spodziewam się większe dostać honorarium.

**Karol** (*śmiejąc się*)

Zabiłeś sześciu mężczyzn?

**Władysław**

Tak, sześciu, — ale niech cię to nie trwoży, nic na tem ludzkość nie straci, bo obok sześciu mężczyzn zabitych, jest ośm kobiet uwiedzionych, które mniej więcej ten ubytek do równowagi przyprowadzą.

**Karol** (*śmiejąc się, całuje brata*)

Idźże idź szaleńcze, jak widzę, ty byś cieszył się, choćby ci drzazgi za paznokcie wbijali.

**Władysław**

Cóż robić mój braciszku, trzeba się pocieszać jak można, jestem starszy od ciebie i nie taję, że przed kilką laty, świat ten jaśniał mi w jakimś uroczym blasku, ale teraz ten urok znikł, poznałem prawdziwą jego wartość, i muszę powtórzyć z *Szylerem*:

„Jakże świat ten był wspaniały,

„Gdy go jeszcze mym oczom krył obłoczek ciemny,

„Rozwinął się, — jakże mały!

„A ten mały, jak nikczemny!!

Dla tego też mój Karolu, wszystkie niepomyślności przyjmuję z uśmiechem, bo wiem że inaczej być nie może. Poczekajże, najprzód obliczmy, jakiejby potrzeba sum-

my, aby spokojnie wyjechać i rzucić się w objęcia naszego kochanego ojca. (*siada i pisze przy stoliku*) Primo, 500 złotych Lewkowi najpodlejszemu lichwiarzowi we wszystkich pięciu częściach świata, mieliśmy już od niego pozw i wyrok; jest nadzieja że wkrótce zejdzie komornik, powtóre, dwieście złotych za mieszkanie, trzydzieści krawcowi, dwadzieścia szewcowi, dwadzieścia pięć praczce, summa summarum (*podkreśla*) 775 złotych, oprócz tego trzeba dać kilkanaście złotych Józefowej gałganiarce, a naszej sąsiadce; która co dzień uprzęta nasze mieszkanie, musimy także cokolwiek oporządzić naszą garderobę, aby się przecie nie pokazać ojcu jak synowie marnotrawni, przytem koszta podróży, — koniec końców, potrzeba nam najmniej tysiąc złotych.

**Karol**

I ty spodziewasz się tyle dostać?

**Władysław**

Dla czegoż by nie?

**Karol**

Ależ tysiąc złotych!

**Władysław**

Ależ cztery tomy, ośm uwiedzionych kobiet, i sześć morderstw!

**Karol**

Ja nie mam żadnej nadziei, o! czemu żeśmy w domu nie pozostali! sam djabeł podszeptał nam tę podróż!

**Władysław**

W tem zgadzam się zupełnie.



**Karol**

Bylibyśmy spokojni, swobodni!..

**Władysław**

Bylibyśmy siedzieli w cichych wioseczkach, które nam ojciec chciał ustąpić.

**Karol**

Poco nam Warszawa?

**Władysław**

Zapewne poco nam Warszawa!

**Karol**

Ale jakieśmy się uparli...

**Władysław**

Jakieśmy zaczęli prosić...

**Karol**

Tak i ojciec pozwolił...

**Władysław**

I dał nam po pięć tysięcy...

**Karol**

Ani mniej, ani więcej...

**Władysław**

Ani grosza mniej!..

**Karol**

I w przeciągu nie spełna roku...

**Władysław**

Tak, brakuje jeszcze trzech miesięcy.

**Karol**

Ja, gdy poznałem co to karty.

**Władysław**

Ja gdym poznał moją... *(robi poruszenie tancerские)*

**Karol**

Moje pieniądze zrobiły wolte...

**Władysław**

Moje entre-chat...

**Karol**

I nie ma nie!..

**Władysław**

Czysto jak wymiół!..

**Karol**

O! piekielne karty!

**Władysław**

O! niebiańsko—diabelska choreografio!

**Karol**

Nie ma nic gorszego, jak mieć dobrego ojca.

**Władysław**

Zktórym można zrobić co się podoba!

**Karol**

Gdyby był nie pozwolił...

**Władysław**

Gdyby był natarł uszów...

**Karol**

Moje pieniądze nie przeszłyby w obce ręce...

**Władysław**

A moje w obce nogi!

**Karol**

Gdym przed tygodniem resztę stawiał na kartę, rozumiałem że się przecie odegram, ale gdzie tam! trzymałem uporczywie damę, a ta ciągle plije i plije!

**Władysław**

Ach! i moja dama zgubiła mnie także przez plije!

**Karol**

Ale dobrze nam tak.

**Władysław**

Bardzo dobrze.

**Karol**

Ty się śmiejesz.

**Władysław**

Przecię płakać nie myślę!

**Karol**

Ojciec chciał mnie ożenić!

**Władysław**

No, już co tego to nie żałuj.

**Karol**

Dla czego? panna Pulcherja, nasza sąsiadka, młoda, piękna, bogata, a przytem sama cnota!

**Władysław**

'To wszystko loterja!

**Karol**

Ot, pleciesz...

**Władysław**

Loterja, na którą człowiek stawia nie raz spokojność,  
swobodę, majątek, nawet i życie, a wygrywa!

**SPIEWKA I.**

Nie jeden głupiec na świecie  
Ślepo zaufał kobiecie,  
Aż tu w parę dni po ślubie  
Djable zawiódł się w rachubie.  
Widział u niej góry złote,  
Młodość, wdzięki, czystą cnotę,  
Potem biedak był w kłopotcie,  
Bo jak ujrzał prawdę szczerą,  
To tak w złocie, jak i w cnocie  
Było zero, wielkie zero!

**Karol**

Pozwolisz przecie na wyjątki...

**Władysław**

Nulla regula...

**Karol**

A więc panna Pulcherja?

**Władysław**

Jeżeli ci się podoba.

**Karol**

Przyznaj że jest piękną.

**Władysław**

De gustibus...

**Karol**

A przytem jaki rozum, ile wiadomości!

**Władysław**

To prawda, tylko niewiem, na jak długo jej wystarczą.

**Karol**

Jak to?

**Władysław**

Dowiedz się mój braciszku, że są ludzie, którzy mają wiadomości na dzień, na dwa dni, na tydzień, i szczerze niemi szafują, dopóki nie zbraknie, potem zaczynają się powtarzać, przyznaj że to nie bardzo zabawne!

**Karol**

Idźże idź już do księgarza ty chodząca satyro, ty jak widzę oglądasz społeczeństwo tylko z lewej strony.

**Władysław**

Cóż mam robić kiedy prawa jest tak mała, że jej dojrzeć nie można! czy nie pójdziesz ze mną?

**Karol**

Jeszcze mnie noga boli.

**Władysław**

Ja myślę, że nie to cię zatrzymuje...

**Karol**

Tylko?..

**Władysław**

Piękne oczy Anusi, córki Józefowej, może znowu pójdziesz gonić jej szczygła, daj pokój możesz spaść jeszcze raz ze wschodów i wykręcisz nogę?

**Karol** *(cokolwiek poważnie)*

Jakto? czy sądzisz żem się zakochał w Anusi?

**Władysław**

I dla czegoż to tak poważne pytanie? że córka gałganiarki? i cóż w tem złego? wiesz przecie, że Adam od którego wszyscy pochodzimy, nie miał ani herbów, ani tytułów, i ręczę ci, że gdyby gałgany były w raju, byłby je pewno zbierał, bo jak ci wiadomo, garderoba jego była w bardzo opłakanym stanie.

**Karol**

Szczególniejsze wyobrażenia!

**Władysław**

Wyobrażenia ucziwe. W tobie bo mój bracie, jeszcze cokolwiek odzywają się nauki naszej nieboszczki ciotki, która gdyby była mogła, kazałaby się cała wyzłocić, aby przeto nie być podobną do swojej garderobianej. Tymczasem umarła Ciocia, umarła i pokojówka, odkop teraz ich groby, a przekonasz się, że nasza ciotka w brylant się nie obróciła!

## SCENA 2.

JÓZEFOWA *(z tłomoczkiem i haczykiem, wchodzi głębia)* KAROL  
WŁADYSŁAW.

**Józefowa**

Dzień dobry paniczowie! jeszczeście w domu? ja obie-  
głam już połowę Warszawy, i przyszłam poprzątnąć  
wasz pokoik...

**Władysław**

Chodź zemną Karolu, jeżeli nie chcesz nalykać się kurzu.

**Józefowa**

O tak, ja kiedy zacznę zamiatać, to świata nie widać! ciemno jak w piwnicy.

**Karol** (*bierze kapelusz*)

Dobrze, ale nie pędź że przez ulicę jak warjat, bo ja nie zdążę za tobą.

**Józefowa**

Idźcie, idźcie panowie, warto pospacerować, pogoda śliczna, ja byłam już na wszystkich znaczniejszych ulicach, odwiedziłam wszystkie śmietniki.

**Władysław**

Jednakże pozwól sobie powiedzieć pocziwa Józefowo, że twój sposób do życia nie jest bardzo zajmującym.

**Józefowa**

Bajki to są panie Władysławie, nędzny jest zarobek to prawda, ale za to na śmietnikach można się czasem czegoś dowiedzieć, o, nie zapomnę ja nigdy, jak dokuczyłam pannie Ponitkownie, panowie znają pannę Ponitkownę?

**Karol**

Nie mamy tego honoru.

**Józefowa**

Ja też nie mówię aby to był jaki honor, bo to jest zła kobieta! o! popamiętam ja jój całe życie, gdy mnie siedzącą na wschodach kopnęła nogą jak psa, i wrzasnęła:

“precz ztąd lachmanie! hej! stróžu, wyrzuć za bramę tę łajdaczkę.” (do Władysława i Karola) Dla czego ona mnie nazwała łajdaczką? hej? co? dla czego?.. czy dla tego, że się na mnie trzęsą lachmany? to i cóż ztąd? czy to taki człowiek nie może być uczciwym? czy to taki człowiek nie czuje tak dobrze jak kto inny? czy takiemu człowiekowi Pan Bóg zamiast serca, kamień w piersiach oprawił? Ale też nazajutrz dobrzem się jęj odwdzięczyła, właśnie stałam na podwórzu, gdy jęj służąca pełną blaszaną rupieciami na śmietnik wyrzuciła! rozgrzebałam je moim haczykiem, i cóżem znalazła? oto szelkę i grzebyk od wąsów, wtenczas podnosząc szelkę do góry, i muszcząc grzebykiem pod nosem, zawołałam do panny Ponitkownej, która właśnie w oknie siedziała: służąca wielmożnej panny, wyrzuciła tu szelkę i grzebyk od wąsów, nic z tego nie zabieram bo może właściciel zgłosi się do panny, i położyłam to wszystko na studni, wszyscy śmieli się do rozpuku,— panna zzieleniała ze złości, a ja drapnęłam za bramę.

### Karol

Pomściłaś się bardzo złośliwie, ale ta panna mogłaby cię..

### Józefowa

Nie głupiam też pokazać się tam! jeden śmietnik więcej jeden mniej, to wszystko jedno, świat szeroki i długi, a na nim gałganów nie zbraknie!

### SPIEWKA II.

Na śmietniku, w jednym czasie,  
Ujrzysz płótno przy atlasie,



Jak za pan brat w przykrój dobie  
Między śmiećmi leżą sobie!

Atlas plótnem swego czasu

Gardził w pośród zabaw krzyku,

Dziś gdy polysk znikł z atlasu

Zrównali się na śmietniku!

Z różnych ludzi, z różnych stanów

Pełno leży tam gałganów,

Z dumnych głupców, z panien modnych,

I swawolnych i urodnych.

Tylko ci, co złym obrotem,

Wyciskają łez bez liku,

Oj ci zawsze błyszczą złotem

Lecz ich serca!.. na śmietniku!

Ale ja tu panów zatrzymuję, a czas by już poprzątnąć,  
(woła do drzwi) Anusiu! Anusiu! musi mi dopomódz, bo  
się spieszę.

**Karol**

Gdzież tak pilno.

**Józefowa**

Najprzód palnę półkwaterek, bóm jeszcze na czczo,  
potem odwiedzę moją przyjaciółkę na *Bugaju*, biedaczka  
już dwa dni leży w łóżku, mąż ją trochę wyczubił, bo to  
widzicie panowie, w naszym stanie, to wszystko idzie  
jak z płatka, mojej przyjaciółce zdawało się, że jój mąż  
niby jakoś spogląda na dziewczynę z szynkowni, ona  
też chcąc go ukarać, zaczęła uśmiechać się do czeladni-

ka, pan mąż nie wiedząc o co idzie, tęgo ją przekropił dębczakiem, ale jak się wszystko wyjaśniło, pogodził się i cicho! sza!

(*Władysław i Karol uśmiechają się*)

### Józefowa

Panowie śmiejecie się! no, juścić ja wiem, że w waszym tam świecie, to się inaczej dzieje, wasze małżeństwa czasem nie zważają na takie drobnostki, a jeśli wreszcie przyjdzie co do czego, to zaraz pozywają się do rozwo-  
du, obmawiają się a usłudni przyjaciele, i przyjaciółki, z całej téj sprawy takich nadrą gałganów żeby ich i ży-  
dowski śmietnik nie chciał przyjąć do siebie.— Ale co mi tam do tego.

### SCENA 3.

JÓZEFOWA—ANUSIA (*wchodzi głębia*) KAROL—  
WŁADYSŁAW.

#### Anusia

Otóż jestem, otóż jestem moja matko!

#### Karol

Dzień dobry piękna Anusiu.

#### Anusia

Dzień dobry panie Karolu, czy noga jeszcze boli?

#### Karol

O, już jestem prawie zdrów.

#### Anusia

Dzięki Bogu! bo bym też nie zasnęła spokojnie, gdybyś miał dłużej cierpieć z mojej przyczyny, ale bać pan spo-

kojny, już nie wydarzy się podobny wypadek, wypuściłam mojego szczygła!

**Józefowa**

Mniejsza o szczygła, szczyglów nie zbraknie na świecie, a jak kto nogę złamie to wcale co innego, ale wyście się panowie, bo nie mam czasu.

**Władysław**

Dobrze, dobrze moja Józefowo, zamiatajcie, okurzajcie nasz kącik, z którego daj Boże, abyśny jak najprędzej wyprowadzili się *(odchodzą głębia)*

SCENA 4.

JÓZEFOWA—ANUSIA *(zamyślona)*

**Józefowa** *(zamiatając)*

Walne chłopaki! ani podobni do tych gawronów, co to włóczą się po star em mieście, i popychają uczciwych ludzi, zadzierając nosa aż na pierwsze piętro, a zajrzy my do kieszeni,? czysto— jak w próżnej szklance.

**Anusia**

To prawda!

**Józefowa**

Nasi sąsiedzi, to wcale co innego.

**Anusia**

To prawda!

**Józefowa**

Pan Władysław, przystojny, rozumny, pracowity...

**Anusia**

To prawda!

**Józefowa**

Pan Karol, także gładki chłopak, grzeczny usłużny...

**Anusia**

O! to prawda!

**Józefowa**

Takiego dostać męża!..

**Anusia**

Oj to prawda! prawda moja matko!

**Józefowa** (*przypatrując się jej*)

Czy tak?...

**Anusia** (*zmięszana*)

Ja chciałam mówić...

**Józefowa**

Wiem co chciałaś powiedzieć!.. rozumiem cię dobrze moja Anusiu! widzę ja to oddawna, że pan Karol, bardzo jest grzecznym dla ciebie, uważam i to, że ty wcale nie gniewasz się o to! ale coż z tego będzie?

**Anusia** (*smutnie*)

Dobrze mówisz moja matko, nie powinnam o nim myśleć, a potem niezadługo nas opuszcza...

**Józefowa**

Skądże wiesz o tem?

**Anusia**

Czyś nie słyszała, co mówił pan Władysław odchodząc? zamiataj, okurzaj Józefowo nasz kącik, z którego daj Boże, abyśmy jak najprędzej wyprowadzili się.

**Józefowa**

[ \_ Nieuważalam.

**Anusia**

Pojadą... to i wszystko się skończy... nie zobaczą ich więcej... to i zapomnę... przecież to nie tak trudno...  
(ociera łzy ukradkiem)

**Józefowa**

Zapawne moja Anusiu, zapomnieć mężczyznę, to nie tak trudno, iluż to ja zapomnialam!.. jak mnie widzisz, miałam ze dwudziestu kochanków, każdy z nich dostrzegł we mnie wdzięki, i niema się co dziwić, boć też moje wdzięki nie są tak drobne (*obraca się na około*) każdy znał mnie jako uczciwą dziewczynę, ale cóż z tego, wszyscy moi kochankowie byli z wyższego tonu, ten był synem przekupki, tamten synem tragarza, ów jedynakiem szewca! rodzice wściekali się ze złości, że ich synowie, córkę gałganiarki chcieli wprowadzić do rodziny, boć to tak u nas w Warszawie moja Anusiu, co tylko wyżej stoi od nas, to już się nadyma i nosem zruca dachówki. Zapomnialam więc o nich, i nie żałuję teraz.

**Anusia**

I ja tak uczynię moja matko, będę się starała zapomnieć o nim, i mam nadzieję, że mi Bóg w tem dopomoże.

**Józefowa**

Zapewne moje dziecko, nie dla ciebie pan Karol, prawda że od trzech miesięcy jak mieszkają w tym domu, obchodzą się znami jak z równymi sobie, ale przecież muszą to być jakieś paniątka, bo skądżeby u diabła mieli takie

wysokie znajomości, wszakże tu u nich bywają różni panowie, a nawet pan Radost tak bogaty, a którego da-libóg z całej duszy nie nawidzę.

**Anusia**

Dla czegoż to moja matko?

**Józefowa**

Dla czego?.. o! ty o tem wiedzieć nie możesz!.. ah! jak wspomnę, co on o tobie mówił ze mną, to aż mi zęby dzwonią ze złości!.. o! to jego szczęście, żem nie miała we łbie ze dwóch blaszanek, bo bym mu była drapakę na plecach połamała!.. *(ogląda się)* ale któż tam znowu czmerze około klamki, *(idzie i otwiera drzwi)* a! to ten przekłety Judasz. *(Lewek wchodzi głębia)*

SCENA 5.

ANUSIA—JÓZEFOWA—LEWEK.

**Anusia**

Pójdę przygotować śniadanie.

**Józefowa**

Dobrze, dobrze moje dziecię.

*(Anusia odchodzi głębia)*

JÓZEFOWA—LEWEK.

**Lewek**

Czy niema tych panów w domu?

**Józefowa** *(zła)*

Nie ma.

**Lewek**

Czy prędko powrócą?

**Józefowa**

Jak im się podoba.—

**Lewek**

Może przyjdą na objad.

**Józefowa**

Może.

**Lewek**

Czy pani niewiesz

**Józefowa**

Nie wiem...

**Lewek**

A więc szanowna pani Józefowa, pozwól mi napisać parę słów do tych panów, bo mam jeszcze ważne interesa, i czekać tu nie mogę. (*siada i pisze*) Krótko i węzłowato u mnie tak zawsze, ja nie lubię nic rozwlekać, ani odwlekać.

**Józefowa**

Wierzę.

**Lewek**

U mnie interes przedewszystkiem.

**Józefowa**

Nawet przed pocziwością.—

**Lewek** (*wstaje*)

Moja szanowna pani Józefowa, zwracam pani uwagę, że w tych czasach, ucziwość bardzo nisko stoi.

**Józefowa**

Co się tam wasan znasz na tem!..

**Lewek**

Przepraszam szanowną panią Józefową, ale zwracam pani uwagę, że wielu bardzo uczciwych ludzi, nie mają za co butów połatać, i często na najzaciejszym człowieku, trzęsą się łachmany, jak na przykład: bez urazy, na szanownej pani Józefowej.

**Józefowa**

A tobie żydzie, co do moich łachmanów? to ty tu nachodzisz mi dom, żeby się ze mnie naśmiewać! wynoś się ztąd pókiś cały! bo jak cię wyproszę za drzwi, to wszystkie schody łbem porachujesz! a pamiętaj, że tu czwarte piętro!

**Lewek**

Ale zwracam uwagę. .

**Józefowa** *(mówi prędko i ze złością)*

On mi tu będzie wytykał moje łachmany! tak! trzęsą się na mnie, bo nie zdieram ludzi tak jak ty, nie kradnę ich procentami jak ty! nie wywłócę im ostatniej poduszki z pod głowy, nie oszukuję, nie szachruję, nie fałszuję, nie processuję, jak ty, masz na sobie złote łańcuchy, zegarki, pierścienie, spinki, axamity, atłasy, a ostatni strząpek mojego kaftanika więcej jest wart od ciebie całego! bo twoje serce to brudny gałgan, którego bym nie tknęła na żadnym śmietniku, bojąc się, abym nie zwałala mojego haczyka!



**Lewek**

Ale zwracam uwagę szanownej pani...

**Józefowa**

Zwracaj swoją uwagę do wszystkich djabłów, i wynoś się za drzwi a nie pokazuj się tu więcej—jeżeli masz interesa z tymi panami; przychodź wtenczas, kiedy mnie w domu nie będzie, bo jakbyś mnie spotkał po śniadaniu, nie wyszedłbyś ztąd na sucho jak teraz!

**Lewek**

Ale szanowna pani Józefowo, zwracam uwagę łaskawej pani, że nie miałem myśli obrazić ją, daję słowo honoru!

**Józefowa** *(przerywa)*

A bodajżeś język polknął z twoim honorem! lichwiarz prawi o honorze! to coś nowego! to będzie potop!—będzie koniec świata! przyjdzie kometa z ognistym ognem! przyleci ancychryst w żelaznej klatce!

**Lewek** *(obrażony)*

Zwracam uwagę szanownej...

**Józefowa** *(przerywa)*

Idź już, idź na złamanie karku! udobruchałam się cokolwiek, zabawiłeś mnie trochę twoim honorem!

**Lewek**

Kiedy więc szanowna pani Józefowa udobruchała się, zwracam tedy uwagę pani na mój interes, i śmiem upraszać, abys tę karteczkę oddała panu Władysławowi, jest to uwiadomienie, że już dłużej czekać nie mogę.

**Józefowa**

A więc oni są panu winni?

**Lewek**

Bagatelkę...

**Józefowa**

Mieli też do kogo udać się, do takiego...

**Lewek** (*przerzywa*)

Żyda?... zwracam uwagę pani Józefowej, że są chrześciance, którzy większe biorą procenta, ale świat jest niewdzięczny, na nas tylko kracze, a jednak bez nas obejść się nie może, mam ja tu w pugilaresie różnych panów, co to i pisali i wykrzykiwali na nasz skromny zarobek, a jak im potrzeba doskwirzyła to i wleźli do mojego pugilaresu. Dobrze to mówi przysłowie, „kiedy bieda to do żyda...”

ŚPIEWKA III.

Gdyby nie my, bardzo mało  
 Modnych panien by jaśniało,  
 Bo to teraz w mój dzienniku  
 Drobnych fraszek jest bez liku,  
 Więc gdy która z tych piękności,  
 Zbankrutuje na miłości,  
 Gdy już po wdziękach i wstydzie  
 Dawaj złota choć ty żydzie.

Gdyby nie my, któż u kata  
 Wsparłby dzisiaj literata,

Próżno się z swą pracą kręci  
 Pan mu grosza nie poświęci,  
 Żaden też z waszych księgarzy,  
 Na ryzyko się nie waży,  
 Cóż ma czynić w takiej biedzie,  
 Kupuj żydzie, drukuj żydzie!

*do Józefowej*

A więc zwracam twą uwagę,  
 Że gdzie pieniądz ma przewagę,  
 Gdzie bez głowy, i bez krédki,  
 Trwonią na mody i zbytki,  
 Gdzie są nowe piękne dzieła,  
 W których mądrość się poczęła,  
 Ręczyć mogę, że wśród tego  
 Zawsze znajdziesz coś naszego!

Tak, tak, szanowna pani Józefowo, tak idzie na świecie.— A teraz mam honor pożegnać panią, i polecić jej pamięci karteczkę leżącą na stole.

*(odchodzi głębia, i we drzwiach spotyka Hrabiego)*

## SCENA 6.

JÓZEFOWA—RADOST—LEWEK.

**Radost** *(do Józefowej)*

Nie ma panów w domu?

**Józefowa** *(obojętnie)*

Nie ma.

**Radost**

Zaczekam na nich.

**Józefowa**

Jak się podoba. *(na stronie)* oj! gdybym miała wten-  
czas ze dwie blaszanki w głowie... tobym cię...

*(odchodzi na prawo)*

**Radost** *(spostrzegając Lewka)*

A to ty Lewek? jakże idą nasze interesa?

**Lewek**

Wybornie JW Panie, dopiekam biednym chłopcom jak  
mogę, ale śmiem zwrócić uwagę JW Pana, że mi to bar-  
dzo przykro, to są bardzo zacni młodzieńcy, mógłbym  
im poczekać, a ręczę żeby mi przypisali paret złotych  
procentu, ale kiedy JW Pan tak sobie życzy...

**Radost**

I kiedym ci dobrze zapłacił.... ale, cóżeś zrobił z go-  
spodarzem tego domu?

**Lewek**

Przystał na wszystko, winien mi pare tysięcy, termin  
upłynął, obiecałem poczekać, a więc musi zrobić co  
zechcę.

**Radost**

Dobrze, a teraz idź precz, nie chcę aby cię ze mną  
widziano.

**Lewek**

Pozwól pan zwrócić uwagę...

**Radost**

Idźże precz, nie lubię kiedy mi się sprzeciwiają.

**Lewek**

Mam więc wysoki honor...

*(kłania się i odchodzi głębia)*

## SCENA 6.

RADOST— *potem* ANUSIA.

**Radost**

Tak, Anusia musi być moją, nie takie mi wyprawy wiodły się pomyślnie, zresztą kogoż to mam przed sobą? młodą i prostą dziewczynę, głupią gałganiarkę, i dwóch niedoświadczonych szlachciurków, w istocie jest się czego obawiać!

ANUSIA—RADOST.

**Anusia** *(wbiega głębia)*

Matko! już śniadanie gotowe!

**Radost**

Ach! to ty piękna Anusiu, *(Anusia chce odejść)* Tylko kilka słówek, i to w bardzo ważnym przedmiocie.

**Anusia**

Mów pan prędzej, bo się bardzo śpieszę.

**Radost** *(chcąc ją wziąć w pól)*

Ah! jak ty jesteś piękna moja Anusiu!

**Anusia** *(wyrwała mu się)*

Bardzo proszę pana, z daleka! nie przyzwyczajona jestem do takiej poufalości...

**Radost**

To właśnie jest twoim najmiłszym wdziękiem.

**Anusia**

Nie rozumiem pana, ale proszę nie zbliżać się do mnie.

**Radost**

Ależ moja Anusiu, nie bądźże Lukrecyą, to jest *mauvais genre*, w dzisiejszym wieku.

**Anusia**

Nie znam innéj Lukrecyi, tylko Lukrecją z apteki, i dowiedz się pan, żeś do niej bardzo podobny.

**Radost**

Czy tak jestem czarny?

**Anusia**

Nie, taki nudny.

**Radost**

Jaka otwartość!

**Anusia** (*chce odejść*)

Żegnam pana.

**Radost**

Ale pozwól Anusiu, jeszcze ci nie powiedział, co się tyczy pana Karola.

**Anusia** (*zatrzymuje się*)

Cóż mnie to może obchodzić.

**Radost**

Trzeba ci wiedzieć, że ci biedni młodzieńcy w wielkim są kłopotcie.

**Anusia**

Słyszałam o tem cokolwiek, właśnie pan Lewek zostawił tu do nich bilecik.

**Radost** (*biorąc karteczkę*)

Aha! zobaczmy, (*czyta*) „Dziś termin upływa, zwracam „więc uwagę moich łaskawców, że dłużej czekać nie mogę, i jeżeli do wieczora mojej należytości szanowni panowie nie wypłacicie, jutro, komornik będzie miał zaszczyt oddać moim łaskawcom wizytę, a co się tyczy „wyjazdu szanownych moich panów, jużem się postarał „aby was żadnemi rogatkami nie wypuszczono. Ośmielając się więc zwrócić uwagę moich łaskawców na ten „wypadek, zostaje z wysokiem poważaniem najniższym „sługą Lewek.— (*mówi*) Położenie bardzo krytyczne!

**Anusia**

Zapewne! biedny pan Władysław, biedny pan Karol, tyłu mają niby przyjaciół, a żaden nie myśli im pomóc w tym kłopotcie!—

**Radost**

Słuchaj piękna Anusiu! jestem bogaty, i mogę temu zaradzić, ale pod jednym warunkiem.—

**Anusia**

Jakże by to szlachetnie było z pańskiej strony, gdybyś to bez warunku uczynił.

**Radost**

O nie moja Anusiu, dzisiaj nikt darmo nic nie daje? słuchaj mnie, kocham cię zapamiętała, jeżeli mi odpłacisz wzajemną miłością, zapłacę długi za tych młodych szaleńców, i wyprawię ich natychmiast do ojca, a ciebie, ciebie droga Anusiu obsypię złotem, brylantami, będziesz żyła w zbytku i przepychu, na łonie miłości i rokoszy;

będiesz błyszczeć jak gwiazda i nie jedna się znajdzie, która szczerze pozazdrości twego szczęścia, a ja...

**Anusia** (*przerywa*)

Żegnam pana, dotąd rozumiałam że w każdym szlachetnie urodzonym człowieku, szlachetne serce bić musi, omyliłam się, bo pan mnie przekonałeś, że są między wami ludzie, którzy zasługują na pogardę nawet córki gałganiarki (*odchodzi głębia*)

SCENA 8.

**RADOST**—*potem* **KAROL**.

**Radost**

Proszę! co za fenix! ale to nie!.. z początku one wszystkie takie, ale powoli... powoli... *ca ira!* (*sposzrzega Karola*) a! dzień dobry Karolu, czekam tu na was od godziny, gdzież jest Władysław.

**RADOST**—**KAROL**.

**Karol** (*smutny wchodząc głębia*)

Nie mogłem zdążyć za nim, pobiegł do księgarza, i daj Boże, aby mu się powiodło z jego rękopismem, bo nie taję ci Hrabio, że nasze położenie staje się coraz przykrzejsze,— w tej chwili spotkałem na schodach gospodarza tego domu.

**Radost**

I cóż?



**Karol**

Wypowiedział nam komorne, jutro musimy się wyprowadzić!

**Radost**

Barbarzyniec! że to ci ludzie niższej klasy, nie mają wyobrażenia, o warunkach społecznych, nie pojmują, co to jest podać pomocną dłoń, w nieszczęściu, lub rozciągnąć opiekę nad talentami, (*całuje Karola*) ah! drogi mój Karolu nie uwierzysz jak mi jest przykro, że wam w tej chwili dopomódz nie mogę, ale wyznam ci, że jestem prawie bez pieniędzy, dopiero za tydzień mają mi nadesłać dość znaczne summy, a tu wam potrzeba dziś, tak jest, dziś koniecznie!—co tu czynić! kocham was z całej duszy, bo jakże was nie kochać? ty mój Karolu, jesteś tak dobry, twój brat Władysław człowiek pełen talentu, a wszakże naszym obowiązkiem jest protegować sztuki piękne, posuwać do postępu literaturę, aby nie pozostać w tyle za innymi, przysięgam ci mój Karolu, że jak tylko odbiorę spodziewane summy, wydrukuję własnym kosztem wszystkie rękopisma twojego brata, będę propagował jego sławę, bo *my* powinniśmy zachęcać młode talenta i nie dać im ginąć w cieniach zapomnienia!

**Karol**

Dziękuję ci P. Radoście za dobre chęci, co zaś do wydrukowania rękopismów mojego brata, znajdziemy jeszcze w domu naszego ojca potrzebne na to fundusze.

**Radost**

Przebacz mi drogi przyjacielu, jeżeli przez zbytnią,

chęć poświęcenia się, obraził cokolwiek twoją dumę, ale bo widzisz, ja jestem zapalonym wielbicielem wszystkich literatów, ja chciałbym nasze piśmiennictwo postawić na najwyższym szczeblu postępu. Czytałeś moją rozprawę o postępie?

**Karol**

Jeszcze nie.

**Radost**

Jutro ci ją przyniosę. Ale wróćmy do waszych interesów, tyle razy słyzałem od ciebie o dobroci i łagodności waszego ojca, że dziwić się muszę, czemu nie udacie się do niego w tak krytycznem położeniu?

**Karol**

Podobno na tem skończymy, a zaręczam ci, że ojciec pośpieszy nam z pomocą, i gdyby nie ten przekłety Lewek, gdyby nie gospodarz, który nas wyrzuca z domu...

**Radost**

Cemużeście pierwój o tem nie pomyśleli?

**Karol**

Ah! to mój brat temu winien, chciał on własnymi siłami wyrwać się z tego kłopotu.

**Radost**

Co za szaleństwo!

**Karol**

O nie panie Radoście, nie jest to szaleństwem! bo wznieść się nad nasze przeciwności, wydobyć się z przykrości położenia przez potęgę naszej woli, i mieć to

słodkie przekonanie, żeśmy w tej walce w niczem się nie poniżyli, żeśmy nie bili czołem przed dumą panów, a nikczemną żebraniną nie wzywali ich łaski, nie jest to szaleństwem, jest to roskoszą i powinnością człowieka.

**Radost** *(na stronie)*

Głupcy!

**Karol**

Jeżeli jednakże Władysława zawiodą nadzieje u księgarza....

**Radost**

Natenczas ja wam pozostanę, ale że jak ci to powiedziałem, jestem prawie bez pieniędzy, biegnę zatem do którego z moich przyjaciół, pożyczę parę tysięcy, i muszę wam dopomóc w potrzebie.

**Karol**

O, nie trudź się pan, jesteś zbyt...

**Radost** *(przreywa)*

Nie, nie mój Karolu, jestem waszym przyjacielem, i nie zniosę, abyście najmniejszej doświadczyli przykrości. Nawet mówiłem o was z Lewkiem, prosiłem go o cierpliwość, czy słyszysz? ja prosiłem, ale przeklęty żyd, ani 24 godzin nie chce czekać. Do widzenia mój Karolu, za chwilę będę z powrotem.

**Karol**

Ależ....

**Radost**

Pozwól mi działać, my powinniśmy protegować talen-

ta, *my* bo któż się będzie niemi opiekował, jeżeli nie *my*, tak *my* a nie kto inny. (*odchodzi głębia*)

## SCENA 9.

**Karol**

Zacny młodzieniec, z duszy bym się cieszył, gdyby nam ofiarował swoją pomoc, a to jedynie dla tego, aby przekonać Władysława, że są jeszcze ludzie którym zaufać można, on, który tak nie lubi Radosta, ej bo też mój brat we wszystkim widzi tylko złą stronę. (*zbliża się do stolika i bierze list od Lewka*) A! to ultimatum pana Lewka, (*czyta*) zawsze grzeczny i uprzejmy, tego się spodziewałem.— Ale najbardziej zadziwia mnie nasz gospodarz, zawsze dobry, cierpliwy, on, który tak pokochał Władysława, który z takim zajęciem i uwielbieniem prawie, czytywał jego prace, dzisiaj z zimną krwią obiecuje wyrzucić nas na ulicę!

## SCENA 10.

JÓZEFOWA—ANUSIA (*wchodzą głębia*) KAROL.

**Józefowa** (*do Anusi cicho*)

Tylko śmiało.

**Anusia** (*cicho*)

Ja się nie odważę.

**Józefowa** (*j. w.*)

Praw da że to trudno będzie zacząć.

**Anusia** (*j. w.*)

Zaczynij ty moja matko.

**Józefowa** (*j. w.*)

Spróbuję.— (*chrzącha*)

**Karol** (*odwraca się*)

A to pani Józefowa i dobra Anusia, (*n s.*) jakże ona jest piękną. (*głośno*) Macie mi co powiedzieć dobra Józefowo? zdaje mi się, że jesteście pomięszane, czy wam się zdarzył jaki wypadek?

**Józefowa**

To jest widzi pan, chcielibyśmy z panem otwarcie pomówić!

**Anusia**

I prosić pana o jedną łaskę.

**Józefowa**

Pan jesteś tak dobrym.—

**Anusia**

Tak nie dumny.

**Józefowa**

Może to pana nie rozgniewa!

**Karol**

A dla Boga! cóż takiego, słucham, słucham moje sąsiadki. (*do siebie*) i ta zapewne przychodzi po swoją należytość.

**Józefowa**

Bo to widzi pan Karol, człowiek to dziś tak, jutro inak.... dziś mieszka na pierwszym piętze.... jutro pod

strychem... na świecie to są okoliczności... nieszczęścia.. pieniądze lecą.... a o biedę nie trudno.... a jak człowiek w kłopotcie.... to i bąć zdrów... to i przyjaźń Boże zmiłuj się... a gdy czego potrzeba, to jak kamień w wodę... a przecież ręka rękę myje.... noga nogę wspiera.... ale djabła tam w tych czasach!...

**Karol** (do siebie)

Nic nie rozumiem.

**Józefowa** (do Anusi)

Widzisz powiada, że już rozumie. (głośno) Otóż tedy przyszyliśmy tutaj, aby panu powiedzieć, że nie wszyscy ludzie są jak drudzy.... bo przecie między złemi to i dobre się przydybie, a że jesteśmy wszyscy bracia, to też trzeba abyśmy się wszyscy kochali.

**Karol**

To prawda, ale do czegoż to wszystko zmierza?

**Anusia**

Bo to widzi pan, nam tak przykro jest patrzeć na kłopoty panów...

**Karol**

O dziękuję ci moja Anusiu, znam twoje dobre serce, ty nas żałujesz, (ściska jej rękę) Niech ci to Bóg odpłaci.

**Anusia** (do Józefowej)

Ach moja matko, jak mi serce bije.

**Józefowa** (do Anusi)

To tak zawsze jak się nas mężczyzna dotknie, oho! i mnie tak nie raz serce biło!

**Karol** (do Anusi)

A więc szczerze litujesz się nad naszym losem?

**Anusia**

O z całego serca! Nasza dziewczyna jest szczerą i otwartą, jak to zawsze śpiewał *mój* ojciec...

ŚPIEWKA IV.

Wszak wiadomo że z natury  
Szczerze dziewczki nasze,  
A chłopaki, nos do góry,  
Nie dmuchaj im w kasze!

Choć dziewczyna wdziękiem dziwi,  
Lecz poczciwość ceni,  
Zbytek lica jój nie skrzywi  
Kłamstwo nie zrumieni.

Lica u nich jak kwiecisty  
Z róż uwity wieniec,  
Kto zdrów w ciele, w sercu czysty,  
Toć ma i rumieniec!

**Józefowa**

Tak jest panie Karolu, to jest szczerza prawda, a więc tedy szczerze i otwarcie mówiąc, to człowiek jak bańka na wodzie, niech pęknie to i niema nic... ale nim pęknie, to przecie trzeba żeby ręka rękę... noga nogę...

**Anusia** (do Józefowej)

Ale moja matko bardzo zdaleka zachodzisz, trzeba

przecię raz przystąpić do rzeczy, pozwól, ja mu wszystko powiem, bez żadnej ogródki...

**Karol** *(do siebie)*

Jak widzę gramy w zagadki.

**Anusia**

Posłuchaj mnie pan, ponieważ widziemy że jesteście w wielkim kłopotcie, chcemy wam ze szczerego serca.... tylko się pan nie gniewaj... *(wejście Radosta przerywa rozmowę)*

### SCENA 11.

ANUSIA—*(w głębi)* JÓZEFOWA—RADOST—KAROL—  
*(potem)* WŁADYSŁAW.

**Radost**

Przekłety traf, właśnie mój przyjaciel Alfons, na którego najwięcej liczyłem, przed godziną pojechał koleją żelazną do Łowicza, i nie wróci aż za tydzień!

**Józefowa** *(do siebie)*

Czemuż i ciebie nie zabrał z sobą! ..

**Radost**

Co tu począć!

**Karol**

Dziękuję ci za twoje dobre chęci, lecz uspokój się, nie wiem dla czego, ale zdaje mi się, że Władysław wszystkiemu zaradzi.

**Radost**

To być może, wiele bardzo mówiłem o nim ze wszystkimi księgarzami w Warszawie, wysławiałem jego talent....



**Karol**

Otóż on!

ANUSIA—JÓZEFOWA—RADOST—WŁADYSŁAW—  
KAROL.**Władysław** (*wchodząc głębią, wesoly do Radosta*)

A! kochany panie Radoście! jakże się cieszę, że cię tu znajduję; no, Karolu, jakoś mi smutno wyglądasz? ciesz się mój bracie! mam...

**Karol** (*żywo*)

Masz pieniądze?

**Władysław**

Nie, mam myśl.

**Karol** (*niechętnie*)

To za mało na nasze długi!

**Władysław**

Mylisz się mój bracie! Balzak powiedział, „myśl jest kluczem do wszystkich skarbów!”

**Karol**

U nas tym kluczem, żadnych drzwi nie otworzysz!

**Władysław**

O ty zimny materjalisto! czego się nie dotkniesz temu nie uwierzysz; dowiedz się, że mam myśl do komedyi, myśl wyborna, choćby tylko z tego względu, że z prawdziwego zdarzenia wysnuta.

**Karol**

Będziesz ją pisał na bruku, bo gospodarz wyrzuca nas z domu.—

**Władysław**

Fraszka! w lecie poeta wszędzie pisać może, w cieniu ponurych lasów, nad brzegiem naszej starej Wisły! ale posłuchajcie, opowiem wam treść do mojej nowój komedyi.

**Karol**

Władysławie, zaczynasz mnie niecierpliwić!

**Władysław**

Tylko chwilkę posłuchaj mnie bracie, potem powiem ci jak idą nasze interesa.

**Radost**

Słuchajmy, a szczególnie ja, który zawsze uwielbiam twoje jeniałne pomysły, ale czy myśl jest zupełnie nowa?

**Władysław**

Tak mi się zdaje; a nakoniec, małoż to teraz jest autorów, które stare myśli ubierają w nowe sukienki! otóż tedy rzecz się tak ma: Dwaj bracia znudzili się na wsi, uzyskawszy więc pozwolenie i pieniądze od ojca, przybywają do Warszawy; tam prędko znajdują przyjaciół, ci wprowadzają ich w towarzystwa, w których, jeden brat chciał spróbować szczęścia w karty, drugi namiętnie polubił piruety, (to się często zdarza) nie upłynęło pół roku, już ich kieszenie były bardzo lekkie, a głowy ciężkie smutnem doświadczeniem; musieli więc z bardzo szczupłą resztką swojej fortuny, przenieść się pod strych, a nawet pozaciągać długi; w czasie téj smutnej reakcyj, poznał się z niemi młody bogacz, protektor sztuk pięk-

nych, zapalony literat, przyjaciel wszystkich poetów, olbrzym postępu!

### **Radost**

A wiesz Władysławie, że ta figura jest cokolwiek do mnie podobna.

### **Władysław**

Tak jest, bardzo podobna, przekonasz się o tem na końcu. Otóż to są postacie jaśniejące na pierwszym planie, a teraz przejdźmy do drugiego. Na drugim planie stoi uczciwa uboga kobieta, i jej córko pełna wdzięków i dobroci; mieszkają one w sąsiedztwie dwóch marnotrawnych braci, młodszy z nich często widywał miłą sąsiadkę, wyświadczał jej małe przysługi i ani widział kiedy się w nią zakochał. Bogacz również ją ujrział, i powziął zamiar za niski, jak na tak wysokiego pana, zamiar uwiedzenia biednej dziewczyny; ale dwaj bracia marnotrawni stoją na przeszkodzie do jego szczęścia, trzeba się ich pozbyć; i w tym celu pan bogacz chwyta się środka nie zbyt szlachetnego: namawia lichwiarza, ały dokuczał biednym młodzieńcom, żyd domyśla się powodów, i pragnąc mu przysłużyć się, zmusza gospodarza, aby ich wyrzucił na ulicę. Właściciel domu związany długiem, zagrożony procesem, z boleścią serca, wypełnia dane mu rozkazy.

### **Radost** *(czelnie)*

Na honor bardzo zajmujący wypadek, kończ, kończ, kochany drogi mój Władysławie.

### **Władysław**

Młody bogacz, jednak nie przestaje odwiedzać dwóch

braci, i o ile może najdowodniej objawia im swoją przyjaźń, prawi im o swojej protekcyj, czekając nie cierpliwie, rychło ich wypędzą z mieszkania, które on pragnie nająć, aby był bliżej biednej dziewczyny, którą chce shańbić.

**Radost**

O! zmituj się Władysławie, charakter ten jest cokolwiek za ciemny...

**Władysław**

Ja maluję z natury.

**Karol** (n. s.)

Do czego to wszystko zmierza?

**Władysław**

Ale biedna dziewczyna, z odrazą słucha oświadczeń hrabiego.

**Radost**

To nic! jeżeli tylko ich słucha, to już dobrze, wiesz przecie, że sławny Bajron powiedział;

„Ona słuchała, a która słucha,

„Choć jak szkło czysta, już jak szkło krucha!“

**Władysław**

To prawda, ale nie zapominaj hrabio, co powiedział Moor, równie słynny poeta:

„Jakaż ma moc niewinność! jej bezbronność własna

„To jej tarcza wśród nieszczęść, i silna i jasna,

„W obec niej, i namiętność nawet wstydem pała,

„I cześć składa na ołtarz, który shańbić chciała.“

Ale wróćmy do rzeczy: Biedni dwaj bracia, w okro-

pnem są położeniu; wiedzą dobrze, że gdyby tylko kilka słów napisali do domu, mieliby najpierwszą pocztą potrzebną im sumę, ale musieliby wyznać prawdę, a to by zmartwiło ich dobrego ojca, a oni go kochają ową starodawną miłością synowską. Starszy brat pracuje dniem i nocą, i własnymi siłami chce złe naprawić, przeklinając szczerze szaleństwa, które ich do tego stanu przywiodły, przeklinając protektorów, przeklinając wszystkich, którzy widzieli ich smutne położenie, a nie okazali nawet chęci podania im pomocy.

JÓZEFOWA—RADOST—ANUSIA—WŁADYSŁAW—  
KAROL.

**Anusia** (*postępuje naprzód płacze*)

O! wybacz pan, ale przed jego przybyciem byłam tu, tylko nie mogłam odważyć się prosić pana Karola, aby przyjął.... pożyczyl... zresztą jak by mu się podobało... a pan nas przeklinał!..

**Władysław** (*w największej radości*)

Jakto Anusiu! ty chciałaś!

**Anusia** (*kładąc na stole pugilares*)

Oto są...

JÓZEFOWA—RADOST—WŁADYSŁAW—KAROL—  
ANUSIA.

**Karol** (*porywając pugilares*)

Pieniądze! Ty Anusiu! ty chciałaś nam dopomódz!

**Anusia**

A mój Boże! cóż w tem tak dziwnego?

RADOST—WŁADYSŁAW—JÓZEFOWA —KAROL—  
ANUSIA.

**Józefowa** *(do Karola)*

A przecie panu wyraźnie mówiłam, ręka rękę, noga nogę...

**Władysław**

Oniemiałem z radości! wypadki komplikują się! ach! co za scena do mojej komedyi. Ach! Anusiu! wzorze wszystkich dziewic, *(ściska ją)* O zacna Józefowo, bocianie śmietników Warszawskich. *(ściska ją)* O Radoście! *(z ironją)* kolosie protektorów, ideale przyjaźni! czemuż tu w tej chwili, nie ma szanownego poczciwego Lewka! abym was razem do serca przycisnął! *(ściska go)* Postępek tego anioła, wyprowadził mnie z kłopotu, nie wiedziałem jak zakończyć moją komedję, teraz mogę już połączyć kochanków; ale nie wiem jak tu z owym bogaczem skończyć, jak tu postąpić z człowiekiem, który przyjaźń, miłość nauk, a nawet uczucia ludzkości poświęcił myśli niegodnej, przynoszący zakał jego stopniowi w społeczeństwie? co tu z nim począć?

**Józefowa**

Zrzucić go ze schodów.

**Radost**

A fe! to byłoby trywialnie! Podług mnie, ów pan powinien pożegnać się z braćmi marnotrawnymi w ten sposób, *(ściska Władysława, potem Karola)* Żegnam was, kochani przyjaciele, pracuj luby Władysławie, a ja nie przestanę wielbić twojego talentu, bo my powinniśmy protegować

talenta, my a nie kto inny... usłyszysz w krótkce o mnie, bo chcąc równie zabłysnąć na świecie literackim jutro rozpoczynam druk moich poezyi.

**Władysław**

Wiesz co szlachetny Radoście, na pierwszej karcie twojego dzieła, każ się wylitografować w całej postawie z kwiatkiem w ręku, albo z piórkiem do zębów, w tych czasach i tym można zjednać sobie pewien rodzaj sławy.

**Radost** (*bardzo grzecznie*)

Żegnam cię luby Władysławie. Bądź zdrów drogi Karolu... (*odchodzi głębia*)

## SCENA 12.

WŁADYSŁAW — KAROL — ANUSIA — JÓZEFOWA.

**Karol** (*do Anusi*)

Droga moja Anusiu, jakże ci odplacę twój szlachetny postępek?

**Władysław**

To domnie należy, w ostatniej scenie wszystko się wyjaśni, i cnota nagrodzoną będzie.—

**Karol**

Ale nakoniec, wyjaśnij mi, co to wszystko znaczy.

**Władysław**

Gdyś mnie opuścił na ulicy, dobiegłszy do księgarza, zatrzymałem się, rozbierałem długo oba te wypadki, i wyciągnąłem wniosek, że lepiej będzie, gdy ojciec pogniewa się przez chwilę, niżeli naszą literaturę oszpecić

jednem głupstwem więcej, bo mówiąc otwarcie to moja powieść pisana jest na machinie spekulacyjnej.— Po-wziąwszy więc tę myśl literacko-chrześcijańską, wraca-łem do domu, gdy przebiegł około mnie bryftreger, ty wiesz, że mam słabość do bryftregerów, bo to są zwia-  
stuny nie raz szczęścia i pociechy, bo to są ludzie dźwi-  
gający tajemnice całej Warszawy, sami nie wiedząc o  
niczem...

**Karol**

No, już dobrze, ale cóż dalej?

**Władysław**

Gdym spotkał bryftregera, był to ten sam, który nam zawsze przynosi listy; ponieważ nie wiem jak się nazy-  
wa, zawołałem na niego pst! pst! ty wiesz że jak nie  
wiem, lub zapomnę czyjego nazwiska, wołam po prostu  
pst! pst! jest to przyzwyczajenie nie szkodzące nikomu  
na ulicy, w innem miejscu, to co innego.

**Karol**

Ależ Władysławie...

**Władysław**

Czekaj.— Bryftreger obraca się, śpieszy do mnie, rze-  
cze uśmiechając się: właśnie miałem iść do pańskiego  
mieszkania, jest list do pana z pieniędzmi. Z pieniędzmi!  
wykrzyknąłem, i cofnąwszy się o jeden krok z zadzi-  
wienia, udeptałem psa jakiejś damy w tej chwili zamną  
przechodzącą; przeprosiłem damę i psa, i pobiegłem na  
pocztę, odebrałem pieniądze, wpadłem zaraz do naszego  
gospodarza, zapłaciłem mu jego należytość, a że za-



stałem tam czcigodnego Lewka, wykupiłem nasz wexel, miał go przy sobie! czy wiesz, on wszystkie wexle-nosi tu, o! w kieszeni na lewym boku! iluż to on ludzi ma na sercu!

**Karol**

Kończże!

**Władysław**

Zaraz. Lewek żąda procentu za dwa tygodniowe przetrzymanie kapitału, przyrzekając mi za to uczynić jakieś odkrycie, ty wiesz że odkrycia to mój żywioł! Dorzucam mu więc kilkadziesiąt złotych, a on mi wykrywa tajemnicę hrabiego. U żyda wszystkiego dostaniesz za pieniądze.

**Karol**

Ależ ten list? te pieniądze?

**Władysław**

List i pieniądze są od ojca (*oddaje list*) czytaj.

**Karol** (*czyta*)

„Piszę do was krótko i węzłowato hultaje! Pan Ignacy „mój przyjaciel, którego wy nie znacie, a który teraz „bawi w Warszawie, doniósł mi, żeście pieniądze prze- „szastali, i siedzicie pod strychem jak koty, posyłam „wam na podróż i zapłacenie długów, z warunkiem a- „byście co prędzej wracali do domu.— Poczekajcie wi- „susy, musicie się pożenić. A teraz do widzenia, wasz „ojciec, etc. etc.—

**Anusia** (*smutnie do Józefowej*)

Słyszysz matko! muszą się pożenić!

**Władysław**

Ty już masz żonę,—idzie tylko o mnie.

**Karol**

Rozumiem cię,—*(zbliża się do Anusi)* Droga Anusiu, czy twoje serce...

KAROL—WŁADYSŁAW—ANUSIA—JÓZEFOWA.

**Władysław** *(przerzywa)*

O dajże pokój bo osłabisz koniec komedyi,— ty ją kochasz, a ty Anusiu? *(Anusia milczy)* kto milczy ten potwierdza bierz ją.—

**Józefowa** *(skacząc z radości)*

Moja Anusia żoną pana Karola! a niechże was Bóg błogosławi,—ale czy pański ojciec?..

**Władysław**

Bądź spokojną, piękny postępek Anusi, będzie dla niego herbowym pargaminem, i hipoteką majątkową...

WŁADYSŁAW—KAROL—ANUSIA—JÓZEFOWA.

**Anusia**

Ah! moja matko, ja oszaleję z radości.

**Jozefowa** *(poważnie)*

Panno Anno, proszę mnie odtąd nie nazywać matko!

**Anusia** *(ściska Józefowę)*

Jużem do tego przywykła, i to mi jest bardzo przyjemnie!

**Karol**

Jakto! więc Anusia nie jest waszą córką?

**Józefowa**

Chciałeś pan ożenić się z nią jako z córką gałganiarki, a więc musisz ją bardzo kochać, jesteś pan poczciwym chłopakiem, dowiedz się tedy na twoją pociechę, że panna Anna jest tylko moją wychowanicą.

**Władysław**

Nowy wypadek! jesteśmy w wypadkach po uszy!

**Józefowa**

W tym właśnie pokoiku, gdzie panowie teraz mieszkać, umarła przed trzynastu laty, wdowa po dawnym oficerze, usługiwałam jej tak, jak panom, znała mnie jako uczciwą kobietę, dwadzieścia pięć lat mieszkam w starym mieście, i wszyscy mnie za taką znają, a że nie miała żadnej rodziny, umierając dała mi swoją córkę w opiekę, i sześć tysięcy na jej wychowanie, pieniądze umieściłam na sumienny *procent*, a małą Anusię posyłałam do szkółki, umie czytać, pisać, rachować, kochać Boga i bliźniego swego, więcej też nie potrzeba dla uczciwej kobiety, i ręczę, że będziesz pan z nią szczęśliwy.

**Karol**

O tak, z takim aniołem, tylko szczęścia, można się spodziewać. --

**Władysław**

Otóż mam nową scenę do mojej komedyi, ostry krytyk gotów powiedzieć, że to jest naciągnięte, nie natural-

ne, ale proszę państwa, co ja temu winien, że ona nie jest córką gałganiarki?

**Karol**

Teraz przecie przyznasz Władysławie, że społeczeństwo ma i prawą stronę.

**Władysław**

Cóż z tego, kiedy trzeba jej szukać aż pod strychem.

**Anusia**

ŚPIEWKA V.

Opuszczam tedy skromny zakątek,  
Gdziem ciche pędzila lata,  
Tutaj zdaleka ludzi i świata,  
Uczuć mych zakwitł początek,  
Milo pozyskać serce człowieka  
Z uczuciem słodkiem i cichem,  
Kto go chce znaleźć, niechaj nie zwleka,  
I poszuka go pod strychem.—

**Koniec.**

# OPIEKA WOJSKOWA

KOMEDJA W 3<sup>ch</sup> AKTACH.

na, do której przynależy, że jest to część z której się  
 jest wyjątek.

Wzrost

Wzrost przynależy do przynależności, że jest to część  
 z której się jest wyjątek.

Wzrost

Wzrost przynależy do przynależności, że jest to część  
 z której się jest wyjątek.

Wzrost

# OPIERKA WOLSKOWA

Wzrost przynależy do przynależności, że jest to część  
 z której się jest wyjątek.

Wzrost przynależy do przynależności, że jest to część  
 z której się jest wyjątek.

Wzrost przynależy do przynależności, że jest to część  
 z której się jest wyjątek.

Wzrost przynależy do przynależności, że jest to część  
 z której się jest wyjątek.

Wzrost przynależy do przynależności, że jest to część  
 z której się jest wyjątek.

Wzrost przynależy do przynależności, że jest to część  
 z której się jest wyjątek.

Wzrost

## OSOBY.

---

**TEGOSZ**, Kapitan.

**AGRYPINA**, jego siostra.

**EMILIA**, wychowanka }  
**BRONISŁAW**, syn } Tegosza.

**KRZYKALSKI**, Porucznik.

**LETKIEWICZ**, Porucznik.

**JULIAN WYDZIERSKI**, sąsiad.

**JÓZEF**  
**MATEUSZ** } służący Tegosza.

Scena na wsi u Tegosza.

08080

TEBOR, Katarina  
AGATHA, Janina  
EMILIA, Katarina  
BRONISLA, W. Janina  
KRYSTALINA, Katarina  
KRYSTYNA, Katarina  
JULIA, WYDUBINSKA, Katarina  
JOSEF, Katarina  
MARIANNA, Katarina

Wzrost w lat i tygodniach



# AKT I.

(Pokój bawialny na wsi, na prawo, lewo i we środku drzwi, po lewej okno).

## SCENA I.

### TEGOSZ—MATEUSZ i JÓZEF.

**Tęgosz** (do Józefa).

A no! czegoż stoisz gawronie? wszakże mówilem ci siadaj na konia i pędź co thu do stacyi pocztowej, a skoro pan Bronisław przyjedzie zmienić konie, wracaj do domu i wyprzedź go, choćbyś miał potem zęby zbierać po drodze, — ruszaj. — (do Mateusza) A ty jak mi dziś choć raz uśmiechniesz się do Julisi, niech cię na chwilę zobaczę w kobiecym pokoju, takie ci wytnę rzemienne memento, że ci się prababka przyśni, — wyczyście należycie pokoje dla pana Bronisława, bądź na każde jego zawołanie; powiedz staremu Wojciechowi niech przyniesie z piwnicy kilka butelek dobrego wina, — ku-

charz niechaj dziś niezażywa tabaki, bo mu każe nos zalać rostopionym ołowiem, — a teraz zażyj tabaki i idź do djabła. (*Mateusz z wielkiem uszanowaniem zażywa tabakę i odchodzi*).

## SCENA 2.

AGRYPINA — TĘGOSZ.

**Tęgosz**

A to ty moja siostró? — zażyjże tabaki.

**Agrypina** (*zażywa*).

Więc jesteś pewnym że dziś Broncio przyjedzie?

**Tęgosz**

Jak dwa a dwa są cztery, chłopak zna subordynację, pisałem do niego aby dziś wieczór stanął w domu, i pewny jestem że mi będzie posłusznym.

**Agrypina**

To bardzo dobrze, — ale mówiąc prawdę, daleko by lepiej było żebyś go wcale niewysyłał do Warszawy, to na nie się nie zdało, bałamuctwo tylko i basta. Poznałam ja co to Warszawa, kobiety nieskromne, mężczyźni bezbożnicy, szydery, o nigdy ja nie zapomnę gdym tam przed dwudziestą laty przyjechała, aby się z tobą zobaczyć, byleś jeszcze w pułku; jak mi to oni zastępowali drogę na ulicy, a te wywiedle panie Warszawskie, parskały śmiechem ile razy która spojrziała na mnie.

**Tęgosz** (*śmiejąc się*)

Ależ bo moja panno Agrypino, ubrałaś się wtenczas jak papuga; miałaś żółty kapelusz tak ogromny, że dla

naszego bekasa za budę by mógł służyć, miałaś pąsową sukienkę po kostki, niebieską chustkę na szyi, czarną wstążkę u pasa, i papuzie rękawiczki, a potem...  
*(wskazuje palcem na koniec jej nosa)* ta twoja brodawka nadzwyczaj robi cię podobną do kota z czarnym nosem.—  
 No, zażyj tabaki.

### **A grypina**

I cóż w tem było tak osobliwego? wszakże każdemu wolno ubierać się jak mu się podoba.

### **Tęgosz**

Tutaj, to dobrze, ale w mieście moja panno to wcale co innego, tam jedzą, piją, śpią, kochają się, żenią się, myślą, piszą, wszystko podług mody; tam nawet nie można być uczciwym człowiekiem jeżeli na to wyraźnie moda niezezwała.

### **Agrypina**

Tem bardziej też powinienes bić się w piersi żeś do takiej Sodomy posłał jedyne dziecko.

### **Tęgosz**

Nic nie szkodzi, niechaj sobie poszumi, a potem go ożenię.

### **Agrypina**

Czy piłeś bracie kiedy wodę salcerską?

### **Tęgosz**

I nie raz, właśnie wyborna kiedy szumi!

### **Agrypina**

Ale jak wyszumi, to ją i w gębę wziąć niewarto...

**Tęgosz**

Aha! rozumiem... ale bądź spokojną i niegderaj ustawicznie na młodzież jakbyś się urodziła już czterdzie-stoletnią panną. Nibyś to i wasanna swojego czasu...

**Agrypina** (*zatyka mu usta*)

Pst, Piotruniu! co było to nie jest...

**Tęgosz**

Pan porucznik Grzmotnicki miał przecie...

**Agrypina** (*znowu usta zatyka mu*)

No miał... miał... ale dosyć już tego.

**Tęgosz** (*kończąc*)

Miał niemałe łaski u wasanny.

**Agrypina**

Prawda, ale to wszystko zdaleka.

**Tęgosz**

Djabła tam zdaleka, przecie jak cię raz pocałował w pokoju jadalnym, to się w kredensie wszystkie szyby zatrzęsły!... Zażyj tabaki.

**Agrypina**

Panie Piotrze chcesz mnie widzę stąd wypędzić.

**Tęgosz**

No no, zażyj tabaki, i mówiny o czem innem (*Agrypina zażywa*). Dziś tedy przyjeżdża Bronisław, zaprosiłem dawnych moich kolegów z sąsiedzwa aby złożyć radę wojenną, czyli radę familijną, panna Emilja wkrótce dojdzie do pełnoletności, a jak ci wiadomo nasz dawny Pułkownik, umierając nie miał żadnych krewnych, i na-

szej opiece powierzył jedyną swoją córkę i dość znaczny majątek, przez kilka lat wszystko szło dobrze, panna pod twojem okiem spokojnie bawiła w naszym domu, ale jak djabli wnieśli do nas pana Juljana onego wywiędłego niby literata, jak wam zaczął znosić Żydów tula-  
czów, Montechristów, Muszkietarów, tak się też i młoděj i starěj w głowie przewróciło, dziewczyna wzdycha teraz tylko do Atosów, Portosów, Rudolfów... a i wasanna wspomniałaś kiedyś o Dżalmie!... no i komu to o tem myśleć? ona rozumie że ta jēj brodawka na końcu nosa pociąga jak magnes!... Na honor te podstarzałe panny, to są podobne do starego stangreta, co to kiedy już jeździć nie może to chociaż z bicza trzaska!

### Agrypina

Ale co też ci bracie w głowie!

### Tęgosz *(przerzywa)*

Trzaskasz, trzaskasz, moja panno, ale to się już na nic nie zdało.

### Agrypina

Cóż w tem złego żem czytała, wszakże i pan brat czytales.

### Tęgosz

Tak jest czytałem, bo ja jestem stary, bo znam świat i ludzi, i podobne baśnie już mnie niezbałamuca, ale wasanna niepowinnaś była dawać złego przykładu dziewczynie, co ci po romansach? co ci po Dżalmie?... ona do Dżalmy!... no niech tylko kto spojrzy na nią!... ona Dżalma! Indijanina jēj się zachciało, jak by to nie było wszystko jedno! będziesz miała iść za mąż to i u nas

jest dosyć głupców, po co ich aż z Indii sprowadzać.—  
Zażyj tabaki.

**Agrypina** (*odwraca się z gniewem*)

**Tęgosz**

Wszystkiemu jesteś winna moja panno (*widząc że nie bierze tabaki,— z gniewem*). Zażyj że do djabła! (*Agrypina zażywa*). Ale jeszcze jest czas złe naprawić, i chociaż Emilia czule oczki wywraca do tego wymokłego Juljana, jednakże nic z tego nie będzie! jego ojciec wprowadzie zostawił mu ogromny majątek, ale ten majątek nie z czystego źródła pochodzi, nabył go zdzierstwem i lichwą, a do kroćset djabłów córka mojego starego pułkownika, nie będzie żoną człowieka na którego dostatkach ciężą lzy i przekleństwo ludzi.

**Agrypina**

Ale zastanów się panie bracie że pan Wydzierski na dwa lata przed śmiercią, przestał się trudnić dawnem rzemiosłem, pościągał kapitały jakie miał na procentach, i zakupił dobra w naszym sąsiedztwie, już zapomniano o jego przeszłości a majątek ogromny, sądze więc że to jest bardzo korzystna partja dla panny Emilii.

**Tęgosz**

Wasanna się na tem nie znasz, na lichwiarskich pieniądzech skoro ludzka krzywda raz swoje piętno wypali, to go i sam djabeł nie zetrze. Zresztą proszę się w to nie mieszać bo wiesz że mam cię w rękach, stary porucznik Letkiewicz jak widzę djable strzyże wąsami do wasanny, i chociaż tak jest podobny do Dżalmy, jak brylant do twojej brodawki na nosie, jednakże jestem

pewnym, że mu nieodmówisz, bo znam cię że wolałabys przecie powozić jak z bicia trzaskać.

### Agrypina

Ale panie bracie co też wygadujesz.

### Tęgosz

Mówię prawdę i ostrzegam cię, abys do niczego nie-mieszała się, bo jak choć słówko piśniesz, jak mi nie-przestaniesz protegować twójego Juliana, szepnę ja staremu Letkiewiczowi o poruczniku Grzmotnickim, a zobaczysz, jak zrobi lewo w tył to go i psami niedogonisz, a szkoda by była, o ile mi się zdaje on możeby i ożenił się z tobą, trzymaj go więc bo drugiego takiego głupca w całych Indjach nie znajdziesz. A teraz zażyj tabaki i powiedz Emilii, aby była gotową na przyjęcie rady familijnej bądź co bądź nie trzeba zasypiać tego interesu. W pra—wo! marsz.

### Agrypina

Za pozwoleniem jeszcze jedno pytanie.

### Tęgosz

Słucham.

### Agrypina

Czy i pan Bronisław jest wezwanym na tę radę familijną czy tam wojskową?

### Tęgosz

To do ciebie nie należy. Idź wypełnij com ci rozka-zał, przytem dojrzyj aby wszystko w domu w należyтым było porządku,... ale powiedz też twojej Gertrudzie niech się tak głośno nie modli, bo to cały dzień szepcze

coś po kątach z ekonomem, a wieczór jakby żalując za grzechy, wrzeszczy kantyczki na całe gardło aż we łbie szumi.

**Agrypina**

Mój bracie obchodzisz się ze mną jak Beduin, i wyznaję ci szczerze że będę przymuszoną...

**Tęgosz** (*przerywa*)

Będziesz przymuszoną zażyć tabaki i iść precz. (*Agrypina ze złością bierze tabakę, Tęgosz odwraca ją w prawo do bocznych drzwi*).

**Agrypina** (*odchodząc*)

Okrutny jesteś jak Rodin! jak Bakalarz! jak dusiciel Far yngea.

SCENA 3.

**Tęgosz** (*potem Letkiewicz*)

A to kara Beska z temi staremi pannami, jak się to naczyta romansów, to chciałoby się także jakoś... coś... a tu ani weź! Wprawdzie stary Letkiewicz kręci się około Agrypiny, ale to podobno także na djabła się nie zdało.

**Letkiewicz** (*wchodzi*)

**Tęgosz**

A witajże poruczniku właśnie o tobie myślałem.

**Letkiewicz**

Cieszy mnie to moj kapitanie, — ale przecie nie spóźniłem się?

**Tęgosz**

Jeszcze nie ma nikogo, dla tego korzystajmy z chwili, zażyj tabaki — i...



**Letkiewicz**

I?...

**Tęgosz**

I pomówmy o...

**Letkiewicz**

O?...

**Tęgosz**

O sprawie która równie ciebie, jak i mnie obchodzi.

**Letkiewicz**

Chętnie.

**Tęgosz**

Siadaj.

**Letkiewicz** (*usiadł*)

Siedzę.

**Tęgosz**

Służyliśmy w jednym pułku.

**Letkiewicz** (*przerywa*)

Zeszlusujmy krzesła, bo wiesz że cokolwiek niedo-  
słyszę.

**Tęgosz** (*przysuwa krzesło*)

Dobrze. — Otóż tedy służyliśmy w jednym pułku...

**Letkiewicz** (*przerywa*)

Widzę kapitanie że tu na długą zanosi się rozmowę,  
a wyznam ci szczerze że jestem prawie naczcz...

**Tęgosz**

Może kieliszek anyżówki?

**Letkiewicz**

Zgadłeś.

**Tęgosz** (*woła za drzwiami*)

Mateusz! flaszkę anyżówki!

**Letkiewicz** (*ś. w.*)

I świecę zapaloną! — jakoś po kieliszku czegoś, i przy fajeczce wszystko gładziej pójdzie.

(*Mateusz wnosi na tacy wódkę i świecę.*)

**Tęgosz** (*nalewa kieliszek*)

Do ciebie (*pije i nalewa drugi*).

**Letkiewicz** (*pije*)

Twoje zdrowie kapitanie, — ale...

**Tęgosz**

Ale?...

**Letkiewicz**

Nabój nie był kompletny!...

**Tęgosz**

A więc?

**Letkiewicz**

A więc jeszcze raz do nabijania broń!

**Tęgosz**

Z całego serca, jak widzę zawsze jesteś sumienny w robieniu bronią!

**Letkiewicz**

O tak! u mnie mustra przedewszystkiem...

**Tęgosz**

A teraz?

**Letkiewicz** (*zapalił fajkę*)

A teraz możemy zacząć.

**Tęgosz**

Otóż tedy jak powiedziałem służyliśmy w jednym pułku, wiem że znasz dokładnie szkołę plutonu, szkołę batalionu, słowem umiesz wszystkie manewra piechoty, ale wiesz ty poruczniku co to jest szkoła małżeństwa?

**Letkiewicz**

Bagatela!

**Tęgosz**

Djabła tam bagatela!...

**Letkiewicz**

Bagatela! daleko trudniejsza jest deplojada i kontramarsz!

**Tęgosz**

Ale mój poruczniku!...

**Letkiewicz** (*przerywa*)

Ale mój kapitanie! małżeństwo jest to samo, co ściśnięta kolumna, a wiesz przecie że to manewr wcale nie trudny.

**Tęgosz**

Niemógłbyś poruczniku, obejść się na teraz bez wojskowych terminów?

**Letkiewicz**

Wiesz dobrze kapitanie, że mi to cokolwiek trudno.

**Tęgosz**

A więc dobrze. — Mówisz tedy że małżeństwo, jest to samo co ściśnięta kolumna, niechże i tak będzie, a teraz przypomnij sobie, jakich trzeba trzymać się zasad,

aby taka kolumna mogła długo postępować, bez popsucia swego szyku.

**Letkiewicz**

Najprzód każdy żołnierz niech patrzy w kołnierz swemu poprzednikowi, niech się czuje łokciem swego pobocznika, niech pamięta gdzie jest dyrekcja, niech słucha taktu, a utrzyma krok i zajdzie choćby do piekła niezmiészawszy szyku.

**Tęgosz**

- To w wojsku, ale w małżeństwie zupełnie co innego, bo naprzykład jeżeli się ożenisz, to jest jeżeli zformujesz ściśniętą kolumnę a twoja żona zamiast tobie, zacznie komu innemu patrzeć w kołnierz?...

**Letkiewicz**

Natenczas będziemy deptać się po nogach.

**Tęgosz**

Tak będziecie się deptać...

**Letkiewicz**

No, jeszcze pozostaje takt!...

**Tęgosz**

Djabła tam wtenczas takt co pomoże!

**Letkiewicz**

To można zakomenderować — batalion stój!

**Tęgosz**

Oho! kobieta w takim razie żadnej już nie słucha komendy!

**Letkiewicz**

Żadnej mówisz nie słucha?

**Tęgosz**

Dalibóg żadnej!

**Letkiewicz** (*myśli*)

Do diabła! hm... ale nie mógłbyś mi kapitanie powiedzieć do czego to wszystko zmierza?

**Tęgosz**

Nic łatwiejszego. — Od dawna już uważam, że pragniesz oskrzydlić moją siostrę, która jakoś nieunika tego manewru?

**Letkiewicz** (*powstaje skromnie*)

Jeżeli cię to nie gniewa kapitanie...

**Tęgosz**

Broń Boże! — jesteś dawnym moim kolegą, wiem że honor zawsze ci był droгим, najmniejsza skaza nie ciąży na twoim życiu, a taki człowiek mój poruczniku, może się starać nawet o rękę księżęcej córki... ale...

**Letkiewicz**

Ale?...

**Tęgosz**

Moja siostra cokolwiek za stara!

**Letkiewicz**

Drobnostka!

**Tęgosz**

Jak komu — ma lat 44, no zażyj tabaki.

**Letkiewicz**

A ja 50, sama miara.

**Tęgosz**

Ej! to zła rachuba.

**Letkiewicz** (*niedosłyszał*)

Owszem — wcale niegruba!

**Tęgosz** (*głośniej*)

Mówię zła rachuba!

**Letkiewicz**

A! przepraszam, wiesz że czasem niedosłyszę, owszem bardzo dobra rachuba.

**Tęgosz**

Kiedy chcesz tak koniecznie, niech się dzieje wola Bośka! ale uprzedzam cię nie daj jęj czytać romansów, bo to owe teorje miłosne, na djabła się nie zdały, i bardzo często do złego prowadzą!

**Letkiewicz**

A cóż jęj po teoryi, kiedy będzie miała miłość w praktyce!

**Tęgosz**

Tak sądzisz? bo ja myślę że się na teoryi skończy.

**Letkiewicz**

Złośliwy jesteś kapitanie!

**Tęgosz**

Broń mnie Boże!

**Letkiewicz**

Koniec końców?

**Tęgosz**

Koniec końców mój poruczniku, ponieważ nie zastrasza cię tyloletnia jęj służba w stanie panieńskim, bierz ją sobie.

**Letkiewicz** (*ściskając go*)

Nie mój kapitanie wcale mnie to nie trwoży bo wiem przecie z doświadczenia, że im żołnierz starszy w służbie tym lepiej wymustrowany, i niewiele ma się już z nim trudności. Ale jeszcze jedna okoliczność, czy panna Agrypina zgodzi się z naszymi widokami?

**Tęgosz**

Bogdajem się pierwszym kieliszkiem udławił, jeżeli piśnie choć słowo!

**Letkiewicz** (*radośnie*)

Jesteś tego pewny?

**Tęgosz**

Tak jak to że w rocie jest trzech żołnierzy!

**Letkiewicz**

O zapozwoleniem! niezapominaj kapitanie, że bywają także roty ślepe, złożone tylko z dwóch!

**Tęgosz**

Prawda, prawda, zapomniałem, jest... jest... ślepa rota złożona tylko z dwóch osób, i zdaję mi się że taką rotą zostaniecie do śmierci!...

**Letkiewicz**

Kapitanie! kapitanie! szczypiesz dziś jak pijawka.— Ale wróćmy do rzeczy, mówisz więc że nie wzgardzi moją ręką?

**Tęgosz**

Zaręczam ci że w braku ręki i nogę nawet przyjmie.

**Letkiewicz**

A więc rzecz skończona! — Od prawego w kolumnę

formuj się. Grenadjerski pluton stój. Grenadjerski pluton weźmie oczy w lewo, poniższe plutony wykonają obrót w prawo, lewe ramie naprzód, krok podwójny marsz marsz! Oficerowie przepuszczają plutony. Komenderują stój—we—front, oczy w le—wo! i mam żonę, jest kolumna! niech żyje mój kapitan! (*rzuca się kapitanowi na szyję*).

**Tęgosz**

Ale uspokójże się mój poruczniku! cieszysz się jak-byś złapał jaką siedemnasto-letnią piękność.

**Letkiewicz**

Nic nieszkodzi mój kapitanie! wino stare jest doskonałe, dzieła stare są poszukiwane, cnoty stare są godne uwielbienia, wódka stara jest wyborna...

**Tęgosz** (*przerywa*)

Ale masło stare, i panna stara są nieznośne!

**Letkiewicz**

Ot, bzdurzysz mój szwagierku! przeciwnie dziewczica w wieku panny Agrypiny, jest jak ów żołnierz skrzydłowy, który tak dobrze zna wszystkie manewra, że nawet i oficerowi może coś podsuflować, to też i moja narzeczona jeżeli poznała świat choćby tylko z teoryi, nie wystąpi zapewne nigdy z szeregu swoich obowiązków.

**Tęgosz**

Daj Boże! daj Boże!

**Letkiewicz**

Ależ mój kapitanie, nie bardzo pochlebnią opinią dajesz o twojej własnej siostrze.



**Tęgosz**

Bo jestem szczery i otwarty, z tej strony znasz mnie dokładnie, nie mówię ja że złe już się stało, ale tak się tem czytaniem romansów rozbałamucila, że stać by się mogło, dla tego też przestrzegam cię abyś się miał na baczności, i często robił apel z jej postępowania. A przytem chcę abyś wiedział co bierzesz, i wyznaj, że w tym względzie jesteś szczęśliwszym od wielu innych, którym matki jak kupiec towar zachwalają swoje córki, gdy tymczasem nie raz djabelnie się zawiodą i muszą w milczeniu trzymać co złapali. Nie chcę więc aby kiedyś mówiono żem ci narzucił moją siostrę, a ponieważ widzę od dawna że się do niej czule wykrzywasz jak by cię kto piórkiem łechtał po nosie, postanowiłem sam o tem zacząć rozmowę, bo ja cię znam, jesteś nie śmiały, nie zdecydowany, i jakbyś zaczął się namyślać, bujać, chwiać, okrążać, to oświadczyłbyś się wtedy, kiedybyś już nosem utykał ze starości, a przyznaj że wtenczas nie można myśleć o ściśniętej kolumnie. Interes więc skończony, resztę zostawiam tobie.

**Letkiewicz**

Bądź spokojny kapitanie, mając twoje zezwolenie przypuszcze atak jawny, najprzód zacznę ogień rotowy, a jeżeli trafię...

**Tęgosz**

Trafisz... trafisz! tylko zażyj tabaki.

## SCENA 4.

Ciż *(potem)* KRZYKALSKI.

KRZYKALSKI—TĘGOSZ—LETKIEWICZ.

**Krzykowski** *(za sceną)*

Jeszcze nie przyjechał? Bon pour les dragons!

**Tęgosz**

A otóż i porucznik Krzykowski, rozwrzeszczy on tu wszystkim głowy, ale przynajmniej będziemy już w komplecie.

**Letkiewicz**

Nie wspominaj mu nic o naszym interesie, później... po małym przygotowaniu, ja go sam o wszystkim uwiadomię.

**Tęgosz**

Niech i tak będzie.

**Krzykowski** *(wpada na scenę ze szpicrutą, ogromnymi ostrogami, mówi nadzwyczaj głośno).*

Witam cię szanowny kapitanie! jak się masz filigranowy Letkiewiczu! jeszcze rada familijna nie zaczęta? bon pour les dragons! nie spóźniłem się przecie! ale też sacré pest pędziłem co koń mógł wyskoczyć.

**Tęgosz**

Zmiluj się mój poruczniku, nie wrzeszcz tak straszliwie, bo mi wszystkie psy ze wsi wystraszysz!

**Krzykowski**

Nie pytaj nic kapitanie *(sposstrzeżę wódkę)* A flaszeczka

ze strzeleckiem mlekiem! dobrze! właśnie o tem myśla-  
łem (*nalał i wypił*) bon pour les dragons! Pamiętasz ka-  
pitanie kiedyśmy byli jeszcze podoficerami; wódeczkę  
nazywaliśmy strzeleckiem mlekiem! a zacna Kubusiowa  
cichaczem nam jój dostarczała!... śliczna to była kobieta!

### **Tęgosz**

Dajże pokój baba brzydka jak siedem grzechów śmier-  
telnych.

### **Letkiewicz**

Nos miała tak zadarty, że przez dziurki można było  
zobaczyć co się w żołądku dzieje! ha ha!

### **Krzykalski**

Bon pour les dragons!

### **Tęgosz**

Tak dla Dragonów może, ale nie dla Grenadjerów!

### **Krzykalski**

A jednakże pamiętasz kapitanie, że wszyscy jak tu  
jesteśmy jakoś do niej... wiesz... rozumiesz... ha ha ha!  
Jój mąż był zakrojczykiem przy oficerze ubiorczym...  
biedny Kubuś on nas ubierał w mundury... a my... ha!  
ha! bon pour les dragons!

### **Tęgosz**

Żeby ci Bóg zesłał chrypkę, dałbym sto złotych na  
ubogich, wrzeszczysz jakbyś brygadą komenderował,  
a zapominasz że obok w pokoju jest nasza pupilla, która  
wcale nie potrzebuje wiedzieć w cośmy męża Kubusio-  
wój ubierali.

**Krzykalski**

Sacré pest! to prawda, ale przecież nie ma tak delikatego sluchu, aby nas aż ztąd usłyszeć mogła!

**Tęgosz**

A zmiłuj się poruczniku, przysięgłbym że cię umarli nawet słyszą.

**Krzykalski**

Oho! przesadzileś kapitanie.

**Tęgosz**

A przecie jesteś jednym z opiekunów, należy przybrać jakąś powagę i tak zwyczaję jako i pamiątki żołnierskie schować na pogadankę, przy fajce i butelce wina.

**Krzykalski** (*ciszéj*)

Bon pour les dragons! masz słusność, jestem opiekunem i od téj chwili będę poważnym jak niedźwiedź.

**Tęgosz**

Siadajcie więc — i słuchajcie.

(*wszyscy siadają*).

**Tęgosz**

Otóż dla tego zwołałem was kochani moi koledzy, że wkrótce zbliża się czas pełnoletności panny Emilii, a jeszcześmy nic nie postanowili względem jéj przyszłości. Pułkownik umierając powierzył ją naszej opiece, powinniśmy więc za święty mieć obowiązek, godnie odpowiedzieć jego zaufaniu, tak przez wzgląd na tyloletnie koleżeństwo, jak przez pamięć na jego życie pełne honoru i cnoty wojskowe.

**Letkiewicz**

Prawda zacny to był człowiek, i mogę zaręczyć że

nikt lepiej od niego nie znał regulaminu, a jak mustrował, jak trudne wykonywał ewolucie!

**Krzykalski**

W istocie wyborny z niego był sztabs-oficer, często mnie w prawdzie pakował do kozy, ale sacré pest! to się najlepszemu pułkownikowi przytrafi!

**Tęgosz**

Znacie dobrze Emilję, młoda, piękna, dobrze wychowana, łagodna i skromna, niemożna więc wątpić że te jój cnoty będą...

**Krzykalski** (*głośno*)

Bon pour les dragons!

**Tęgosz** (*wzruszył ramionami*)

**Krzykalski**

A! prawda zapomniałem!

**Tęgosz**

Nie przerywajże mi!

**Krzykalski**

Już milczę jak szczupak!

**Tęgosz** (*kończąc*)

Te jój cnoty będą szczęściem dla człowieka na którego padnie jój wybór.

**Letkiewicz**

O tem ani wątpić.

**Krzykalski**

Tak jest ani wątpić o tem!

**Tęgosz**  
Bo jak wiecie nie jest ona z liczby owych modnych  
panien...

**Krzykalski**  
Co to fajki palą jak grenadjery.

**Letkiewicz**  
A głowy strzygą jak rekruci.

**Tęgosz**  
U których cały rozum w fałdach od sukni.

**Krzykalski**  
A serca nie szukają w piersiach ale w kieszeni.

**Letkiewicz**  
A jak pójdą za mąż.

**Tęgosz**  
Oho bądź że zdrów!

**Krzykalski**  
Jak zaczną rządzić...

**Tęgosz**  
Swoim wielkim rozumem...

**Letkiewicz**  
Jak zaczną swoich praw dowodzić.

**Krzykalski**  
Wrzeszczeć o emancypacyi.

**Tęgosz**  
Tak i zostają paniami w domu.

**Letkiewicz**  
A mąż coraz to mniejszy.

**Tęgosz**

Coraz to cieńszy.

**Krzykalski**

Nareszcie tak mały.

**Tęgosz**

Nareszcie tak cienki.

**Letkiewicz**

Że go zmieszczą w nocnym czepku.

**Krzykalski**

Że go włożą pod pantofel.

**Tęgosz**

I już go nie ma.

**Letkiewicz**

I już mąż na reformie.

**Tęgosz**

Albo dostaje dymisyę.

**Krzykalski**

Z pozwoleniem noszenia (*pokazuje na głowę*) munduru!  
ha! ha!

**Tęgosz**

Nie ma jak stan kawalerski!

**Letkiewicz**

A przecież miałeś żonę?

**Tęgosz**

Dla tego właśnie powiadam nie ma jak stan kawalerski.

**Krzykalski**

Zapewne! bo wziąć młodą pannę to djabli kłopot.

**Letkiewicz**

A wdowę jeszcze gorzej.

**Tęgosz**

Oho! u wdowy mąż nieboszczyk zawsze na stole.

**Krzykalski**

Chociaż za życia najczęściej był pod stołem.

**Letkiewicz**

Najlepiej wziąć dziewicę już dojrzałą.

**Krzykalski**

Sacré pest! głupiec tylko żeni się z starą panną.

**Letkiewicz** *(niechętnie)*

No, jak czasem, stare panny bywają...

**Krzykalski** *(przerywa)*

Bon pour les dragons! ale nie dla nas kolego. Niech żyje swoboda kawalerska.

**Tęgosz i Krzykalski** *(krzyczą)*

Wiwat!

**Krzykalski** *(do Letkiewicza który się cokolwiek zamyślił).*

Sacré pest! o czym myślisz Letkiewiczu? krzyczże wiwat!

**Letkiewicz**

A prawda *(wszyscy razem jeszcze głośniej wykrzykują)* Wiwat!

**Tęgosz** *(miarkując się)*

Cicho! cicho! do diabła zapomnieliśmy że jesteśmy opiekunami! a gdzież powaga?

**Krzykalski**

Dobrze mówisz, jakoś powagę diabli wzięli.



**Tęgosz**

Powróćmy zatem do rzeczy.

**Krzykalski**

Powróćmy wszak to niedaleko.

**Tęgosz**

I pomówmy o interesie serio.

**Krzykalski**

A bądźmy poważni jak słonie.

**Tęgosz** (*poważnie*)

Otóż jak wam mówiłem córka naszego pułkownika tyle posiada przymiotów, że prawdziwie szczęśliwym powinien być ten na którego jej wybór padnie... tylko że...

**Krzykalski**

Tylko że co?

**Tęgosz**

Tylko że na nieszczęście panna już wybrała.

**Krzykalski**

Dla czegoż nazywasz to nieszczęściem? sacré pest! przecież spodziewałem się żeś nie czekał aż ciebie wybierze!

**Tęgosz**

Ot co powiesz, to sensu nie ma! wybrała wprawdzie ale jej wybór padł na człowieka, który mi się wcale nie podobał.

**Krzykalski**

To zupełnie co innego! powiedz kto on jest, niech go utłukę na proszek do zębów!

**Tęgosz**

Jest to jeden z naszych sąsiadów, który pod postacią baranka... wcisnął się do mojego domu...

**Letkiewicz** (*przerywa*)

Gdy tymczasem może to jest wilk...

**Tęgosz**

Masz słuszność jest to wilk, a wiesz że wilk...

**Krzykalski**

Tak, lupus est rapax, pamiętam to jeszcze z Tirocynium...

**Tęgosz**

Słowem jest to Julian Wydziński!

**Letkiewicz**

Co? ten rekrut bez żadnej postawy, z wklęsłymi pierściami, ha! ha! to zabawnie!

**Krzykalski** (*głośno*)

Ten chłystek! który chciał zastrzelić mojego Dżalmę wyżyła jakich mało!

**Letkiewicz**

Jakto? twojego Dżalmę chciał zastrzelić?

**Krzykalski**

Sacré pest! nieinaczej! jeszcze za co? że mu jego szpica w błocie unurzał! i on miałby być mężem Emilii? protestuję!

**Letkiewicz**

I ja także!

**Krzykalski**

I jakież u diabła zalety w nim upatrzyła?

**Tęgosz**

Zwyczajnie kobieta, jak jój kto w oko wpadnie, to i wszystko dobre w nim widzi.— Powiada że mądry.

**Krzykalski**

Jak moje ostrogi!

**Tęgosz**

Że czuły...

**Letkiewicz**

Prawda, widziałem jak wczoraj chłopów trzcinaą okładał.

**Tęgosz**

Że dobrze ułożony.

**Krzykalski**

Nieprzeczę, umie doskonale *warować* i nie trzeba wołać *pyf!* sam on się rzuci jeżeli ma na co.— Mój Dżalma tego nie zrobi.

**Tęgosz**

Ma być młodzieńcem pełnym poezyi!

**Krzykalski**

W sercu głucho — w głowie głupio — a w ustach pareset wierszy wyuczonych na pamięć.

**Tęgosz**

A przytem ma należeć do dobrego tonu.

**Krzykalski**

Być może—ma dobra,—w Warszawie mieszka na pierwszym piętrze, jeździ powozem, zbankrutowana młodzież pożyczka od niego pieniędzy na procenta, a za to

przypuszcza go do swojego towarzystwa, bawią się nim jak małpą dopóki im potrzebny, a potem wyrzucają go za drzwi. *Sacré pest!* nie można mu zaprzeczyć ze czasem należy do dobrego tonu.

**Tęgosz**

Słowem Emilja i Agrypina mają go za człowieka postępowego!

**Letkiewicz**

O zapozwoleniem! temu się sprzeciwiam, gdzie jemu tam postępować podług zasad, nogi zawsze stawia palcami do góry, i nie dziw, bo przysięgnę że nie ma nawet wyobrażenia co to jest krok składany.

**Tęgosz**

Ale tu nie o takim postępie jest mowa. *(do Krzykałskiego)* Jak uważam poruczniku znasz Juljana doskonale, a nigdyś mi o tem nie wspominał.

**Krzykałski**

Bo nie lubię ludziom wad wytykać chociaż je znam dokładnie, ale kiedy idzie o szczęście córki naszego pułkownika, *sacré pest!* nie myślę nikogo oszczędzać.

**Tęgosz**

Dziękuję ci mój Krzykałsiu! zażyj że tabaki.— Widzicie więc jasno, że powinniśmy wszystkich starań dołożyć, aby dziewczynie wybić i z serca i głowy człowieka któryby ją nieszczęśliwą uczynił.

**Letkiewicz**

Jest to naszym obowiązkiem.

**Krzykalski**

Ja piewszy nie zezwalam na to małżeństwo, jeżeli panna Emilja chce koniecznie z zamkniętymi oczami wyrzucić koziołka w przepaść, niechże go sobie wyraca jak zostanie pełnoletnią, nie będziemy mieli nic na sumieniu.

**Letkiewicz**

Tak, niech sobie wtenczas wyraca...

**Tęgosz**

Dobrze to jest moi przyjaciele, ale ja nie mógłbym na to patrzeć obojętnie; kocham ją jak własną córkę, dla tego też chciałbym jęj na zawsze przeszkodzić w przewracaniu podobnych koziołków, tylko nie wiem jak temu zaradzić!

**Letkiewicz**

Aresztować ją, tam nie będzie miała miejsca na gimnastykę.

**Krzykalski**

Zła rada mój kolego! bo kobieta jak się uprze, choćbyś ją schował w kieszeń od kamizelki, to ona przez dziurkę od guzika koziołka wyrzuci, — zła rada poruczniku!

**Tęgosz**

Słusznie mówisz Krzykalsiu, gwałtowne środki na nic tu się nie zdały, uporem z nią nie poradzisz, bo choćo dobre i łagodne dziecko, ale zawsze jest córką matki Ewy, a o zakazane jabłka nietrudno w tych czasach.

**Krzykalski**

Z których ogryzki piekielnie by potem dławily nasze sumienia.

**Tęgosz**

Prawda, prawda, mój poruczniku, dla tego też potrzeba spiesznie wziąć się do dzieła. Najlepszym podług mnie byłoby środkiem wynaleść rywala Juljanowi, postawić przed oczy Emilii jakiego dziarskiego chłopaka z sercem czystym i uczciwym, z żołnierską otwartością, z postacią przyjemną, pełnego odwagi i honoru a wtenczas...

**Krzykalski** (*przerzywa*)

Wtenczas sacré pest! chyba by nie była córką naszego zacnego pułkownika, gdyby jeszcze wahać się miała... ale skąd u diabła wyrwać chłopca z tylą zaletami? dzisiaj między naszymi modnymi Pignejczykami, to panie ciężkie czasy na podobne exemplarze, a przytem niewiele tu jest młodzieży w sąsiedztwie, gdyby naprzykład Cyryl Jamżykowski? dobry to człowiek, ale cóż kiedy bestja brzydszy od starego diabła; niezły by także był Artur Paczulski, młody, przystojny, dosyć majątny, tylko że to lalka z pudełka, o dwie wiorsty czuć go pachnidłem, zawsze siedzi w Warszawie gdzie baby wydzierają go sobie, on też je za to sznuruje, fryzuje, pudruje, różuje etcetera... fe, fe, do wszystkich djabłów, to nie dla córki Pułkownika. Gdyby Witalis Chmyżowicz, ale ten bo znowu wielki mędrzec! krytykuje wszystko co mu tylko w ręce popadnie, chociaż sam nic jeszcze pocziwego nie napisał, a przytem zawsze tak jest skrzywiony, jakby mu kto terpetyną pod nosem posmarował... gdyby naprzykład...

**Letkiewicz** (*który stał zamyślony*)

Stój! równaj się! już mam chłopca, któregooby można

do najświetniejszej młodzieży posłać na instrukcją, jakto mogliście zapomnieć o Bronisławie? o dzielnym potomku naszego kapitana? sacré pest! że użyję twojego wyrażenia! to mi zuch! ten mógłby przed najznacniejszą osobą w kraju defilować w pierwszym szeregu!

**Krzykalski**

Bon pour les dragons!

**Tęgosz**

Myslałem ja o tem moi przyjaciele, ale do djabła nie chciałbym aby ludzie posądzali mnie o interes, nie chcę aby powiedziano żem dla tego odrzucił Juljana, żeby majątek pułkownikównęj zagarnąć dla mojego syna, i chociaż o ile wam wiadomo Emilja zawsze sprzyjała Bronisławowi, ale to chłopak przez cztery lata jak bawi w Warszawie, ledwie raz na rok przyjeżdża do mnie na polowanie, a dla panny tak romansowęj jak nasza pupila to za mało! przy niej trzeba wzdychać dniem i nocą.

**Krzykalski**

To tak zawsze bywa przed ślubem, dla tego też nie zważaj na to, zwłaszcza że nieboszczyk nasz dowódzca mawiał, i z roskoszą patrzyłby na ten związek, zatem twoje sumienie kapitanie, może być spokojnem w tej mierze.

**Letkiewicz**

Tak jest kapitanie możesz spać spokojnie. *(słychać turkot)*

**Tęgosz**

Ale któż to przyjechał? może mój Broncio! *(wszyscy biegną do okna)* Nie! to pan Juljan! spostrzegł Agrypinę

i Emilję idące do ogrodu, już wyskoczył z powozu biegnie za niemi.

**Letkiewicz**

Ha! ha! ha! a to kompletny kulfon! patrzcie jak niei zgrabnie zbiera nogi!... piersi ani za grosz!... lopatk-w tył nie wylamane, biegnie brzuchem naprzód a głowę zwiesił, kiedy podług zasad powinien patrzeć o dziesięci kroków przed siebie!... i jemu chceć pułkownikównęj ha! ha! ha!

**Krzykalski**

Poczekaj przekłety minogu! strzelałeś do Dźalmy, to też bądź pewnym że pierwej mój pies będzie nosił fuzję, a ja mu będę służył za wyźła niżeli panna Emilja będzie twoją żoną.

**Tegosz**

Ale dajże pokój, bo jak się dziewczyna uprze, to będziesz musiał stawać do bekasów, — no tymczasem zażyj tabaki.

**Letkiewicz**

Jednakże bądź co bądź, nie ma się już co namyślać nad wyborem kiedy jak nam doniosłeś Bronisław dzisiaj ma przyjechać.

**Tegosz**

Trudna to jednak będzie sprawa, — wprowadzie mój chłopak niczego!

**Krzykalski**

Oczy żywe.

**Letkiewicz**

Piersi naprzód.



**Krzykalski**

Twarz szlachetna.

**Letkiewicz**

Nogi proste.

**Krzykalski**

Czoło wzniosłe.

**Letkiewicz**

Plecy szerokie!

**Krzykalski**

Usta małe.

**Letkiewicz**

Biodra w miarę.

**Krzykalski**

W głowie pięknie.

**Letkiewicz**

W pasie cienko.

**Krzykalski**

Będzie go kochać! będzie!

**Letkiewicz**

Zapewne, że będzie.

**Tęgosz**

A przytem lat 26.

**Krzykalski**

Sama miara.

**Tęgosz**

Uczciwy i pełen honoru.

**Letkiewicz**

Musi go kochać.

**Krzykalski**

Musi... musi!

**Tęgosz**

A jeżeli nie, niech sobie szuka innego.

**Letkiewicz**

Zapewne, ziemia jest ogromna.

**Krzykalski**

Chciałeś powiedzieć okrągła! Terra est rotunda jak mówi Tirocinium.

**Tęgosz**

Spodziewam się jeszcze że przez cztery lata Bronisław musiał się jakoś wytrzeć w Warszawie.

**Krzykalski**

Sacré pest! dajże pokój z twoim wytarciem! niezawsze się tam ludzie na korzyść wycierają! znałem ja niejednego chłopaka, który pojechał do Warszawy, uczciwy, dobry, pełen honoru, a wrócił... wytarty wprawdzie, ale tylko na czole i na łokciach.

**Tęgosz**

No, no, mój poruczniku, nie sądzę aby mój syn...

**Krzykalski**

Nie o nim też mówię, znam Bronisława, honor u niego wszystkim a taki człowiek sacré pest, często wprawdzie może mieć łokcie wytarte, ale czoła... nigdy!

**Tęgosz**

Tylko że to djabeł nie chłopiec, lubi uganiać się za dziewczętami, a to w Warszawie bardzo niebezpiecznie.

**Krzykalski**

Rodzony twój synalek mój kapitanie!

**Letkiewicz**

Kubek w kubek drugi papa!

**Tęgosz** (*śmiejąc się*)

Cichoż bądźcie stare warjaty! (*ogląda się*) może nas usłyszeć. W żadnym jednakże przypadku nie myślę się narzucać z mojem dzieckiem.

## SCENA 5.

**TĘGOSZ — JÓZ EF — KRZYKALSKI — LETKIEWICZ**

**Józef** (*wpada zadyszany i cały okryty kurzem*)

Panie Kapitanie! Panie Kapitanie!

**Tęgosz**

No? i cóż?

**Józef**

Już jedzie!

**Tęgosz**

Bronisław?

**Józef**

A juści nie ja bo ja już przyjechałem.

**Krzykalski**

Dobrze mówi.

**Tęgosz**

Dalekoż jest?

**Józef**

Najdalej o wiorstę!

**Tęgosz**

Widziałeś go?

**Józef**

A jakżebym wiedział że jedzie.

**Tęgosz**

Niech cię djabli z twojemi dowcipami, gdzieżeś go spotkał mów prędzej.

**Józef**

Na stacyi pocztowej w Płocku.— Tylko com stanął, ledwie mój koń wypoczął, słyszę zdaleka trąbkę, a na drodze piekielnie zakurzyło się, oho! pomyślałem to nasz kapitanowicz! wskoczyłem więc na kasztanka i czekam, nicdlugo zajeżdża przed pocztę bryczka, konie były spienione, i bokami robiły jak miechami...

**Tęgosz**

No, dalejże... gadaj...

**Józef**

Pan poczmistrz, i pani poczmistrzowa wyszli przed sień, pan Bronisław wyskoczył z bryczki, uściskał pana Poczmistrza...

**Krzykalski**

I Panią Poczmistrzową?

**Józef**

Dalibóg prawda! i panią poczmistrzową! potem prosił aby mu co thu konie zmieniono, gdyż chciał koniecznie stanąć w domu przed wieczorem...

**Tęgosz**

Walny chłopak zna subordynacją.

**Józef**

Pan Poczmistrz poszedł do stajni, i zaraz za nim wy-

prowadzono trzy konie, przy bryczce stała pani poczmistrzowa a pocztylion zaprzęgał do niej konie.

**Krzykalski** (*przerywa*)

Do Pani Poczmistrzowej?

**Józef**

Do bryczki! ej pana porucznika to zawsze figle trzymają się. Potem pan Bronisław pożegnał wszystkich, a ja nieczekając dłużej jak wytnę prawą łydkę kasztankowi, tak on w galop, przez lasek bo to krótsza droga i żeby nie te bestje psy co mnie tak opadły przy młynie byłbym już dawno stanął w domu.

**Tęgosz**

Dobrze mój stary — zażyj tabaki. (*Józef zażywa*) Teraz trzebaby uwiadomić pannę Emilię.

**Józef**

Oho! już ja pannom powiedziałem, pobiegły zaraz za karczmę i patrzą na drogę do Płocka.

**Tęgosz** (*biorąc flaszkę*)

Tęgoś sprawił się Józefie, palnij za to kieliszek anyżówki (*nalewa mu kieliszek, ale w tej chwili zdaleka słycać pocztarkę, Tęgosz stawia flaszkę i kieliszek*) To on! dalejże kole-dzy spieszmy go powitać! Napij się tu sam Józefie. (*odchodzą prócz Józefa*).

## SCENA 6.

**Józef** (*sam, biorąc flaszkę przygląda się jej*)

Aha! spirytus mordochlapis! jak mówi porucznik Letkiewicz, a ponieważ pan kapitan pozwolił, wypiję za ka-

żdą wiorstę kieliszek (*pije*) Co to za szkoda że od nas do  
Płocka tylko cztery wiorsty. (*pije*)

(*W czasie gdy Józef pije, słychać za kulisami głosy Tęgosza  
Krzykalskiego i Letkiewicza.*)

**Tęgosz** (*za kulisami*)

Kochany Bronciu! pocziwy chłopaku zażyj tabaki!

**Krzykalski** (*j. w.*)

Sacré pest! jakie wąsy!

**Letkiewicz** (*j. w.*)

Prezentuj broń!

**Józef** (*pijąc ostatni kieliszek*)

Wiwat!



## **AKT II.**

### **SCENA 1.**

**EMILIA—AGRYPINA.**

**Emilia**

Ale przyznaj kochana ciociu, że Bronisław odmienił się bardzo korzystnie.

**Agrypina**

Tak, cokolwiek

**Emilia**

Jaka postać!

**Agrypina**

Postać dość zwyczajna.

**Emilia**

Ile rozumu...

**Agrypina**

Zapewne, jak na jedną osobę, to jako tako.

**Emilia**

Jaki wesoly, dowcipny...

**Agrypina**

Czasem za nadto...

**Emilia**

Tego nie widziałam.

**Agrypina**

Boś niechciała widzieć.

**Emilia**

Jak to rozumiesz moja ciociu?

**Agrypina**

Bardzo prosto, i naturalnie.

**Emilia**

Na przykład?

**Agrypina**

Że Pan Bronisław zaczyna ci głowę zawracać.

**Emilia**

Mnie? Bronisław? wyznaję moja ciociu, że nie sądziłam abyś miała o mnie tak złe wyobrażenie, oddaję mu sprawiedliwość w każdym względzie, cenię jego przymioty, dobre serce, ułożenie, ale żeby moją miłość pozyskać, więcej jeszcze potrzeba; Bronisław ze wszystkimi swojemi zaletami, będzie bardzo dobrym mężem dla zwyczajnej kobiety, poprzestając na tem uczuciu chłodnem, na tej miłości gospodarskiej, która tyle małżeństw utrzymuje, ale mojej duszy nigdy on pojąć nie zdoła, dla tego też będę chętnie szukać jego towarzystwa, uwielbiać jego dowcip, nie przestanę być jego najlepszą przyjaciółką, ale więcej niczem, zaręczam.

**Agrypina**

To słusznie moja Emilciu, bo wreszcie pamiętaj że Julian ma nadzieję...



**Emilia**

I nie zawiedzie się na nię. Julian jest jedyną istotą mogącą zbliżyć się do mnie; Julian jest człowiekiem postępu, jeniusem wielkich idei, i on tylko może zrozumieć mnie dokładnie.

**Agrypina**

A przytem jak świetne położenie, jaki majątek.

**Emilia**

To najmniejsza.

**Agrypina**

Mylisz się moje dziecię, znaczenie i majątek wszystkim jest na świecie, i często jeniusem wielkich idei, zgłupieje bez pieniędzy, bo przyznaj, czy Monte-Christo mógł by tyle cudów dokazać bez swojego olbrzymiego majątku, albo cóżby znaczył Dżalma ów anielski Dżalma, gdyby tylko był prostym i obdartym chłopem?—

**Emilia**

I w tem jest cokolwiek prawdy, ale dowiedz się kochana ciociu, że w sprawach miłości podobnie wielkiej i świętej jaką pałał nieskalany Dżalma, majątek i znaczenie grają podrzędną rolę, a z resztą, gdzie serce silnie się odzywa, tam interes milczeć musi.

**Agrypina**

Powiedz to mojemu bratu, a zobaczysz co ci powie, ten nie okrzesany żołnierzysko rozumie że wszystko można wymustrować nawet serce.

**Emilia**

Nie dziw mu się moja ciociu, on nie z tej strony patrzy na świat z jakiej my go widzimy; wychowany w woj-

sku gdzie honor jest pierwszym i najwyższym uczuciem, inne uważa za kaprysy serca i wyobraźni, pomimo to, ma charakter pełen prawości, i równie silnie jestem do niego przywiązaną jak do mojego ojca nieboszczyka.

**Agrypina**

Na nieszczęście wie on dobrze o tém przywiązaniu, i wiele na nie liczy.

**Emilia**

Liczy na moje przywiązanie? nic nie rozumiem moja ciociu.

**Agrypina**

A więc ja ci to w krótkości wytłómaczę; mój brat domyśla się twojej przychylności dla Juliana, to mu się nie podoba... źle go uprzedzono względem tego młodzieńca i pewno będzie starał się zachwiać to przywiązanie.

**Emilia**

Żałuję go szczerze, ale próżną będzie jego praca!

**Agrypina**

Dobrze moja Emilciu—dobrze—tak myśleć powinnaś, niedaj się zastraszyć wąsami twoich opiekunów, uprzyj się jak kobieta, a oni będą musieli ustąpić jak mężczyźni, bo ja wiem że te stare warjaty, chcieliby cię wydać za jakiego prostego szlachciurkę, który jeżeli kiedy we-  
stchnie, to do pszenicy, jeżeli myśli, to o zdrowiu i życiu swoich kartofli, a żonę licząc do prostego inwentarza, równem zaszczyca przywiązaniem jak swoje barany i cielęta.

**Emilia**

Świetna przyszłość!

**Agrypina**

Dla tego też moja Emilciu, bądź odważną, śmiałą upartą, jak na porządną kobietę przystoi, niech poznają że łatwiejsza sprawa z grenadjerami.

**Emilia**

Ależ obawiam się moja ciociu...

**Agrypina (przerywa)**

Nieobawjaj się niczego, ja za tobą—wreszcie cóż tu tak strasznego? mój brat wprawdzie będzie się rzucał, będzie klął straszliwie, ale on cię kocha, łatwo go więc udobruchasz; Krzykalski z razu nie przestanie krzyczeć sacré pest! ale jak zobaczy że inaczej być nie może zawoła bon pour les dragons, i na tem się skończy!—co zaś do Letkiewicza, (*spuszcza oczy*) wiem że coś czuje do mnie a więc biorę go na siebie, on jest tak łagodny... nieśmiały...

**Emilia (z uśmiechem)**

W istocie, dobry i przystojny mężczyzna.

**Agrypina**

Cokolwiek za chudy—Działna musiał być okrągłejszy!

**Emilia**

Fraszka moja ciociu, dla serca tak wzniosłego jak twoje, powierzchowność powinna być niczem.

**Agrypina**

To prawda, jednakże wyznać musze, że nie będąc zupełnie obojętną na jego zabiegi, chciałabym go przecie widziećwięcej ukształconym, bo jego obejście się, wyrażenia często żołnierskie, nie przypominają mi żadnego bohatera.

**Emilia**

Bądź spokojną o to kochana ciociu, a po ślubie każ mu tylko przeczytać kilka wyborowych romansów, a zobaczysz jak się korzystnie odmieni, to jest jedyny sposób.

**Agrypina**

Słusznie mówisz moja Emilciu, musi być podobnym do Dżalmy, chociaż by się miał nauczyć całego Żyda tulaacza na pamięć.—Jeszcze słowo, niechajże mój brat nie dowie się od ciebie, że stoję w obronie tego biednego Juliana; wiesz jak surowo obchodzi się ze mną, jestem mu uległą, bo wyznaję ci szczerze, że widok mężczyzny pełnego honoru, prawości, i odwagi zawsze budzi pewne uszanowanie w kobiecie, i mogę ci zaręczyć że każdemu oszukanemu lub zawojowanemu mężowi, musi któregoś z tych przymiotów brakować; nie idzie jednakże zatem, abym miała obawiać się go jak dziecko, o nie! i bądź pewną że gdyby tu w tej chwili nadszedł, śmiało bym powiedziała mu że... (*słychać głos Tęgosza za kulisami*)

**Tęgosz** (*za sceną*)

Józefie, jeżeli Pan Bronisław jest w swoim pokoju, poproś go do mnie...

**Agrypina** (*żywo*)

Do widzenia moja Emilciu, muszę wydać jeszcze niektóre polecenia, bądź stałą i odważną. (*spiesznie wybiega*)

## SCENA 2.

EMILIA—TĘGOSZ (*wchodzi z lewej*)

**Tęgosz**

Dzień dobry moja Emilciu, no jakże się tam spalo.

**Emilia**

Zupełnie dobrze mój opiekunie.

**Tęgosz**

Opiekunie, opiekunie, jużem cię tyle razy prosił abyś mnie nazywała twoim ojcem, nic w tem zbytecznego nie będzie, bo przysięgam ci, że cię kocham jak własną krew moją, a potem ten wyraz opiekun djabelnie jest teraz skompromitowanym, w Warszawie, jeżeli kto powie że Pan ten lub ów, opiekuje się Panną tą lub ową, to się ma rozumieć, że... ale do diabła jakież ze mnie stary głupiec, czyż można tobie mówić o podobnych rzeczach!—

**Emilia**

Mój Ojczy...

**Tęgosz**

Tak to dobrze, zażyj tabaki. (*Emilia uśmiecha się*) Ale zażyj—zażyj—to rozjaśnia w oczach, a właśnie mam z tobą mówić w interessie na który potrzeba bardzo jasno patrzeć.

**Emilia**

Słucham cię mój ojczy.

**Tęgosz**

Moja Emilio, zbliża się czas twojej pełnoletności.

**Emilia**

Tak jest mój ojczy.

**Tęgosz**

Zdaje mi się, że warto by już pomyśleć o mężu.

**Emilia**

Niema nic pilnego.

**Tęgosz**

Ale daj pokój, wszystkie tak mówicie, a w sercu inaczéj się dzieje!—bądź szczerą moje dziecko, tu idzie o twoją przyszłość a zatem zbyteczna skromność na chwilę ustąpić powinna.

**Emilia**

Szczerze mówię mój ojcze, że jeszcze nie pomyślałam o tem.

**Tęgosz**

A więc pomyśl moje dziecko.

**Emilia**

Mnie tak dobrze przy tobie.

**Tęgosz**

Ciesz się mnie to bardzo moja Emilko, ależ ja nie jestem wiecznym, starość już głowę przypruszyła, a śmierć nie długo poczęstuje mnie tabaką, jak kichnę! zostaniesz sama.

**Emilia** (z uczuciem)

O! nie mów tego mój ojcze!

**Tęgosz**

Moje dziecko, zażyj tabaki, ale to inaczéj być nie może! wszyscy umierać musimy, śmierć to impertynentka, bez żadnego wychowania i poloru, nie zna uszanowania dla nikogo, i oddaje wszystkich, na strawę robaczkom, tym nieokrzesanym żarłokom którzy objadłszy nędzara, z równą obojętnością poważają się obgryzać palce z herbowymi pierścieniami—zastanów się więc, i pomysł że i mnie to wkrótce spotkać może, a wtenczas któż ci udzieli rady i pomocy?

**Emilia**

Cóż więc mam czynić mój ojciec?

**Tęgosz**

Potrzeba pomyśleć, o dozgonnym przyjacielu, tutaj nie widzę nikogo godnego ciebie, wyjedziemy więc na jakiś czas do Warszawy.—

**Emilia**

Jak to ojciec nie znajdujesz tu nikogo?

**Tęgosz** (*stanowczo*)

Nikogo.—

**Emilia**

Tem bardziej nie znajdziesz w Warszawie, ja, wychowana na wsi, bez owego modnego poloru...

**Tęgosz**

To najnińjsza, Agrypina ostrzyże ci włosy. Letkiewicz nauczy cię palić cygaro, Krzykalski jeździć konno, ot, i będziesz wypolerowaną aż miło!

**Emilia**

O co od tego uwolnisz mnie mój ojciec.

**Tęgosz**

Niechcesz moje dziecko? wolisz zostać z twojem czystem sercem? z twojemi cichemi przymiotami, jednym słowem pragniesz być tylko cnotliwą i dobrą kobietą? (*całuje ją w czoło*) dobrze, moja córko, dobrze, będzie ci z tem bardziej do twarzy jak z cygarem!—

**Emilia**

Widzisz tedy mój ojciec, że tam trudno mi będzie o męża.

**Tęgosz**

Jak o jakiego, jeżeli chcesz męża z tej coraz rozmnażającej się rassy wielkich ludzi, w żółtych rękawiczkach z krótką laseczką w rękę, owych reprezentantów dobrego tonu puszczejących kłęby dymu pod nosy swoich dam, tych protektorów wszystkich zagranicznych głupstw i głupców, piśnij słowo, a będziesz ich miała do zbytku, niech się tylko dowiedzą o twoim majątku, a młodzi i starzy, z herbami i bez herbów, wielcy i mali, wszystko to będzie służyć przed tobą na dwóch łapkach oblizując się do twoich trzech kroć sto tysięcy, ale nie takiego męża ci potrzeba.

**Emilia**

O tak mój ojczy, człowiek któremu bym poświęciła miłość moją, powierzyła przyszłość, powinien być takim, jakim go wypieściłam w moich marzeniach.

**Tęgosz (n. s.)**

Ot, znowu zaczyna (*głośno*) Jakim że to być powinien jeżeli łaska?

**Emilia**

Człowiekiem bez skazy—człowiekiem którego by szlachetne serce i wzniosłe uczucia, na równi stawiały z najszczytniejszym ideałem, którego by wielkie cnoty, nieugięty charakter, miłość wrząca i niczem niestłumiona, posłużyły w przyszłości za świetne koloryty poecie pragnącemu skreslić obraz bohatera naszego wieku!—taki tylko będzie moim mężem.

**Tęgosz**

Tym sposobem moje dziecię, zdaje mi się że będziesz



starą panną do śmierci; nie wątpię ja że są ludzie zacni i szlachetni, ludzie zdolni uszczęśliwić dobrą i cnotliwą kobietę, ale owych ideałów, tych gorączkowych bohaterów szkoły francuzkiéj, nie znajdziesz u nas moje dziecię, bo każdy uczciwy i szlachetny człowiek, poświęcając się pracy i dobru ogólnemu, niema czasu myśleć o tem, a zaś ci którzy nie robiąc ineliby czas ku temu, to są karły sercem, głową i ciałem. Szukaj więc innego męża bo takiego nie znajdziesz.

**Emilia**

Już go znalazłam.

**Tęgosz**

Wiem o kim chcesz mówić, ale z tego nic nie będzie.

**Emilia**

Jakto nie zezwalasz?

**Tęgosz**

Tak mi obowiązek nakazuje.

**Emilia**

I cóż masz przeciw Julianowi

**Tęgosz**

Wszystko.

**Emilia**

Młody.

**Tęgosz**

To najmniejsza.

**Emilia**

Piękny.

**Tęgosz**

Nie widzę tego.

**Emilia**

Dobry, szlachetny.

**Tęgosz**

To jeszcze pytanie.

**Emilia**

Przecież widzę to...

**Tęgosz**

Zle widzisz, pożyczę ci moich okularów.

**Emilia**

A jednakże to jest moje niezachwiane postanowienie.

**Tęgosz**

Jak się podoba, — czekaj więc aż wyjdiesz z pod opieki, dopóki to nie nastąpi, nie chcę brać nic na moje sumienie.

**Emilia**

Zdaje mi się, żebyś go tem nie obciążył.

**Tęgosz**

I bardzo moja panno, dla ciebież to mąż? człowiek zimny, samolub, kochający tylko swoje pieniądze, bez charakteru i godności. jednym słowem wycieruch pańskich przedpokojów!... a do wszystkich djabłów to mi mąż dla córki walecznego Pułkownika!

**Emilia** (*obrażona*)

Widzę mój opiekunie, że pan Bronisław mówi przez twoje usta a zatem żegnam pana.

**Tęgosz**

Bądź zdrowa moja pupillo, za rok jeżeli zechcesz

możesz sobie wziąć twojego bohatera, wtenczas przynajmniej spokojnie ręce umyję od wszystkiego.

**Emilia** (odchodząc)

Przesady i nic więcej.

SCENA 3.

BRONISŁAW—TĘGOSZ *potem* KRZYKAŁSKI

i LETKIEWICZ (*wchodzą środkiem*)

**Tęgosz**

No, gdybym teraz złapał jakiego Dumasa, jakiego Eugeniusza Sue, wszystkie kości bym im połamał!... O! czemuż ci zacny pułkowniku, nie została jaka stara siostra, stara ciotka, stary stryj, stary wuj, a nakoniec jakikolwiek stary djabeł, któremu byś powierzył opiekę nad twoją córką, ale oddać ją żołnierzom, o mój pułkowniku, przebacz mi tam na wysokości, aleś wielkie głupstwo popelnił.

**Krzykałski**

No, jakże tam idzie?

**Tęgosz**

Źle idzie mój poruczniku!

**Krzykałski**

Źle idzie powiadasz?

**Bronisław**

Jakto mój ojciec, a więc pan Juljan?...

**Tęgosz**

Będzie mężem panny Emilii,— zażyj tabaki.

**Bronisław**

To być nie może.

**Krzykalski**

Sacré pest! to być nie może!

**Letkiewicz** (*do Tęgosza*)

Ale czy ją tylko atakowałeś z każdej strony?

**Tęgosz**

Z każdej, z każdej, tak że dla ciebie już żadna nie została.

**Bronisław**

Jednakże ja mam jeszcze nadzieję.

**Tęgosz**

Trzymajże ją dobrze, bo ci się za rok wymknie.

**Krzykalski**

Jak to?

**Tęgosz**

Jak panna dojdzie do lat, przechodzi pod opiekę pana Juljana.

**Bronisław**

Takie jęj postanowienie?

**Tęgosz**

Takie, i niczem nie zachwiane.

**Krzykalski**

Bon pour les dragons! mam jeszcze jeden sposób.

**Bronisław** (*żywo*)

Jaki? mów prędko poruczniku.

**Krzykalski**

Wyzwę go i nos mu obetnę, mąż bez nosa to rzecz wcale niewygodna.

**Tęgosz**

Zły sposób poręcznika.

**Letkiewicz**

Najgorszy.

**Tęgosz**

Cóż więc począć?

**Letkiewicz**

Jakem powiedział, aresztować ją.

**Bronisław**

Ale co za myśl!

**Krzykański**

Ej sacré pest! tobie się zawsze zdaje że siedzisz w koszarach.

**Letkiewicz**

Ale mój Krzykański!

**Krzykański**

Mój Letkiewiczu, przestańże raz w życiu mustrować, bo i siebie i drugich męczysz wtenczas, gdy idzie o rzecz wielkiej wagi, tu jest nad czem innym pomyśleć...

**Bronisław**

Kto by się był spodziewał!

**Krzykański**

Zapewne że nikt!

**Tęgosz**

Dawniej tak dobre i posłuszne dziecko.

**Letkiewicz**

Upór i nic więcej.

**Krzykański**

A na upor lekarstwa nie ma!

**Letkiewicz**

Jest—jest—ale cóż kiedy słuchać nie chcecie.

**Krzykalski**

Może ją wsadzić na tydzień do piwnicy o chlebie i wodzie?

**Letkiewicz**

Zdałoby się mój poruczniku, przez tydzień miałaby czas zastanowić się nad sobą, a woda ochłodziłaby jej krew, znam ja to dobrze, pamiętasz kapitanie kiedy będąc jeszcze podoficerem, zakochałem się w żonie tambormajora, przez to zaniedbałem mustrę i nie bywałem na apelach, dopiero jak mnie kapitan wpakował na miesiąc do lochu, rozjaśniło mi się w oczach, wyrzekłem się wszystkiego, i tak zobojeźniałem dla kobiet, że później tyle czulem miłości dla tambormajorowej, co dla tambormajora albo jego pałki. Dobry to sposób skuteczny, ale cóż kiedy się na nim poznać nie chcecie, jakbyście przez całe życie pończochy robili.

**Tęgosz**

Mój poruczniku, używaj twego sposobu jak się ożenisz, znam ja dobrze upór twojej narzeczonej, i mogę ci zaręczyć że wyjąwszy miodowego miesiąca, będziesz ją całe życie trzymał w kozie.

**Krzykalski**

Co ja słyszę! Letkiewicz żeni się! sacré pest! to będzie rzecz ciekawa! ha! ha! ha! miodowy miesiąc bon pour les dragons! ach mój poruczniku znając twoją instruktorską sumienność przysięgnę że zaczniesz ewolucje wojskowe od szkoły rekruta, najprzód krok składany,

potem zwyczajny, podwójny, i nim sformujesz kolumnę do ataku, rekrut znudzi się i drapnie z całym umundowaniem i uzbrojeniem ha! ha! ha!

**Letkiewicz**

Podług praw wojskowych powinien być za to rozstrzelanym;—jednakże niech cię to tak mocno nie obchodzi Panie Krzykalski.—

**Krzykalski** (*serio*)

No, mój poruczniku jeżeli cię to obraża...

**Tęgosz**

Hola! hola Panowie! zgoda!

**Bronisław**

To prawda odstąpiliśmy od rzeczy.

**Krzykalski**

Zapewne—wróćmy więc do głównego interesu. (*podając rękę Letkiewiczowi*) No, a ty stary nie gniewaj się.

**Letkiewicz**

Wiesz dobrze Poruczniku, że na ciebie nigdy gniewać się nie mogę.

**Krzykalski**

Posłuchajcie mnie koledzy, mojem zdaniem aby zapobiedz temu małżeństwu, potrzeba mu wielkie trudności postawić.

**Tęgosz**

Ale jakie?

**Letkiewicz**

To prawda, nie łatwo będzie je wynaleść.

**Krzykalski**

Naprzykład gdyby...

**Bronisław**

Naprzykład, gdybyśmy wszyscy jak tu jesteśmy oświadczyli się o rękę Emilii.

**Tęgosz**

Jakto i ja?

**Bronisław**

I ty mój ojcze.

**Krzykalski** *(głośno)*

Bon pour les dragons!

**Tęgosz** *(oglądając się)*

Bądźże cicho!...

**Bronisław**

Przystajesz mój ojcze?

**Krzykalski**

Sacré pest, dobra myśl kapitanie, wyborna!

**Tęgosz**

Ale do czegoż to nas doprowadzi.

**Bronisław**

Przecież tyle ma względów dla swoich opiekunów, że będzie miała nad czem pomysleć, a my przez to zyskamy na czasie.

**Tęgosz**

A potem?

**Bronisław**

A potem każdy z nas broniąc swych praw do jej ręki ostro stawi się Julianowi.

**Krzykalski**

Po grenadiersku, z podniesionemi wąsami.



**Letkiewicz**

Z bagnetem w rękę po fehmistrzowsku ot, tak (*staje w pozycyi*)

**Bronisław**

Znam jego odwagę, niema się czego obawiać.

**Krzykalski**

Do wszystkich djabłów, choćby był odważniejszym od samego Abdelkadera obetnę mu oba uszy...

**Tęgosz**

Cóż dalej?

**Bronisław**

Tak groźna postawa naszego garnizonu będzie go trzymać zdala od Emilii, i zamknie mu wstęp do naszego domu.

**Tęgosz**

A potem.

**Bronisław**

Przez zabiegi, przez oznaki najczulszego przywiązania i szacunku, może potrafiemy zmienić stan jej serca, że zapomni Juliana i którego z nas wybierze.

**Letkiewicz**

A potem?

**Krzykalski**

A potem nastąpi ślub.

**Letkiewicz**

A potem?

**Krzykalski**

Ej to już do ciebie nie należy—to rzecz narzeczonego.

**Tęgosz**

Ależ zastanówcie się przecie, czyliż nie śmieszny to będzie obraz, trzech starych głupców na kolanach przed dwudziesto letnią dziewczyną!

**Krzykalski**

To też nie ma koniecznie potrzeby klęczyć, możemy ten interes stojący załatwić.

**Tęgosz**

Ale nasz wiek.

**Letkiewicz**

Co tam wiek! przecież po sto lat nie mamy.

**Tęgosz**

Ale najmłodszy z nas ma połowę.

**Letkiewicz**

Fraszka!

**Tęgosz**

Jak uważam ta myśl bardzo ci się podobała, (*cicho*)  
A cóż powie Agrypina.

**Letkiewicz** (*j. w.*)

Bądź spokojnym kapitanie, wszak to tylko mamy grać komedję.

**Bronisław**

A więc zgoda?

**Wszyscy**

Zgoda!

**Tęgosz**

Niechże i tak będzie, zażyjcie tabaki; biedna dziewczyna gębę otworzy z podziwienia skoro zobaczy trzech ta-

kich wielbicieli!... Boże zmiłuj się, na diabła by się jej zdały te stare graty... Bogdaj cię mój Bronciu z twoim pomysłem—no, zażyj tabaki.

**Bronisław**

Ależ mój ojciec nie wyłączajcież i mnie z waszego grona.

**Tęgosz**

Bądź spokojnym jeżeli wybierze kogo, to pewno ciebie.

**Bronisław**

Czy tak sądzisz ojciec?

**Krzykański**

A któżby sądził inaczej?

**Tęgosz**

Przecie we mnie się nieroskocha.

**Krzykański**

Sacré pest! ani we mnie, a Letkiewicz ma już jakąś narzeczoną.

**Letkiewicz**

Zawsze dla kompletu muszę do tego należeć.

**Bronisław**

Ach! mój ojciec, gdyby jej wybór padł na mnie!

**Tęgosz** (*ucieszony*)

Cóż bym za to nie dał!—zażyj tabaki.

**Bronisław**

Kiedys Emilia mi sprzyjała, ale to była miłość dziecienna!

**Tęgosz**

Teraz może dojrzeje.

**Krzykalski**

I złapiesz nam dziewczynę z przed nosa.

**Tęgosz** *(wraz bardziej ucieszony)*

Daj Boże aby tak było! — zażyjcie tabaki.

**Letkiewicz**

Byłoby czego powinszować!

**Tęgosz**

Zapewne mieć tak ładną i dobrą żonę! — zażyjcie tabaki.

**Krzykalski**

A jakie to będą wnuki kapitanie!

**Tęgosz**

Wnuki!... tak wnuki!... czyste grenadjery!... zażyjcie tabaki.

**Krzykalski**

Zmiłuj się nosy nam popuchną!...

**Tęgosz**

To nie mój poruczniku, nie zważaj na to, choćbyś miał jak słoń wyglądać — to wszystko dla moich wnuków... którzy...

**Bronisław**

Pomiarkuj się mój ojczy, pan Julian.

**Krzykalski**

Dajże pokój, nie ciesz się, bo jeszcze nie wiemy czyje to będą wnuki.

## SCENA 4.

JULJAN—BRONISŁAW—TEGOSZ—KRZYKALSKI  
i LETKIEWICZ.

**Julian**

Witam was szanowni Panowie, cieszy mnie to niewymownie, że zastaję całą opiekę zgromadzoną. Dzień dobry panie Bronisławie, spadłeś nam jak z deszczem, wczoraj wieczór tak cię na wszystkie strony rozrywano że ledwie przez krótką chwilę miałem sposobność pomówić z tobą. — No i cóż tam słyhać w naszej kochanej Warszawie, już od kilku miesięcy bawię w moich dobrach, zdala od stołecznego gwaru, od tego ogniska wszelkiego rodzaju nowości i wypadków, osądź więc sam, ilebym ci mógł zadać pytań, jeżeli będziesz tak dobrym odpowiedzieć na nie.

**Bronisław**

Pytaj kochany panie Wydziński, dla czegoż bym ci nie miał chętnie odpowiadać? byłoby to nawet niegrzecznie z mojej strony, przecie w Warszawie znaleźmy się tak blisko, bywaliśmy razem w niektórych domach, a więc zaczynaj panie Julianie, jestem gotów.

**Julian**

Najprzód powiedz mi co się też dzieje na naszym modnym świecie?

**Bronisław**

Jak uważam to pana nie mało obchodzi, i nic dziwnego, pan który masz tak rozległe stosunki z wielkim to-

nem, chciałbyś najpierw wiedzieć co się dzieje w twojej sferze? ale wybacz mi że w tym jednym nie mogę zaspokoić twojej ciekawości.

**Julian**

A toż dla czego?

**Bronisław**

Nie znam tego świata, a nie chciałbym mu uchybić malując go tylko z opowiadania.

**Julian**

A jednakże będąc w Warszawie, chciałem cię wprowadzić do kilku eleganckich salonów—odrzuciłeś.

**Bronisław**

Nie przeczę—chciałeś mi pan uczynić ten zaszczyt i odmówiłem ci—bo widzisz pan są zaszczyty na świecie, o które nie każdy pragnie się dobijać.

**Krzykański** *(do Tęgosza)*

Sacré pest! chłopak djabelnie cięty, jak ugryzie to aż się mdło robi.

**Julian**

A nasi znajomi?

**Bronisław**

To co innego—o tych mogę panu dokładnych udzielić wiadomości, a zacznę od osób najbardziej interesujących.—I tak, panna Adela którą pan zaszczycałeś swoją przyjaźnią i opieką, za pomocą jakiegoś liweranta, prowadzi dom na wielką skalę, stół u niej jest wytworny, spija najlepsze wina, najęta kareta przez cały dzień stoi przed jój mieszkaniem, koń wierzchowy czeka tylko na rozkazy, a jój stara matka, która tak doskonale wini-

wki sprzedawała na Krakowskiem Przedmieściu, siedzi teraz w otwartem oknie, trzymając w ostatnich czterech zębach cygaro, i patrząc z góry przez złotą lornetkę na motłoch przesuwający się pod jęj oknami.

**Julian** (*przerywa mu cicho*)

Przezańże pan, nie o nią wcale pytałem.

**Bronisław**

A rozumiem, chciałbyś pan zapewne wiedzieć co się stało z Anusią, z tą miłą i pocziwą dziewczyną, która z taką niedelikatnością odrzuciła pańskie dary i protekcyę! wystaw sobie pan, szalona dziewczyna, poszła za jakiegoś stolarza i ośmiela się w obec postępu być naj-pocziwszą żoną! to rzecz szczególna, że w wieku takiej cywilizacyi, jeszcze w tęg klassie znajdują się kobiety, które wolą być pocziwemi żonami biednych rzemieślników, jak kochankami znakomitych panów,— a to są dzieci stagnacyi! oni ani jednym krokiem na-przód się nie posuną.

**Julian** (*z przygryzkiem*)

Bardzo panu dziękuję za tak szczegółowe wiadomości, będę się starał odwdzięczyć mu za to, ale teraz przejdźmy do nowin innego rodzaju.

**Bronisław**

Chętnie, ale jeszcze jednej pominąć nie mogę. Czy pamiętasz pan piękną Klarę?

**Julian** (*ciszey*)

Dośe już o tem.

**Bronisław**

Owa cudnych wdzięków brunetka, którą pan tak wspa-

niałomyślnie polecieś względem pana hrabiego? biedaczka! spadła dzisiaj z swojej wysokości, i ugrzęzła w nędzy po uszy! rodzice którym jak panu wiadomo nie podobały się stosunki z panem hrabio, wyrzekli się jój i zamknęli przed nią drzwi swojego domu, no powiedzcie mi panowie, nie sąż to ludzie z wieków barbarzyńskich, a toż to w ich głowach musi być ciemniej jak w zamkniętej tabakierce.

**Tegosz** *(otwiera tabakierkę i zagląda do niej)*

Zażyj tabaki.

**Krzykalski**

Sacré pest! lepiej oni widzą jak inni, ja będąc na ich miejscu tak samo bym postąpił, z dodatkiem że Panu Hrabiemu i jego faktorowi wszystkie kości bym połamał.

**Bronisław**

— Ale co mówisz poręczniku, trzeba ci wiedzieć że kości Pana Hrabiego...

**Krzykalski**

Sacré pest! tak dobrze się połamią, jak każde inne, ale kończ Bronciu.

**Bronisław**

Pamiętasz panie Julianie starego Zgrzybialskiego, zakochał się w młodej Julii, i oświadczając się, tak jój rękę silnie do ust przycisnął, że się sprężyna odpięła i wszystkie wprawiane zęby wypadły mu na podłogę.

*(wszyscy śmieją się)*

**Letkiewicz**

Niech mnie djabli porwą dałbym dukata, żebym mógł to widzieć.



**Bronisław**

Zresztą wszyscy twoi znajomi panie Julianie w pożądanym są zdrowiu i niewypowiedzianie tęsknią do ciebie szczególnie gdy na ich horyzoncie finansowym zjawi się zaćmienie, a wiadomo panu że nasza wesoła młodzież, mniej dba o wszelkiego rodzaju ciemności, aby zwierzchu tylko było światło, a w kieszeni głośno.

**Julian** (z przycinkiem)

Jak uważam pan Bronisław, stał się poważnym moralistą? czy to dziś w modzie.

**Bronisław**

Jeszcze niezupełnie, ale przyjdzie i na to kolej, że będą moralizować nawet ci którzy najmniej mają do tego prawa. Bo co też to u nas nie było już w modzie! wyobrażenia i suknie ustawicznym podlegają zmianom, i tak: były w modzie wielkie idee, i fraki z szerokimi połami, filozofia i białe rękawiczki — postęp, i długie stany, długie włosy, długie suknie, długie kamizelki; słowem wszystko wyciągnęło się za postępem, excentryczność i wody mineralne, emancypacja i laski z ołowiannymi galkami, ludzkość, i podwieczorki w zielonym ogródku. Dzisiaj zaś kiedy nie widać wyraźnych dążności, wszystko się skurczyło, masz pan krótkie bonżurki, krótkie laseczki, krótkie włosy, krótką pamięć, krótki wzrok, krótko w głowie, w sercu i w kieszeni! jednym słowem nasz wiek musi wiele niestrawnych głupstw polykać, kiedy tak straszliwego dostał kurczu!

**Tęgosz** (ucieszony)

Chłopcze! zażyj tabaki, pocziwy Bronciu! jeszcze raz!

**Krzykalski**

Bon pour les dragons! dawaj tabaki Kapitanie! na częśé kochanego Broncia będę zażywał, chociażbym miał duszę wykichać!

**Letkiewicz**

Milion par djabłów! jak mówił nasz Pulkownik! Kapitanie udał ci się chłopak! sacré pest! *(do Krzykalskiego)* przepraszam cię poruczniku, ale sacré pest! kluje jak bagnetem, Kapitanie ten djabeł Broncio jest najlepszym manewrem jaki kiedy w życiu zrobiłeś.

**Julian** *(z szyderstwem)*

Widzę że pan Bronisław, budzi w panach wielką sympatię i nic dziwnego, bo jak uważam jesteście panowie z rzędu ludzi niczem niezadowolonych, i potępiających zawsze ogół z drobnych szczegółów.

**Bronisław**

O wybacz pan, wiem że wszędzie są wyjątki.

**Krzykalski**

Nulla regula sine... sine... *(do Letkiewicza)* jakże tam dalej.

**Letkiewicz** *(do Bronisława)*

Sine?

**Bronisław**

Sine exceptione. Nie obrażaj się więc Panie Julianie, i nie sądź abym mówił o całej młodzieży, wymieniając wszystkie modne epoki.

**Julian** *(złośliwie patrząc na Bronisława)*

Sądząc po pańskich krótkich włosach, wnoszę że musisz należeć do dzisiejszej skurczonej epoki.

**Bronisław**

Być może, nigdy się nie wyciągał nad moje pojęcia, ale pańskie długie włosy, okazują jawnie, żeś należał do epoki postępu, szkoda wielka że to tylko po włosach poznać można.

**Tęgosz** (*dając tabakę Julianowi*)

Zażyj pan tabaki.

**Julian** (*odwracając się*)

Bardzo dziękuję.

**Letkiewicz** (*do Krzykalskiego*)

Puścił mu granat w sam środek kolumny.

**Julian**

Porzućmy tę wojnę scholastyczną, te dziecinne dowcipki nie przystoją nam wcale. Dziękuję panu za wszystkie udzielone mi wiadomości, o moich znajomych; jak pan powrócisz do Warszawy, co zapewne wkrótce nastąpi, pozdrów ich pan odemnie i uwiadom że nieprędko będę miał przyjemność zobaczyć się z niemi, ważniejsza bowiem sprawa zajmuje mnie w tej chwili.

**Bronisław**

A ta jest?

**Julian**

Żenię się, i właśnie w porę znajduję tu panów zebranych, bo jako opiekunom panny Emilii winienem najpierwej udzielić tej wiadomości. Znacie panowie moje położenie majątkowe, a również mam nadzieję żeście i mnie poznali przez czas pobytu mojego w waszym domu; proszę więc o rękę waszej pupilli, zapewniając że z jej strony niespodziewam się żadnej przeszkody.

**Letkiewicz**

Krótko i węzłowato.

**Tęgosz**

Czy panna Emilia wyraźnie już na to zezwoliła?

**Julian**

Niezupełnie, ale w podobnych wypadkach, często wyrazy są zbyt zbytecznymi, oczy i pewne oznaki mogą je dostatecznie zastąpić.

**Tęgosz**

A więc jeszcześ pan bitwy nie wygrał, bo są tu także inni, którzy pragną dobijać się o to szczęście, a między niemi, pozwolisz pan że ja stanę najpierwszy.

**Julian** *(zdziwiony)*

Jak to pan?

**Tęgosz**

Tak jest ja, i cóż w tem dziwnego.

**Julian**

Ależ kapitanie nie rozważyłeś że twój wiek...

**Tęgosz**

Mój panie, nie wszystko jest młode co młodo wygląda, znajdzie się teraz wielu między wami takich, którzy w dwudziestym roku życia już są zupełnymi starcami, my ludzie z cokolwiek dawniejszej daty, nieumieliśmy żyć tak prędko, i dla tego też bądź pan przekonany że niewszystko w nas jest stare chociaż staro wygląda.

**Julian** *(z szyderstwem)*

Nie przeczę, ale kobiety w wyborze są grymasne, przypuścimy więc gdybyś się pan nie podobał.

**Krzykalski** (*przystępuje do Juliana*)

W takim razie, ja spróbuję szczęścia.

**Julian** (*śmiejąc się*)

Cóż znowu i pan?

**Krzykalski** (*zły*)

Sacré pest! nie lubie kiedy mi się kto w nos śmieje. Tak jest, ja Gaudenty Krzykalski, dawny porucznik i najlepszy rębacz w całym pulku, obcinam uszy, nosy ręce, słowem wszystko co tylko jest do obcięcia, do wszystkich djabłów, jestem najłagodniejszego charakteru, ale nie pozwalam uchybiać sobie nikomu, i chociaż jak Bronisław powiada dzisiejsza moda wszystko skurczyła, widzę przecież że uszy zostały w dawnych rozmiarach, mogę więc je do kompletu bardzo zręcznie angliczować, jeżeli mi kto drugi raz rozśmieje się w same wąsy.

**Tęgosz** (*do Krzykalskiego*)

Dajże pokój, to było trochę za ostro.

**Letkiewicz** (*j. w.*)

Ładunek był cokolwiek za mocny.

**Krzykalski** (*w gniewie*)

Chciał strzelać do mojego Dżalmy, nigdy mu tego nie daruję.

**Julian**

Nie chciałem pana obrazić, ale tak niespodzianie zjawilo mi się dwóch rywalów, że...

**Letkiewicz** (*występując naprzód*)

Trzech, jeżeli laska.

**Julian** (*śmiejąc się gwałtownie*)  
Co? pan? to niepodobna!

**Letkiewicz** .  
Niepodobna? radbym wiedzieć dla czego?

**Julian** (*do Tęgosza*)  
Ależ Panie Kapitanie, jak widzę żartujecie ze mnie.

**Letkiewicz**  
Nie ma tu wcale żartów.

**Julian**  
Wyznaje że jesteście panowie ze wszech miar godni, zadni, pełni zasług i honoru, ale to nie dosyć dla dzisiejszych kobiet, nie wiecie ile one teraz wymagają od swoich mężów.

**Letkiewicz**  
Ej mój panie wiemy my dobrze, czego kobiety wymagają od mężów i w tym względzie nic nam nie powiesz nowego.

**Julian**  
Nie rozumiesz mnie Panie Poruczniku, chciałem przez to powiedzieć, że kobiety teraz nie przestają na zwykajnych przymiotach, chcą one jakiejś miłości nowój nieokreślonej, a przyznacie Panowie, że podobne uczucia, tylko w młodem sercu mogą mieć siedlisko.

**Bronisław** (*z ukłonem*)  
Jeżeli tak jest, to moje serce nie jest jeszcze przestarałe, i bądź pan pewnym że dla takiej istoty jaką jest panna Emilia, znajdzie się w niem owa miłość nowa, nieokreślona i nazawsze siedlisko tam mieć będzie.

**Julian**

I pan także? *(do siebie)* Ten jest najniebezpieczniejszy *(głośno)* czy tak? teraz już rozumiem...

**Tęgosz** *(odchodząc przystępuje do Juliana)*

Bardzo mnie to cieszy żeś pan przecie zrozumiał.

*(odchodzi)*

**Krzykalski** *(j. w.)*

My między sobą pogodzimy się, ale nie życzę piątemu wściubiać wąsy między nas.

*(odchodzi)*

**Letkiewicz** *(j. w.)*

Tak—nie życzę piątemu.

*(odchodzi)*

**Bronisław** *(kłania się)*

Żegnam Pana.

**Julian**

Źle mi się pan wywdzięczasz za tyle wyświadczonych mu przysług.

**Bronisław**

Zawsze je panu oddawałem z procentem.

*(odchodzi)*

SCENA 5.

**Julian** *(sam)*

Domyślam się waszych zamiarów, ale mylicie się w rachubie, trzykroć sto tysięcy, i panna do mnie będą należeć choćbyście mieli oszaleć ze złości; ale Bronisław ten jadowity wąż! ten mi najbardziej stanął na przeszkodzie, przyjdzie jednakże czas, że mu się gorzko

21\*

odplacę (*śmiejąc się*) najbardziej zabawił mnie Letkiewicz! ten regulamin chodzący, ta mumja z wąsami. Nie można jednakże długo z niemi żartować, mogło by przyjść do pojedynku, nie życzylbym sobie tego, jestem nadzwyczaj drażliwy, a te dziady strzelają piekielnie... Nic mi więc nie pozostaje jak uwiadomić o tem Emilię, kilka razy westchnąć, pare razy zapłakać, i choć raz wspomnieć o śmierci, a już jest moja. Te wszystkie niewinności wiejskie, jedyną są roskoszą dla nas ludzi światowych znających tajemnice podbijania serc młodych, z jakąż łatwością przyszło mi pozyskać pałającą miłość Emilii, widziałem ją smutną, tęskną, i pojąłem zaraz, że jęj romansowe serce czuje potrzebę kochania, kilka wybranych przezemnie romansów, rozogniły jęj wyobraźnię i rozdrażniły serce, w krótkim czasie wyrozumiałem jęj chęci, przeniknąłem myśli, i ubrałem się w sukienki idealu wypieszczonego w jęj głowie, teraz widzę w każdym wyrażeniu, w najdrobniejszym szczególe, że mnie kocha, tak kocha namiętnie, i trzykroć sto tysięcy nie wymknie mi się z ręki. (*Letkiewicz otwiera drzwi środkowe, lecz zobaczywszy Juliana spiesznie zamyka*) Trzykroć sto tysięcy! to znacznie powiększy mój majątek! a puszczone w obieg w rok podwoją się, a może i potroją, o to dobrze, bo ja potrzebuje pieniędzy, potrzebuję wielkich pieniędzy, aby upokorzyć dumę tych którzy mnie nie raz słowem pogardy strącali z drogi jaką pragnąłem wznieść się do ich wysokości! ale duma bez pieniędzy jest smieszna, a więc duma zniży się do pieniędzy, a wtenczas ja stanę na górze. Teraz potrzeba odegrać jeszcze jedną scenę z Emilią, dobrze ktoś powiedział że życie ludzkie jest



komedią, kto dobrze wyuczy się roli jaką mu okoliczności wyznaczają, i zagra ją z talentem, może być pewnym że los lepiej go zapłaci, jak płacą swoich aktorów wszystkie teatru na świecie.

*(odchodzi na prawo)*

## SCENA 6.

LETKIEWICZ *potem* AGRYPINA

**Letkiewicz**

Poszedł, rekrut! jemu myśleć o córce Pulkownika!— Ale do diabła jeżeli wszystko powie przed Agrypiną, na nic zepsuje mi interesa... ona gotowa pomyśleć że istotnie kocham Emilię, a tak moje małżeństwo pójdzie w rozsypkę... gdybym ją mógł uprzedzić... *(patrzy w okno)* właśnie wraca z ogrodu, wybornie! przy tej sposobności będę mógł jej napomknąć o moich uczuciach, — tylko odważnie Poruczniku trzymaj się ostro, bo jak mi stchórzysz zamknę cię na tydzień o chlebie i wodzie.

**Agrypina** *(wchodzi ze środka, i chce udać się do drzwi na prawo, lecz zobaczywszy Letkiewicza wstrzymuje się)*

A! pan Porucznik tu?

**Letkiewicz**

Tak Pani jestem tu *(do siebie)* Co u diabła jak spojrzę na jaką kobietę zaraz mi się przypomina żona tambormajora.

**Agrypina** *(do siebie)*

Chudy i nieśmiały, fatalne dwie wady.

**Letkiewicz** *(j. w)*

Jednak trzeba przemówić.

**Agrypina** (*ś. w.*)

Ciekawa jestem co mi powie.

**Letkiewicz** (*głośno*)

Przebacz pani że ją zatrudniam, ale mam jej zwierzyć ważną tajemnicę.

**Agrypina** (*do siebie*)

Przecie (*głośno*) Siadaj Poruczniku. (*siadają*)

**Letkiewicz** (*do siebie*)

Śmiało, śmiało Letkiewiczzu, dziś, albo nigdy (*głośno*)  
Otóż widzisz pani, człowiek jest to słabe stworzenie,  
może on skazać się na ciężką pracę, na mustry, rewje,  
uczenie rekrutów... ale...

**Agrypina**

Ale?

**Letkiewicz** (*nieśmiało*)

Ale sercu trudno coś zakomenderować.

**Agrypina** (*z`przymileniem*)

O zapewne! serce to rekrut niesłuchający żadnej komendy.

**Letkiewicz** (*wstaje i kłania się*)

Czuję to najmocniej w tej chwili.

**Agrypina**

Jakto Poruczniku? miałożby twoje serce przemówić.

**Letkiewicz**

Tak jest pani, i bardzo mnie to dziwi, bo sądziłem że już zapomniało gadać.

**Agrypina**

W takim razie osoba która sercu pana przywróciła mowę, musi być bardzo zachwycająca...

**Letkiewicz**

O tak! wystaw sobie Pani postać wspaniałą, oczy piękne, włosy błąd, i pleć białą jak kreda do bielenia lederwerków.

**Agrypina** *(z uśmiechem)*

Tylko tyle?

**Letkiewicz** *(n. s.)*

Mamże jój wspomnieć o brodawce na nosie?... o nie to byłoby za wyraźnie.

**Agrypina**

Jak uważam mało pan wymagasz mój Poruczniku, moje serce jeżeli by się kiedy odezwało, to tylko dla takiego ideału jakim jest Dżalma.

**Letkiewicz** *(zdziwiony do siebie)*

Dżalma?... *(głośno)* za pozwoleniem Pani, ale czasem niedosłyszę, jak kto?

**Agrypina**

Jak Dżalma, czyliż go pan nie znasz?

**Letkiewicz**

Doskonale, ale nie sądziłem ażeby Dżalma...

**Agrypina**

O! tak, jego obraz zawsze mam na myśli...

**Letkiewicz**

Dżalmy? to rzecz szczególna...

**Agrypina**

I kto by chciał pozyskać moje serce powinien być do niego podobnym.

**Letkiewicz**

Do Dżalmy?... no proszę...

**Agrypina**

Powinien mieć jego czarowne oczy...

**Letkiewicz**

To prawda oczy ma dosyć ładne.

**Agrypina**

Jego kształtny nos.

**Letkiewicz**

Nos ma kasztanowaty...

**Agrypina**

Chciałeś pan powiedzieć oliwkowy.

**Letkiewicz**

To na jedno wyniesie.

**Agrypina**

Ten włos spadający w miękkich pierścieniach...

**Letkiewicz**

Tak, to jest prawdziwa kurlandzka rasa...

**Agrypina**

Ale co mówisz Poruczniku, wszak on pochodzi prosto z Indyi...

**Letkiewicz**

Z Indyi?... o tem nie wiedziałem...

**Agrypina**

A przytem jaka odwaga...

**Letkiewicz**

Tego mu zaprzeczyć nie można, jednakże pojąć nie mogę abyś Pani...

**Agrypina**

A jakie to serce, jaki zapal... jaka namiętność!

**Letkiewicz**

Ej proszę pani, ktoby tam zważał na to...

**Agrypina**

Jak to? czyliż pan zapomniałeś że tę namiętność życiem przyplacił, że go otruli!

**Letkiewicz**

Otruli! to pewno mu dali wroniego oka z chlebem, to nigdy nie chybia...

**Agrypina**

Ach! jakże Pan masz krótką pamięć, wszakże to był prawdziwy jad indyjski.

**Letkiewicz**

Bo ja slyszalem że go chciano zastrzelić...

**Agrypina** (z zapalem)

Jego zastrzelić! jego, którego odwaga tyle była głośną i pokazał nie raz w polu...

**Letkiewicz** (podchwytuje)

O co się tyczy pola, nikt mu niewyrówna, zwłaszcza doskonale aportuje z błota.

**Agrypina** (wstaje)

Co Panu się dzieje Poruczniku? panu miłość zmysły pomieszała.

**Letkiewicz**

I mnie się tak zdaje... bo nie mogę przypuścić aby nędzny Dżalma.

**Agrypina**

Nędzny? Dżalma? książę indyjski?

**Letkiewicz**

To nie pies Krzykalskiego, trzebaż mi było odrazu powiedzieć.

**Agrypina**

Jak to więc Pan nie znasz Żyda?

**Letkiewicz**

I nie jednego...

**Agrypina**

Ale żyda tułacza?

**Letkiewicz**

Tak, wszyscy oni mienią się tułaczami, a jednakże tak dobrze stoją, że my niedługo tułać się będziemy.

**Agrypina** (*niecierpliwie*)

Ależ Żyd wieczny tułacz romans Eugeniusza Sue?

**Letkiewicz**

Przyznam się Pani żem go jeszcze nie czytał.

**Agrypina** (*rozgniewana*)

Panie Poruczniku, sądząc z opisu osoby, która tak późno zajęła twoje serce śmiem sobie pochlebiać że ja nią jestem.

**Letkiewicz** (*z ukłonem*)

Tak jest Pani.

**Agrypina** (*z niższym ukłonem*)

Bardzo Panu dziękuję, ale dowiedz się pan, że nigdy

bym nie połączyła się z człowiekiem, którego wiadomości kończą się na manewrach wojskowych, czytaj więc pan, ucz się, abyś się stał podobnym choć w małej części, do wzorów które tak ukochałam, nie mówię ja o powierzchowności, było by już zapóźno, ale staraj się do nich zbliżyć sercem i uczuciem.

*(chce odejść)*

**Letkiewicz**

Ależ Pani!...

**Agrypina**

Jak mówiłam, ucz się pan, a potem zobaczymy.

*(odchodzi)*

**Letkiewicz** *(po odejściu)*

O przekłety Dżalmo! gdybyś do mnie należał, dziś hym ci w łeb wypalił! ale dobrze ci tak stary głupcze! byłeś oświadczyć po prostu, bez ogródek, może by się ten indyjski djabeł nie wmięszal w naszą rozmowę. O gdyby mnie kto teraz na pół roku wsadził do kozy, w rękę bym go pocałował.

SCENA 5.

LETKIEWICZ—TEGOSZ

**Tegosz** *(wchodzi z lewej strony)*

A cóż tu robisz Poruczniku? pójdz do mojego pokoju, tam przy butelce starego wina naradzimy się co mamy dalej począć.

**Letkiewicz** *(w największej rozpaczy)*

Ja mam pić wino? — ja! — daj mi indyjskiego jadu! — wroniego oka! — arszeniku! — gąbki smażonėj w maśle!

**Tęgosz**

Cóż ci się stało u diabła?

**Letkiewicz**

Wszystko przepadło!—widziałem się z twoją siostrą!

**Tęgosz**

I cóż?

**Letkiewicz**

I cóż? ach! ona jest czworobokiem którego sam diabeł nie zdobędzie. Ona chce żebym się uczył, żebym miał długą sierść i nos kasztanowaty, żeby mnie otruli!... o Dżalmo! Dżalmo!

**Tęgosz** (*do siebie*)

Domyślam się! a to stara warjatka (*głośno*) Ależ trzeba było atakować.

**Letkiewicz**

Atakowałem Kapitanie! ale powtarzam ci że Panna Agrypina jest okropnym czworobokiem; z początku miałem nadzieję rozbić go! ale jak się dowiedziała żem nie czytał jakiegoś żyda, tak ścisnęła szeregi, że nie podobna było dostać się do środka! ach! Kapitanie! Kapitanie! widzę że żydzi wiecznie będą ciężyć na mojem przeznaczeniu! (*odchodzi, za nim Tęgosz*)

**Tęgosz**

Ale posłuchajże Poruczniku!





## **AKT III.**

### SCENA 1.

EMILIA—JULIAN.

**Emilia**

Ależ to nie podobna!

**Julian**

Przysięgam Pani.

**Emilia**

Wszyscy? bez wyjątku?

**Julian**

Wszyscy bez wyjątku!

**Emilia** *(śmiejąc się)*

Nawet Letkiewicz?

**Julian**

I on także.

**Emilia**

Ach to będzie zabawne!

**Julian**

Dla mnie nie zupełnie.

**Emilia**

A toż dla czego?

**Julian**

Bo jednakże Pan Tęgosz...

**Emilia**

Zabił by mnie tabaką.

**Julian**

To Krzykalski...

**Emilia**

Rozkrzyczał by mi głowę,

**Julian**

Ale Letkiewicz!...

**Emilia** *(śmiejąc się)*

Ten by mnie na śmierć zamustrował!

**Julian**

Zostaje jeszcze jeden...

**Emilia**

Któż taki?

**Julian**

Pan Bronisław!...

**Emilia**

Prawda! zapomniałam!... ten byłby cokolwiek niebezpieczny...

**Julian**

Czy tak?

**Emilia**

Mówię byłby...

**Julian**

A więc nie jest?

**Emilia**

Upewniam że nie — w prawdzie przystojny z niego młodzieniec, uprzejmy, dowcipny, uczciwy, ale też na tem koniec.

**Julian**

Przymioty zwyczajne!...

**Emilia**

Bardzo zwyczajne.

**Julian**

Dla ciebie Pani, innego serca potrzeba.

**Emilia**

O tak!—

**Julian**

Serca nie skalanego żadnem innem uczuciem...

**Emilia**

A on?...

**Julian**

Czasami... w Warszawie trudno ustrzedz się tego.

**Emilia**

Zapewne, ale cóż mnie to obchodzi!

**Julian**

Nie wątpię że to jest dla Pani rzeczą zupełnie obojętną.

**Emilia**

Zupełnie.

**Julian**

A nakoniec, niema się co dziwić, człowiek młody musi mieć serce czemś się zajęte.

**Emilia**

To świat wybacza.

**Julian**

On, też na to liczył.

**Emilia**

Jak to?

**Julian**

Bo nie próżnował.

**Emilia**

Tak Pan sądzisz?

**Julian**

Ależ inaczej być nie mogło, wdał się w towarzystwo modnej młodzieży, musiał więc odpowiedzieć jej warunkom.

**Emilia**

A te są?

**Julian**

Wino—miłostki—gra—i długi.

**Emilia**

Czy tak?—ale zmieńmy przedmiot rozmowy.

**Julian**

Na to tylko czekałem, bolesnie bowiem jest dwojznacznie mówić o przyjacielu, ale ponieważ Pani żądałaś prawdy?

**Emilia**

Nie przypominam sobie tego.

**Julian**

To dowodzi że Pan Bronisław, nie bardzo Panią zajmuje.

**Emilia**

Jużem to Panu powiedziała.

**Julian**

A więc nie mówmy już o nim; bo nakoniec jakież może w Pani budzić zajęcie człowiek, który by nie mógł nigdy wzniesić się do wysokości twoich wyobrażeń, który by sercem chłodnym i zwyczajnym, nie był w stanie odpowiedzieć téj apoteozie uczuć, téj miłości czystej i anielskiej, jaką byś Pani mogła pałać, albo jaką już pałasz dla kogo.

**Emilia**

Słusznie Pan mówisz, miłość którą już pałam jak się Pan wyraziłeś, dla kogoś, jest czystą, wzniosłą, i pełną poświęceń, i mogę Pana zapewnić że nawet w téj chwili wielką dla niej czynię ofiarę.

**Julian** *(całując jej rękę)*

Dziękuję ci Pani—ach! serce tak piękne jest skarbem nieocenionym! cóż z niem wytrzyma porównanie?—czy złoto! zimny kruszec! cóż za niego kupię dla mojej duszy? dobrze powiedział nasz Kraszewski.

Skarby?—cóż mi z nich przyszło?—nie kupiłem niemi Nieba po mojej śmierci, a szczęścia na ziemi.—

Słowem nic nie może stanąć w równi z posiadaniem twojego serca, tak jak niczem są wszystkie męczarnie obok myśli postradania go na zawsze, czy uwierzysz Pani, że jeżeli kiedy w śród bezsennych nocy to zwątpienie zakradnie się w marzenia moje, jakieś szaleństwo zmysły mi odbiera, jakaś chęć zemsty pali mnie, pragnąłbym widzieć krew każdego który ośmielił się spojrzeć na ciebie, pastwić się nad jego trupem i własnymi rękami.

**Emilia** (*przerzywa*)

O Panie Julianie, jakże okropny obraz!

**Julian** (*z czułością*)

Wybacz Pani—ale nie zawsze można być panem siebie!—bo kiedy komu pojawi się w myśli przyszłość tak bolesna, tak obrana ze wszystkich kwiatków ułudy, kiedy przeczuwa że te lata oddzielającego od grobu będzie musiał wlec sam, bez tej wymarzonej towarzyszki, w której by sercu wszystkie jego uczucia ehem się odzywały!... ach! wtenczas świat zdaje się pustym, życie nieznośnym ciężarem, a jedyną pociechą, jedynym pokarmem dla duszy—łzy— (*ociera oczy*)

**Emilia**

Jako Pan płaczesz?—uspokój się Panie Julianie.

**Julian**

O! pozwól Pani płynąć tym łzom, są one czyste, bo ich źródło z serca wytryska! bo to są łzy jakie opisał Walter Skot.—

Są łzy tak słodkie, tak czyste w swęj treści

Od ziemskich mętów, i ziemskich boleści,

Że niemi nawet z rozkoszą weseli

Płakać by mogli niebiańscy Anieli.

**Emilia**

Chociaż jeszcze nie widzę żadnego powodu do rozpacz, pragnęłabym jednak przynieść ulgę twoim cierpieniom, pocieszyć twoje bolejące serce, wiem jak czujesz głęboko, powiedz więc co cię uspokoić zdoła.

**Julian** (z zapalem)

Aniele dobroci! chcesz ukoić moją duszę! dzięki ci — o! tobie to z łatwością przyjdzie, ukołyszysz ją jednym twojem spojrzeniem, a zaspokoisz przysięgą, że twoje serce, twoją rękę oddasz tylko temu, kto przez przymioty duszy, przez nieinteresowną, a nieograniczoną miłość najgodniejszym się jęj stanie.

**Emilia**

Zgoda — przysięgam ci więc Panie Julianie że temu tylko powierzę przyszłość moją, kto bogaty, we wszystkie przymioty uczuje dla mnie miłość czystą i bezinteresowną. Kto więc w czystości ducha będzie mógł sobie powiedzieć że jest takim — niech ma nadzieję — dotrzymam słowa...

(odchodzi)

SCENA 2.

**Julian** (sam)

Byłem pewny tego; liczyłem na to, i nie zawiodłem się — kto tak dokładnie zna serca i słabość kobiet, może być zawsze pewnym powodzenia; niema żadnej wątpliwości że mnie kocha, i wasze plany szanowni opiekunowie na niczem spełzną; — a ty Panie Bronisławie który w szalonej zarozumiałości, chcesz wyżej wdrzeć się odemnie, staniesz teraz u podnóżka mojego szczęścia, nie śmiejąc nigdy spojrzeć na szezycet jego.

## SCENA 3.

JULIAN—AGRYPINA (*wchodzi spiesznie z prawej*)

**Agrypina**

Panie Julianie!

**Julian**

Panno Agrypino!

**Agrypina**

Om powarjowali!—

**Julian**

I mnie się tak zdaje.

**Agrypina**

Memu bratu żenić się!

**Julian**

Zapewne cokolwiek za późno.

**Agrypina**

Chce mnie zgubić!

**Julian**

A to jak?

**Agrypina**

Chce rozdrobnić majątek, chce mieć potomstwo! przeszkodzę temu!

**Julian**

Daj Pani pokój—niema niebezpieczeństwa.

**Agrypina**

Że też ci mężczyźni zawsze na starość głupstwa robią!

**Julian**

A młodym dziwią się—



**Agrypina**

Przyznać potrzeba, że Emilia ma teraz w kim wybierać.

**Julian**

Tak, ma ludzi z różnych epok.

**Agrypina**

Od dwudziestu kilku lat, aż do sześćdziesięciu!

**Julian**

Z wåsami i bez wåsów.

**Agrypina**

Mądrych i głupich.

**Julian**

O głupich nie wiem.

**Agrypina**

A ja wiem o trzech, a najpierwszy mój brat.

**Julian**

Pst, gdyby usłyszał.

**Agrypina** *(oglądając się)*

W oczy mu to powiem.

**Julian**

Nie życzył bym.

**Agrypina**

Dla czego?

**Julian**

Jest cokolwiek porywczy.

**Agrypina** *(ogląda się)*

Żartuję z tego—albo Krzykałski—to mi mąż.

**Julian**

Mina czupurna!

**Agrypina**

Cóż z tego.

**Julian**

Wąs potężny.

**Agrypina**

Cóż z tego...

**Julian**

Jedyny człowiek do koni.

**Agrypina**

Tak... do koni...

**Julian**

W prawdzie na głowie trochę siwo...

**Agrypina**

A w głowie pusto—nic nie czytał.

**Julian**

O! przepraszam—upewniam że czytał Żyda

**Agrypina**

Zkądże ta pewność.

**Julian**

Bo wyża nazwał Dżalmą!

**Agrypina**

Stary głupiec! imie takiego bohatera sprofanować!

**Julian**

On to Pani na złość zrobił.

**Agrypina**

Domyślam się tego, ale mu też odplacę.

**Julian**

Zapewne że warto.

**Agrypina**

Ale Letkiewicz! Letkiewicz tegom się niespodziewała!

**Julian**

To prawda!—człowiek który same kolumny ma w głowie.

**Agrypina**

Który każe wszystkim tylko o dziesięć kroków patrzeć przed siebie!

**Julian**

A sam spojrział tak daleko!

**Agrypina**

Aż na Emilię—zdrajca!

**Julian**

Jak to?

**Agrypina**

Przed Panem niemam żadnej tajemnicy, mogę ci wszystko wyznać otwarcie, bo zasługujesz na nieograniczone zaufanie. Dowiedz się więc, że przed chwilą mnie oświadczył się...

**Julian**

Letkiewicz?

**Agrypina**

On sam.

**Julian**

Oświadczył się! to niepodobna!

**Agrypina**

Niepodobna?

**Julian**

Boże zmiłuj się co też to dzieje się w tych czasach!

**Agrypina**

Mój Panie nie widzę w tem nic tak śmiesznego.

**Julian**

Ach Panno Agrypino! nie bierz ze złej strony mojego śmiechu!

**Agrypina**

Wytlómacz się Pan.

**Julian**

Czyliż podobne zarozumienie w takim człowieku jak Pan Letkiewicz nie jest godnym śmiechu! a to drugi Don Juan, dwa oświadczenia na raz!

**Agrypina**

Szalony.

**Julian**

Ależ ma dobry gust.

**Agrypina** (*ukłoniła się*)

**Julian**

Panna Emilia jest tak piękną.

**Agrypina**

A... zapewne.—

**Julian**

Tak wykształcona.

**Agrypina**

Tego jej zaprzeczyć nie można.

**Julian**

I ona miałaby zniżyć się do niego?

**Agrypina**

Do tego nie przyjdzie, przysięgam.

**Julian**

Mam nadzieję.

**Agrypina**

Kocham Emilię, panu sprzyjam, zrobię więc dla was poświęcenie.

**Julian**

To jest?

**Agrypina**

Zaślubię Letkiewicza.

**Julian**

Zastanów się Panno Agrypino, ty z tak wzniosłymi uczuciami!

**Agrypina**

Nie, nie odstąpię od swego, chce wam dowieść mojego przywiązania.

**Julian**

Ale uważ Pani...

**Agrypina** *(przerywa)*

To nic niepomocze, kocham was i musicie przyjąć moją ofiarę.

**Julian**

Przecież tego nie wymagamy.

**Agrypina**

To będzie mój podarunek ślubny.

**Julian**

Wszak mi przez to szczęścia nie przybędzie.

**Agrypina**

Ale ci jeden rywal ubędzie, próżno więc upierasz się, zaślubię go a to jedynie dla waszego szczęścia.

**Julian**

Ha! kiedy Pani tak chcesz koniecznie.

**Agrypina**

To mój obowiązek.

**Julian**

Przyjmuję więc z wdzięcznością ofiarę Pani, i wyznać muszę, że tak niedobre małżeństwo jest prawdziwym poświęceniem, bo powiedz mi Pani jak będziesz wyglądać w parze z tym biednym Letkiewiczem, jak wyda się jego mizerna figurka obok twojej wspaniałej i pełnej wdzięku postaci, w cóż się obróćą jego drobne rysy, przy twojej starożytniej piękności, mówię starożytniej, bo twoje klassyczne oblicze, przypomina mi posągi wydobyte z Pompei lub Herkulanum!

**Agrypina** (*z uśmiechem*)

Pochlebiasz mi.

**Julian**

O nie Pani! ale nie tu jeszcze koniec niestosowności, Pani rozum, wyobrażenia, w jakimże będą stosunku z jowialnością naiwnego Porucznika! a wreszcie gdy przyjdzie do tych drobnych dowodów miłości...

**Agrypina** (*skromnie*)

Ej, Panie Julianie.

**Julian** (*kończąc*)

Każde jego westchnienie, każde pocałowanie twojej kształtniej ręki, jak że mu będzie nie do twarzy!

**Agrypina** (*śmiejąc się*)

Nie przeczę... jest w tem coś komicznego!...

**Julian**

Wystaw sobie Pani Letkiewicza, w twoich malowniczych objęciach.

**Agrypina** *(śmiejąc się coraz gwałtowniej)*

Ach! przestań Pan... przestań... bo umrę ze śmiechu!

*(oboje śmieją się gwałtownie)*

SCENA 4.

JULIAN—AGRYPINA—TĘGOSZ

**Tęgosz**

Brawo! jak widzę moja siostra w doskonałym jest humorze! *(do Juliana)* Nie mógłbyś mi Pan powiedzieć, co was tak rozśmieszyło?

**Julian** *(ciągle śmiejąc się)*

Panna Agrypina raczy mnie w tem wyręczyć, bo ja nie jestem w stanie *(odchodzi śmiejąc się)*

**Tęgosz**

No, i cóż mi Panna powiesz?

**Agrypina** *(n. s.)*

Odważnie, raz muszę prawdą wykluć mu oczy.

**Tęgosz**

Cóż tu było tak śmiesznego?

**Agrypina**

Mówiliśmy o małżeństwach.

**Tęgosz**

Czy tak?

**Agrypina**

. I śmieliśmy się z ludzi, którzy zapominają że są metryki na świecie!

**Tęgosz**

Toś się wasanna z siebie musiała śmiać do rozpuku, zażyj takaki.

**Agrypina**

Więcej nas jest takich.

**Tęgosz**

Doprawdy?

**Agrypina**

Znam ja trzech podobnych, którym przynajmniej po jednej klepce brakuje w głowie.

**Tęgosz**

Nie może być!

**Agrypina**

Którym zdaje się że na miłość można zabębnić.

**Tęgosz**

A to warjaty!

**Agrypina**

I pomimo siwych wąsów, chcą żenić się!

**Tęgosz**

I dla czegoż oni to robią?

**Agrypina**

Bo im zdaje się że w małżeństwie, na ich komendę wszystko będzie jak należy! gdy tymczasem ich stare serca...



**Tęgosz**

Serce stygnie, ale nigdy nie starzeje.

**Agrypina**

Stygnie, to dosyć.

**Tęgosz**

Ale go można znowu rozplomienić...

**Agrypina**

Zawsze to będzie sztuczny ogień, a taka miłość podobną jest do odgrzewanej pieczeni.

**Tęgosz**

A wasanna chciałabyś zawsze prosto z rożna!

**Agrypina**

Przynajmniej tak być powinno.

**Tęgosz**

Posłuchajże mnie, ja również znam starą pannę, której brakuje nie jednej ale wszystkich klepek w głowie, której zdaje się że w czterdziestym czwartym roku życia dopiero doszła pełnoletności, dla tego też wierci się, kryguje, romansowym zyzem wywraca oczy i ma o tyle złe wyobrażenie o ludziach, że chce znaleźć między nimi tak wielkiego głupca któremu by mogła głowę zawrócić, o mało że jeden nie znalazł się, ale i ten jak się rozpatrzył, wolał spróbować szczęścia u młodszej, teraz stara panna zielenieje ze złości! jeżeli ją chcesz pocieszyć bardzo łatwo ją poznasz, blondynka, dosć wysoka, dosć brzydka, ma trochę zmarszczków na twarzy, białe wąsiki pod nosem i... *(wskazuje na nos Agrypiny)* czarną brodawkę na nosie, zażyj tabaki.

**Agrypina** (*odwraca się ze złością*)

Impertynent!

(*odchodzi*)

**Tęgosz** (*potem Bronisław*)

Jak się to skończy! jak się to skończy! niesłychanie jestem ciekawy (*oglądając się za Agrypiną*) poczekaj stara warjatko! pomimo mojego zakazu mięszasz się w tę sprawę, niechno tylko uspokoję się, wpakuję ja cię na tydzień do spichrza, tam nie będziesz miała do kogo ust otworzyć, a to podobno będzie dla ciebie największą karą, nie pomoże i twój siwy Dżalma, — no, co to za głupiec, wlaźł do stodoły i uczy się Żyda na pamięć! ktoby się spodziewał ażeby tak dobry żołnierz, zacny kolega, do tego stopnia na starość oszalał!

SCENA 5.

TEGOSZ—BRONISŁAW (*smutny*)

**Tęgosz**

A cóż Bronciu, cóż mój chłopaku? jakże idzie?

**Bronisław**

Nie postąpiłem ani kroku naprzód, i zdaje mi się, że podobno na zawsze zostanę w miejscu.

**Tęgosz**

Jak to?

**Bronisław**

Od chwili mego przybycia do ciebie kochany Ojczy, postępowanie Emilii, i tryumfująca mina Juliana przekonują mnie, że jego stanowisko jest silne i nie łatwo mu go odebrać potrafię.

**Tęgosz**

Nie trzeba jednak tracić nadziei, — zażyj tabaki.

**Bronisław**

Mało już mam jęj do stracenia.

**Tęgosz**

Mój chłopaku bądź wytrwałym, cierpliwością wszystkiego dokażesz, nauczysz nawet zająca strzelać z pistoletu.

**Bronisław**

Gdyby mi przynajmniej godnego stawiła rywala, ale Pan Julian który tyle razy w życiu poniżył się! o tem nigdy nie pomyślałem.

**Tęgosz**

Trzeba jęj to powiedzieć, odmalować go w właściwych kolorach.

**Bronisław**

O nie mój ojczy, to jest broń ludzi nieszlachetnych, a potem ona go tak kocha, byłoby to sumiennie, zniszczyć jęj szczęście, i zatruć spokój na zawsze.

**Tęgosz**

Ale pamiętaj mój chłopczy, że jeszcze jest czas zapobiedz temu, trzeba wstrzymać ją na złej drodze, jest to obowiązkiem chrześcijańskim.

**Bronisław**

Nieprzeczę, niepodobna mi jednakże wypełnić go, ona by mnie posądziła o zawiść o interes, a takiej opinii w oczach tęg którą koeham i szanuję nic by mi w świecie nie oplaciło.

**Tęgosz**

Cóż więc myślisz uczynić?

**Bronisław**

Chcę jeszcze z nią pomówić, wybadać jej serce, a gdy przekonam się że już zupełnie o mnie zapomniała—wyjadę.

**Tęgosz**

Wyjedziesz?

**Bronisław**

Przecież nie zechcesz mój ojciec abym ją do ślubu prowadził.

**Tęgosz**

Dobrze ci tak! rozumiałeś że można o czternaście mil oddalenia kochać się śmiertelnie, minęły już te rycerskie czasy, teraz kochankowie potrzebują być bardzo blisko siebie, aby jaki taki zapal utrzymać.

**Bronisław**

Ale któż się tego spodziewał?

**Tęgosz**

Po kobiecie wszystkiego spodziewać się potrzeba.

**Bronisław**

Była tak młodem dziecięciem.

**Tęgosz**

Oho! bratku teraz jajko mędrsze od kury. Ale do wszystkich djabłów nie krzyw że się jak dziecko kiedy mu cacko odbiorą, jeszcze wszystko nie przepadło, zobaczemy co powie na nasze oświadczenia.

**Bronisław**

Sądzę że się domyśla podstępu.

**Tęgosz**

Dla tego żeśmy starzy? niby to u was w Warszawie, mało podobnych małżeństw?

**Bronisław**

To wcale co innego, w Warszawie stary mąż nabywa się jako potrzebny szyld.

**Tęgosz**

Pod którego zasłoną, sprzedają się wygodnie różne towary?

**Bronisław**

Podobno że tak.

**Tęgosz**

Masz słuszość, zażyj tabaki.

## SCENA 6.

TEGOSZ—BRONISŁAW—LETKIEWICZ

**Letkiewicz** *(wchodzi z książką w rękę, na głowie i na sukni gdzie niegdzie ma źdźbła słomy)*

Już mam!—wiem—znam!

**Tęgosz**

Cóż tam takiego masz?

**Letkiewicz**

Mam Dżalmę!!

**Tęgosz**

Darował ci go Krzykalski?

**Letkiewicz**

Oho! już mnie nie złapiesz, wiem teraz co to jest wyżeł, a co indyjanin.

**Tęgosz**

To dobrze *(do Bronisława)* Uspokój się mój Bronciu,  
i nie odjeżdżaj może to się jakoś odmieni.

**Letkiewicz** *(do Tęgosza)*

Zacząłem go czytać od końca.

**Bronisław** *(do Tęgosza)*

Jestem ci posłusznym mój ojczce.

**Letkiewicz** *(do Bronisława)*

I trafiłem na okropne sceny.

**Tęgosz** *(do Bronisława)*

A jeżeli koniecznie uprze się...

**Letkiewicz** *(do Tęgosza)*

Ten Faryngea to drapieżna bestja.

**Bronisław** *(do Tęgosza)*

Natenczas...

**Letkiewicz** *(do Bronisława)*

I za co on go otrul?

**Tęgosz** *(do Bronisława)*

Natenczas i ja z tobą pojadę.

**Letkiewicz** *(do Tęgosza)*

Albo ta biedna Adryanna, polknęła sztylet Dżalmy.

**Bronisław** *(do Tęgosza)*

Dobrze mój ojczce.

**Letkiewicz** *(do Bronisława)*

Oczywiście musiało jęj to zaszkodzić.

**Tęgosz** *(do Bronisława)*

Ale pierwej rozmów się z nią.

**Letkiewicz** (*do Tęgosza*)

Dopiero jak potruli się, padli w swoje objęcia, mogli byli pierwaj o tem pomysleć.

**Tęgosz** (*patrząc na prawo*)

Zdaje mi się że to ona — zażyj tabaki i bądź odważnym.

**Letkiewicz** (*do Tęgosza*)

Ależ musiała to być śmierć rokoszna!

**Tęgosz**

Pójdź ze mną Poruczniku.

**Letkiewicz**

Dobrze Kapitanie, właśnie też chciałem cię spytać o wiele rzeczy, naprzykład jaki to tam był jeneral jezuitów! ręcze że nie wiedział nawet jak się robi odmiana frontu na rotj chorągwanne, a wiadomo ci że naprzód komenderuje się...

**Tęgosz** (*ciągnąc go za sobą*)

Ale dobrze, dobrze, powiesz mi to w ogrodzie (*odchodząc środkiem*).

## SCENA 7.

EMILIA – BRONISŁAW

**Emilia**

Cóż to Bronisławie, jak uważam kryjesz się przed twojami przyjaciółmi.

**Bronisław**

Nie Pani, to przyjaciele unikają mnie.

**Emilia**

Pani? skądże ten ton poważny? czy gniewasz się na mnie?

**Bronisław**

Ja? a toż o co?

**Emilia**

Bo twoja ciotka powiedziała mi...

**Bronisław**

Cóż Pani mówiła?

**Emilia**

Porzuć że te tytuły bo natychmiast odejdę. Od ciebie, to mam słyszeć ten martwy, obojętny wyraz „Pani?” od ciebie przyjaciela mojej młodości? wstydź się Bronisławie, Warszawa popsuła cię.

**Bronisław**

Mylisz się Emilio, powracam do was takim jakim wyjechałem, nie tak wprawdzie swobodny, wesoły, ale serce to samo.

**Emilia**

W istocie trochę zesmutniałeś, zapewne nudzisz się na wsi.

**Bronisław**

Nudzić się tutaj? co za myśl, tu jest teraz tyle zajęć, tyle żywiołów do zabawy; że niepodobna pomyśleć o nudach.

**Emilia**

To prawda, koledzy mojego ojca i sąsiedzi ciągle nas odwiedzają, a przyznać potrzeba że są między nimi dość



zabawne figury, mimo to jednakże jesteś smutny, zapewne zostawiłeś w Warszawie kogoś.. i twoje serce tęskni,— nieprawdaż.

**Bronisław**

Nie Emilio, nikt tam nie został drogi dla mojego serca, wiesz żem zawsze był z tobą szczerzy i otwarty.

**Emilia**

Jakaż więc przyczyna?

**Bronisław**

Chcesz prawdy, powiem ci ją bez ogródki, — smuci mnie twoje małżeństwo.

**Emilia**

Tylko? to niewiele, bo na szczęście mogę cię w tym względzie uspokoić.

**Bronisław**

Słucham.

**Emilia**

Jesteś moim przyjacielem i obawiasz się o moją przyszłość, ale gdybyś poznał Juliana przyznałbyś że przy tak pięknem sercu tylko szczęścia spodziewać się można.

**Bronisław**

Oby tak było!

**Emilia**

Jak to więc wątpisz? cóż mu masz do zarzucenia, młody, przystojny, pełen pięknych przymiotów, i kocha mnie bez granic, potrzebaż więcej do szczęścia kobiety?

**Bronisław**

Nie wątpie, że taki człowiek mógł by cię uszczęśliwić ale...

**Emilia**

Ale cóż, ale może tak nie jest?

**Bronisław**

Tego nie powiedziałem.

**Emilia**

I o cóż ci idzie mój Bronciu.

**Bronisław**

Przebacz mi, już jestem spokojny, żałuję tylko że obok Juliana nie pozwalasz innym dowieść ile cię kochają, i coby dla ciebie poświęcić pragnęli.

**Emilia** (z uśmiechem)

Ach! prawda, to mi przypomina, że podobno wszyscy mężczyźni tego domu chcą oświadczyć się o moją rękę.

**Bronisław**

Jak uważam to cię bardzo bawi.

**Emilia**

Nie bierz mi za złe ale muszę ci wyznać otwarcie, że tylko ze śmiesznej strony można widzieć, tak nagle i nieprzewidziane oświadczenie ludzi, którzy nie wątpię nigdy w życiu nie pomyśleli o tem. Wyrosłam i wykształciłam się pod ich okiem, nie widziałam jednakże innego uczucia z ich strony, prócz przyjaźni i szacunku, jakim pamięć mojego ojca natchnęła ich szczerze i poczciwe serca. Skądże dziś zjawilo się to uczucie wyższe? daleką jestem od posądzenia ich o interes, bo znam ich szlachetny sposób myślenia, ale jak mi się zdaje chcecie tylko zniszczyć lub opóźnić chwilę tak pożądaną dla

mnie, bo przypuszczać miłość tak dziwną, tak niepraktyczną, sam zdrowy rozsądek nie dozwala.

**Bronisław**

Emilio! wyrosłaś już na kobietę boś nadzwyczaj domyślna i przenikliwa.

**Emilia**

Ach! czyż to wielkiej domyślności potrzeba, aby odgadnąć plan tak prosto ułożony! do którego że i ty należysz wierzyć nawet nie chciałam.

**Bronisław**

Czy nie sądzisz mnie godnym stanąć między niemi.

**Emilia**

Co też ty pleciesz mój Bronisławie. Ale ty mój przyjaciel od dzieciństwa, ty który mi dałeś tyle dowodów braterskiego przywiązania, bierzesz dziś udział w komedyi którą pragniecie zachwiać moją spokojność!— Wstydz się Bronisławie, to niepięknie z twojej strony.

**Bronisław**

A gdybym ci wyznał Emilio...

**Emilia** (*przerzywa*)

Może że mnie kochasz.

**Bronisław**

Cóżbyś na to odpowiedziała.

**Emilia**

Rozśmiałałabym się.

**Bronisław**

Rozśmiała!

**Emilia**

Śmiałabym się z nowego wybiegu.

**Bronisław**

Z wybiegu.

**Emilia**

Nieinaczej, powiedz mi za co wy tak nienawidzicie tego biednego Juliana.

**Bronisław**

A któż ci o tem powiedział.

**Emilia**

A czyż to nie dowód że chcesz miłość wmówić w siebie, chcesz się na złość we mnie zakochać, aby mu tylko przykrość wyrządzić.

**Bronisław**

Nie chcesz więc nawet uwierzyć...

**Emilia** (*przerywa*)

— Ale dajże pokój mój Bronisławie! tego przypuścić nawet nie można, mało mam doświadczenia, ale czuję po mojem sercu, że kochać na rozkaz niepodobna, gdybyś chociaż dawniej, czuł jaką iskierkę miłości ku mnie, mogłabym uwierzyć że ją teraz przeciwności obudziły, ale ty który przez cztery lata bawiąc w Warszawie ledwie raz na rok raczyłeś nas odwiedzać ty otoczony tłumem cudnych piękności, zagłuszony szumem miasta, gwarem zabaw, ty miałbyś pomyśleć o prostój parafiance zagrzebanej w wiejskich zatrudnieniach? ej! idźże sobie mój Bronciu, albo ci coś śniło się, albo masz gorączkę.

**Bronisław** (*żywo*)

Tak, dobrze mówisz, mam gorączkę! jestem szalo-

nym! kiedy twoje oznaki dziecinnego przywiązania wzią-  
łem za miłość, głupi zarozumialec! sądziłem że jestem,  
i będę wiecznie kochanym! że przez cztery lata oddalenia  
będą tu myśleć tylko o mnie, żyjąc wspomnieniami i na-  
dzieją! pojechałem bawić się! przeniosłem wrzask mia-  
sta, towarzystwo głupców, nad cichą wioskę, przywią-  
zanie ojca, żołnierską przyjaźń jego kolegów, i—twoją  
miłość Emilio!... o dobrze dobrze! że tak boleśnie jestem  
za to ukarany!

**Emilia** (*zdziwiona*)

Więc mnie kochałeś Bronisławie?

**Bronisław**

I kocham zawsze, przysięgam ci to na mój honor!

**Emilia** (*stając przed nim*)

No, i dla czegoś mi o tem nie powiedział?

**Bronisław**

Sądziłem żeś to przecie poznała!

**Emilia**

Kiedy? wszakże od tak dawna nie widziałam cię pra-  
wie! O wierzaj mi Bronisławie żeś mnie tem dotkliwie  
zasmucił, żałuję cię z duszy, ale już zapóźno! pokocha-  
łam Juliana całą siłą pierwszej miłości (*podaje mu rękę*) i to-  
bie mogę tylko poświęcić uczucie czule przywiązanej  
siostry.

**Agrypina** (*za kulisami*).

Emilciu Emilciu!

**Emilia**

Ciocia mnie woła, do widzenia mój Bronciu, bądź do-  
brzej myśli, czas jest na wszystko najlepszym lekarzem,

znajdziesz może w pośród waszych warszawskich piękności taką, która z łatwością zastąpi mnie w twojem sercu.

**Bronisław**

Nigdy!

**Emilia**

Szkoda! wielka szkoda, żeś mi o tem pierwój nie powiedział.

*(odchodzi)*

SCENA 8.

BRONISŁAW *(potem)* LETKIEWICZ,

KRZYKALSKI *(ze środka)*

**Bronisław**

Tak więc wszystko skończyło się! — jutro jadę—już tu moja obecność nikomu nie jest potrzebną.

**Letkiewicz** *(z książką)*

Nie widziałeś Kapitana?

**Bronisław**

Wszakże wyszedł z tobą.

**Letkiewicz**

To prawda, ale właśnie kiedy miałem mu zadać najważniejsze pytanie, nie wiem gdzie mi się podział *(otwiera książkę)* Naprzykład nie mogę pojąć jak mógł kto nazywać się Leżynago! to nie ma najmniejszego sensu!

**Bronisław** *(do siebie)*

A więc ona go już od dawna kochała!

**Letkiewicz**

A kochała, i to było bardzo nieprzyzwoicie z jej strony...

**Bronisław**

Dla czegoż? przecie Emilia...

**Letkiewicz**

A, to ty mówisz o Emilii?

**Krzykalski** (*wyrywając mu książkę*)

Ej do wszystkich djabłów! od samego rana dusisz pod pachą tego Żyda, i wszystkich nim nudzisz aż do mdłości, sacré pest! Poruczniku myślisz tylko o sobie, a zapominasz żeśmy przyrzekli Kapitanowi wszelkich starań dolożyć żeby Pana Juliana z kwitkiem wyprowadzić.

**Letkiewicz**

— Oddaj mi Krzykalsiu książkę, bo to jest prawdziwa szkoła miłości...

**Krzykalski**

Sacré pest! czy nie wstydzisz się, ty stary grenadjer, żebyś się miał miłości uczyć od żydów!... nie oddam ci téj bazgraniny aż skończymy cośmy zaczęli.

**Bronisław** (*ściskając mu rękę*)

Dziękuję ci Poruczniku, ale to już wszystko napróżno.

**Krzykalski**

Czy mówiłeś z nią?

**Bronisław**

Przed chwilą — kocha Juliana, a mnie z litości ofiaruje przywiązanie czulej siostry.

**Krzykalski**

To wcale nie wszystko jedno.

**Letkiewicz**

Zupełnie co innego!

**Bronisław**

Gdzie jest mój ojciec?

**Letkiewicz**

Właśnie pytałem cię o to.

**Bronisław**

Muszę z nim pomówić, a potem pożegnać was na zawsze.

**Krzykalski**

Ależ przecie nie rozpaczaj mój Bronciu jakby więcej kobiet nie było na świecie, jest ich dosyć na nasze udęczenie, ale trzeba z nimi umieć poradzić sobie,— kochać po grenadjersku — rozumiesz? to najlepszy sposób.

**Letkiewicz**

Otóż i Kapitan.

## SCENA 9.

**TĘGOSZ—BRONISŁAW—KRZYKALSKI,  
i LETKIEWICZ**

**Tęgosz** (*wchodzi z prawej*)

Już idzie, zaprosiłem ją niby na radę familijną, a zatem Panowie uszy w górę, za chwilę wszystko musi się rostrzygnąć.



**Bronisław**

Już się rostrzygnęło mój ojczy, i gdybym ci powtórzył jęj rozmowę.

**Tęgosz**

Wiem wszystko, jeżeli więc nas trzech odrzuci, o czym nie wąpię, oświadczę jęj uroczyście że nie zezwalam na małżeństwo z Julianem aż wyjdzie z naszej opieki. A teraz zażyjcie tabaki i trzymajcie się ostro.

## SCENA 10 i OSTATNIA.

AGRYPINA—JULIAN—EMILIA—TEGOSZ

KRZYKALSKI—LETKIEWICZ

i BRONISŁAW

**Agrypina** (*cicho do Emili*)

Otóż i pretendenci, będziesz wyglądać jak Zuzanna między trzema starcami.

**Emilia** (*do Tęgosza*)

Przychodzę na twój rozkaz kochany ojczy, — jak uważam cała opieka jest w komplecie, ale czoła jakoś podchmurzone, czy się Panowie na mnie gniewacie?

**Tęgosz**

O nie Pani, obawiamy się żebyśmy nie byli...

**Letkiewicz** (*podchwytuje*)

Żle przyjęci.

**Krzykalski** (*do Letkiewicza*)

Nie przerywaj że...

**Letkiewicz** (*j. w.*)

Przecie trzeba żeby każdy coś powiedział.

**Tęgosz**

Zapewne zadziwi Panią charakter, w jakim stajemy przed nią w téj chwili.

**Krzykalski**

Nie pomyślałaś Pani nigdy o tem...

**Letkiewicz**

Ani się Pani śniło, żebyśmy poważyli się...

**Emilia** (*parska śmiechem*)

Wiem! wiem o wszystkim moi zacni Opiekunowie! Pan Julian już mnie uprzedził o tem.

**Tęgosz**

Pan Julian? nie prosiliśmy o jego protekcję w tym względzie.

**Krzykalski**

Tak, sacré pest! nie prosiliśmy go o protekcję.

**Letkiewicz** (*podchwytuje*)

W tym względzie!

**Tęgosz**

A jeżeli tak jest, 'pozostaje tylko...

**Emilia** (*przerywa*)

Uczynić wybór nieprawdaż?— już go uczyniłam— biorę was wszystkich.

**Tęgosz** (*z podziwieniem*)

Wszystkich?

**Krzykalski**

Sacré pest! to odwaga!

**Letkiewicz**

Ej niewielka!

**Emilia** (*zbliża się do Tęgosza*)

Ty Kapitanie dawny i wierny towarzysz mojego ojca, tyś mnie kochał jak własne dziecko, czuwałeś nad moją młodością, pragnąłeś szczęścia mojego, to szczęście podług ciebie dalekiem było odemnie bo ci nie podobał się mój wybór, nie zważając więc że cokolwiek wystawisz się na śmieszność chciałeś mi ofiarować twoją rękę, wiem jaki jest cel tego żartu, ale gdybym też przyjęła?...

**Krzykalski** (*do Letkiewicza*)

A wiesz że byłby w djablim ambarasie.

**Emilia**

Tyle poświęcenia, tyle szlachetności i dobroci, nie mogę i nie powinnam inaczej odplacić jak tylko najczystszą miłością... córki, biorę cię więc za mojego ojca, bo też nikt nie jest w stanie godniej go zastąpić.

**Tęgosz** (*ściskając ją*)

Dobrze, dobrze moje dziecko.

**Emilia**

To już jeden (*zbliża się do Krzykalskiego*) Panie Poruczniku znam cię żeś człowiek honoru, i że równie szanujesz pamiątkę twójego dawnego Pułkownika, nie wątpię także że mi dobrze życzysz, bo mojem staraniem było zawsze na to zasłużyć, a ponieważ mam już jednego ojca i z uwagi żeś cokolwiek młodszy, daję ci moją rękę jako zakład... najszczerzej przyjaźni, i biorę cię

na mojego obrońcę i przyjaciela. (*Krzykalski całuje ją w rękę dwa razy*).

**Krzykalski** (*do siebie*)

Ażem się spocił.

**Emilia** (*zbliża się do Letkiewicza*)

Jakże z nami będzie Panie Letkiewicz? wiem że co do wszystkich pięknych przymiotów nie ustępujesz twoim kolegom, ale na nieszczęście podobno serce twoje już jest zajęte, szkoda! wielka szkoda!

**Letkiewicz**

Pani!... czytałem.

**Emilia** (*przerywa*)

Ale nie mój Poruczniku, nie chciałabym pozbawiać moją ciotkę męża ze wszech miar tyle godnego szacunku, dla tego też podobnie jak Pan Krzykalski, bądź dla mnie zawsze przyjacielem i nie odmów mi czasem twojej rady i opieki — to i trzech! — czyliż niesłusznie mówiłam że was wszystkich biorę Panowie?

**Tęgosz**

Słusznie! słusznie! moja Emilciu, zawstydziłaś nas starych warjatów (*ciszey*) Ale pamiętaj że jeszcze ci dwóch młodych pozostaje.

**Emilia**

Ach prawda! jeszcze Pan Bronisław (*przystępuje do niego*) Panie Bronisławie, jesteś młody, przyjemny, ale to nie dosyć, nie znasz owego poloru modnego świata, jesteś szczerym, co masz w myśli to i w mowie, wszystko działasz otwarcie i poprostu, a kochasz bez żadnego wdzięku i poezyi, w niczem nie jesteś podobnym do Pa-

na Juliana, jednym słowem, należysz do figur bardzo pospolitych, co więcej, jak mi powiedziano lubisz miłości, grę, wino i zaciągasz długi.

**Bronisław**

Ja Pani?

**Emilia**

Proszę mi nie przerywać, z tak licznymi wadami jakież mogę ci miejsce wyznaczyć przy sobie, mam już ojca i dwóch szczerych przyjaciół, prawdę mówiąc nie są oni już w kwiecie młodości i jak będą przymuszeni odstąpić mnie, któż mi pozostanie? dla uzupełnienia więc na przyszłość tego niedostatku, zagnona jestem, pomimo tylu przywar twoich, mianować cię także moim przyjacielem...

**Julian** (*n. s.*)

Już ją mam...

**Emilia** (*kończąc*)

Przyjacielem dozgonnym to jest mężem (*kłaniając się*) jeżeli to Panu nie sprawi przykrości.

**Bronisław** (*z radością*)

Co słyszę!

**Tęgosz**

Czy to być może! Emilciu! kochana Emilciu! jest że to prawdą.

**Emilia** (*dając rękę Bronisławowi*)

Najczystsza prawdą.

**Tęgosz**

Zażyj tabaki drogie dziecko! zażyj jeszcze raz!

**Krzykalski**  
Sacré pest! niech żyje nasza pupila! dawaj tabaki!

**Letkiewicz**  
Bon pour les dragons!

**Krzykalski**  
Bądź że cicho.

**Julian**  
Jak to Pani, mam że temu wierzyć!

**Emilia**  
Radzę to Panu!

**Julian**  
Więc mnie Pani zwodziłaś!

**Emilia**  
Zwodziliśmy się oboje.

**Julian**  
Odegrałaś Pani komedję z wielkim talentem.

**Emilia**  
Sam mi Pan do niej myśl podałeś.

**Julian**  
Nie rozumiem.

**Emilia**

Pan w wielkości twojego zarozumienia powiedziałeś sobie w duchu, oto dziewczyna dość przystojna, dość bogata, wychowana w ustroniu, łatwowierna, bez żadnej znajomości świata, ubożuchna w rozum i dowcip, jednym słowem prawdziwe wiejskie gapiątko! w jej sercu musi być próżnia, ale łatwo będzie ją zapełnić, bo z jej smutku widać że tęskni za nieznanem jej dotąd

uczuciem, to jest dobry interes, będzie też procent nie lada, trzeba się w niej zakochać. Ułożywszy ten plan na prędce, uciekłeś się Pan do starego, zużytego fortelu, i zacząłeś mi znosić wszelkiego rodzaju romanse.

**Julian**

Ależ Pani...

**Emilia**

Pomimo całej wiejskiej prostoty i łatwowierności, pomimo braku doświadczenia, przeniknęłam pańskie zamiary, bo trzeba Panu wiedzieć że w kobiecie przenikliwość dojrzewa o własnych siłach. Domyśliwszy się więc wszystkiego, postanowiłam uczynić dwojaki użytek z pańskiego zarozumienia, najprzód Bronisławowi przypomnieć że ktoś myśli o nim, Panu zaś dać małą nauczkę i przekonać go że w mieście, czy na wsi, kobieta jest zawsze kobietą, że można oślepić ją uczuciem czystym, serdecznym, ale frazesami z romansów francuzkich, i miłością spekulanką nigdy. Przez kilka miesięcy grałam z wami wszystkiemi komedją, i mam rozwiązanie jakiego pragnęłam. Bronisław powrócił, za co Panu niewymownie dziękuję, bez pańskiej pomocy może by tak prędko do tego nie przyszło.

**Julian** (z największą ironją)

Wyznaję że podziwiać muszę Pani dowcip i znajomość ludzi, jeżeli Pani pojmujesz świat tylko z teoryi, to nieoszacowane muszą być dzieła z których tak wielkie światło czerpałaś.

**Emilia**

Doświadczenie i nauki ojca, zasady i serce mojej ma-

tki, oto są dzieła z których czerpałam to światło, i zapewniam Pana że taka tylko biblioteka, właściwą jest dla każdej młodej panienki.

**Julian**

Uwalniam więc Panią, od jej przysięgi.

**Emilia**

O nie ma potrzeby, bo ja dotzymałam w całym brzmieniu—oddaję rękę najgodniejszemu.

**Julian**

Nic mi zatem nie pozostaje tylko złożyć Pani najszczerze powinszowanie, życząc abyś była tyle szczęśliwa, ile na to zasługujesz.

*(kłania się)*

**Krzykalski (do Tęgosza)**

Dajże mu tabaki.

**Julian**

Zegnam Panów.

**Tęgosz**

Zażyj Pan tabaki.

**Julian**

Na drugi raz życzę Panom lepszego powodzenia w miłości.

**Krzykalski**

No, no, bądź Pan zdrow.

*(Julian odchodzi)*

**Letkiewicz (za odchodzącym)**

Lewo—w tył—zwrot—marsz— a teraz idź maszeruj chociażby do samego piekła ja ci nie zakomenderuję— stój!...



**Bronisław** *(do Emilii)*

Godziłoż się tak długo udrećzać mnie?

**Emilia**

A czy nie zasłużyłeś na to.

**Agrypina**

Jak to Emilciu, więc i mnie zwodziłaś?

**Emilia**

Wszystkich, to było potrzebne do mojego planu.

**Agrypina**

Ty która dawniej tak uwielbiałaś wielkie namiętność!

**Emilia**

Teraz utrzymuję, że miłość czysta, spokojna, jest i trwalszą i bardziej zgodną z naszymi sercami.

**Letkiewicz** *(przystępuje do Agrypiny)*

A ja, czy mam jeszcze uczyć się żyda.

**Agrypina** *(patrzac mu w oczy)*

Ej! daj Pan pokój. *(Letkiewicz rzuca książkę).*

**Emilia**

Zapewno moja ciciu, co ci po uczuciu tłómaczonem z francuzkiego.

**Letkiewicz**

Ja cię Pani będę kochał miłością oryginalną.

**Krzykalski**

To prawda że oryginalną.

**Tęgosz**

Tak tedy dwa wesela razem się odbędą.

**Agrypina**

Ach mój bracie, na samo wspomnienie téj chwili cała drzę z przestachu.

**Krzykalski** *(do Letkiewicza)*

W przypadku daj jęj powęchać eteru siarczanego *(głośno)* A więc jak uważam wszyscy graliśmy tu kome-dje, i sacré pest przyznać potrzeba żeśmy ją grali.

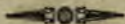
**Tęgosz** *(przerywa)*

Cicho Poruczniku, zażyj tabaki, sąd nie do nas należy.

**Koniec tomu 2go i ostatniego**



## SPIS RZECZY TOMU II<sup>go</sup>



- .wy i Lwice**, komedja w 3ch aktach wierszem. . . . .
- Pod Strychem**, komedja ze śpiewkami w jednym akcie. . 117
- Opieka Wojskowa**, komedya w 3ch aktach. . . . . 171



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
Biblioteka  
ul. Nowy Świat Nr 72  
00-330 Warszawa  
Tel. 26-66-63, 26-52-31 w. 42

SPIS TREŚCI

Wstęp  
I. Część I. Wstęp  
II. Część II. Wstęp  
III. Część III. Wstęp  
IV. Część IV. Wstęp

WYDAWCA  
WARSZAWA

Tel. 2-22-22-22







F

312

2